



naddłubniańskie pejzaże



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY Nr 4(12) 2006 / 1-4(13-16) 2007

• **Nad Dłubnią** • Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej



List

*Piszę ten list do Ciebie
w tej porze,
kiedy lśnią gwiazdy na niebie
i mróz na dworze.*

*Piszę ten list, kiedy Noc Święta
króluje ludziom:
a dawniej? chyba pamiętasz –
Anioł nas budził...*

*Piszę ten list, list kończę
końcem codziennym.
przez gwiazdę ślę życzenia –
bądź nią promienny.*



W NUMERZE:

- Historia obelisku • 70. Rocznica Obelisku Legionowego w Michałowicach
- Legionowe boje na Ponidziu • Wydarzenia na komorze celnej w Michałowicach
- Polski dwór szlachecki • Dwory w Więclawicach, Młodziejowicach, Książniczkach
- Więclawice – dzwon kościelny – cmentarz – przytułek
- Młodziejowscy i Młodziejewscy • Rodzina de Laveaux - generał i malarz
- Raciborowice – dawne dzieje – wieś – kościół
- Dom Dziecka w Sieborowicach – Jubileusz 60-lecia • Sieborowice „bajkowe”
- F. Chopin w drodze do Wiednia • A. Mickiewicz – sieborowicki salon romantyczny
- Pielgrzymka do Włoch • Ostatnie pożegnanie – Stanisława i Leszek Nowakowie
- Poezja jesienią • Dziedzictwo kulturowe – ankieta w Michałowicach



Przypomnijmy...

Z dniem 30 czerwca 2003 roku, Sąd Krakowski zarejestrował Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”. Powstało ono z potrzeby serc ludzi, którzy niejednokrotnie w przeszłości podejmowali rozmaite inicjatywy, na rzecz tutejszej społeczności. Nadal zależy nam na tym, aby wszyscy zainteresowani kulturą, historią i obrzędowością ludową Michałowickiej Ziemi i regionu – współpracując ze Stowarzyszeniem, jako jego sympatycy bądź członkowie – mogli mieć wpływ na kształtowanie oblicza kulturalnego, tego podkrakowskiego zakątka.

Na przełomie lat 2003/2004, ukazał się pierwszy egzemplarz kwartalnika – „Naddłubniańskie Pejzaże” – czasopisma społeczno-kulturalnego, wydawanego przez Stowarzyszenie. Dziś oddajemy w ręce Państwa kolejny numer gazetki. W mijającym roku, z przyczyn materialnych, zakłóceniu uległ rytm kwartalnej realizacji wydań tego czasopisma, którego druk finansowany jest wyłącznie z wpłat – darowizn, dokonywanych na konto Stowarzyszenia przez darczyńców oraz ze składek jego członków (lista sponsorów załączana jest w każdym numerze „Naddłubniańskich Pejzaży”).

Stowarzyszenie, jako organizacja nie prowadząca działalności gospodarczej, opiera wszystkie realizacje wyłącznie o pracę społeczną swoich członków (w tym także opracowanie gazety, gromadzenie archiwaliów z przeszłości Gminy, organizacja spotkań i imprez o charakterze kulturalnym bądź edukacyjnym itp.), współpracując jednocześnie z podobnymi organizacjami z Krakowa i jego okolic.

Największą trudność stanowi zdobycie funduszy na wydrukowanie gazety... Toteż każdy z Państwa, komu „Naddłubniańskie Pejzaże” przypadły do gustu i chciałby, aby ukazywały się nadal, może zostać ich sponsorem, poprzez wpłacenie na ten cel dowolnej kwoty – darowizny na konto Stowarzyszenia, dołączając tym samym do pokażnej już grupy instytucji, firm i osób prywatnych, dzięki którym piśmko to, od ponad czterech lat funkcjonuje na terenie gm. Michałowice, a także poza nią – promując Michałowicką Ziemię i jej walory.

Obecnie, Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”, działając pod kolejnym, drugim już Zarządem (Prezes Zarządu – Elżbieta Kwaśniewska, Wiceprezes Zarządu – Jacek Nowak, Sekretarz Zarządu – Zofia Puchalska-Wilk, Członkowie Zarządu – Adam Bubka, Zbigniew Lankosz; Komisja Rewizyjna: Przewodniczący – Stanisław Lorenz, Członkowie – Jan Sas, Helena Sołtys), w grupie kilkunastu osób – wciąż żywi nadzieję na zwiększenie swych szeregów i liczniejsze zaangażowanie się mieszkańców tych okolic w pracę, którą rozpoczęliśmy prawie pięć lat temu... Serdecznie zapraszamy!

Redakcja

Wszystkie kolejne wydania „Naddłubniańskich Pejzaży” zamieszczone są na stronie internetowej www.michalowice.malopolska.pl/spzm/

Sponsorzy wydania:

- Wójt Gminy Michałowice
- „Luskar” – Michałowice
- „Zorbud” – Michałowice
- Apteka pryw. „Amica” – Michałowice
- „Ogród Michałowice”
- KIA Motors - Autocentrum IM Patecki – Kraków
- Wydawnictwo „Czuwajmy”
- Anonim z Michałowic
- SPZM „Nad Dłubnią”

Na okładce: wiersz – „List”- ks. Jerzy Banaśkiewicz, „Zapisane liryką”, Wyd. Diec., Sandomierz 2003; fot. E. Kwaśniewska

„HONORIS GRATIA” DLA MICHAŁOWICZAN

Odnazka ta przyznawana jest za zasługi dla Krakowa i jego mieszkańców. Honoruje działania podejmowane dla miasta, ale także i te, które swoim zasięgiem obejmują Małopolskę, a dla których Kraków pozostaje tłem i inspiracją aktywności.

Nagrodę ustanowił Prezydent Miasta Krakowa Jacek Majchrowski w 2005 roku, zaś jej pierwszym laureatem został odchodzący na emeryturę metropolita krakowski ks. kard. Franciszek Macharski.

Nagrodą „Honoris Gratia” w poprzednich edycjach odznaczono m.in. organizatorów i komendantów Marszu I Kompanii Kadrowej – Jana Józefa Kasprzyka, Andrzeja Fischera, Władysława Śliwczyńskiego, Edmunda Majchrowicza, kapelana Marszu ojca generała Adama Studzińskiego, Edwarda Jankowskiego i in., zaś w edycji tegorocznej, także zaprzyjaźnionych z Michałowicami Włodzimierza Wowę – Brodeckiego, a wcześniej także Grzegorza Gilla, z Małopolskiego Stowarzyszenia Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego”.

Z przyjemnością informujemy, że założycielka Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią” – Elżbieta Kwaśniewska oraz Stanisław i Jacek Lorenz, których działania doprowadziły do uratowania i odbudowy dworu w Michałowicach, otrzymali w dniu 15 maja 2007 r. odznaczenie „Honoris gratia” z rąk Prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego.

Promotorem tegorocznej nagrody dla michałowickich laureatów było Małopolskie Stowarzyszenie Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego” pod honorowym przewodnictwem prof. dr hab. Kazimierza Bielenina, wraz z poparciem uzyskanym ze strony Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego, w osobie jego przewodniczącego – Andrzeja Fischera.

Szczególne podziękowanie za życzliwość, zaangażowanie i konsekwencję w promowaniu wspomnianych michałowiczian, składamy autorowi unikalnej monografii historycznej – „Kopce w krajobrazie kulturowym Polski” – Grzegorzowi Gillowi.

„Honoris Gratia” – „...za piękno tworzone w krzewieniu kultury i tradycji, a także w kształtowaniu twórczości wśród młodzieży” – dla E. Kwaśniewskiej oraz „...w uznaniu zasług dla kultury i dziedzictwa w obszarze ochrony zabytków” – odbudowa zabytkowego dworu autorstwa Teodora Talowskiego w Michałowicach – dla Stanisława i Jacka Lorenz, jest poniekąd także wyróżnieniem dla działalności społeczno-kulturalnej Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”, współtworzonego wraz z nagrodzonymi, przez liczną grupę mieszkańców Michałowic, od kilku lat wytrwale i bezinteresownie pracujących na rzecz swojego środowiska.

Monika Lorenz

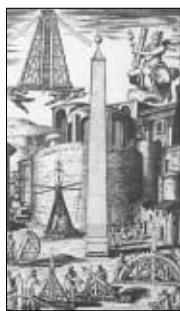
CZYTELNIKOM
i KRYTYKOM,
SPONSOROM
i SYMPATYKOM

spełnienia marzeń życzy

Redakcja „NADDEŁUBNIAŃSKICH PEJZAŻY”

(Tekst Teresy Bednarczyk)

Obeliski dawniej i dziś



Obelisk, jest nie tylko jednym z najbardziej charakterystycznych elementów staroegipskiej kultury lecz należy także do tradycji architektury i sztuki europejskiej. Przytoczyć można niezliczone przykłady wykorzystania tego motywu w postaci pomników nagrobnych lub upamiętniających ważne wydarzenia. Słowo „obelisk”, stało się wręcz synonimem pojęcia „pomnik”, nawet

jeśli forma monumentu odbiegała daleko od starożytnego pierwowzoru.

Słowo „obelisk” pochodzi od greckiego „obeliskos” – „mały rozeń”. Nazwa ta, nadana egipskim monumentom przez greckich najemników w służbie faraonów w VI w. p n e., odzwierciedlała fascynację niezwykle formą obelisków, podobnie, jak nazwa arabska – „misalla” – czyli „duża igła”. Egipskim terminem, określającym obelisk było „techen”, mające pewien związek z podobnie brzmiącym słowem, oznaczającym skrzydło drzwi. Zgadzałoby się to z rolą obelisku, jako symbolicznej bramy między niebem, a ziemią.

Obelisk jest monumentalnym czworokątnym słupem kamiennym, zwężającym się ku górze, a jego szczyt (piramidion) ma kształt ostrosłupa. Staroegipskie obeliski były monolitowe, tj. wykonane z jednego bloku kamiennego – zazwyczaj granitowego, czasem wapiennego, kwarcytowego lub z szarogłazu. Na powierzchni ścian wykuwano inskrypcje, zawierające tytułaturę (imiona i epitety) faraona oraz teksty, dedykujące obelisk bogom. Związki tych budowli z kultem słonecznym podkreślała dodatkowo szczególna forma dekoracji: piramidiony lub całe górne partie monumentu bywały obłożone blachą elektronową (stop srebra i złota) lub złotą, odbijającą promienie słoneczne. Wierzono, że dzięki temu obeliski wyznaczają symboliczną oś świata, będąc kosmicznym łącznikiem między ziemią, a niebem. Uosabiały rolę faraona, jako pośrednika między ludzkością, a światem boskim.

Wiele faraonów obelisków wywieziono z Egiptu jeszcze w czasach starożytnych. Rzymscy cesarze nie tylko przywłaszczali je sobie, lecz także kazali wykonywać nowe i ustawiać je ku swej chwale.

W okresie Odrodzenia ponownie zainteresowano się wydobytymi z ruin Rzymu obeliskami. W 1586 r. Domenico Fontana przy pomocy 1000 ludzi i 100 koni, ustawił na Placu św. Piotra w Watykanie obelisk o wysokości 25 m, sprowadzony ongiś z Aleksandrii do Rzymu przez Kaligulę. Do XV w. wierzono, że w złoczonej kuli umieszczonej na jego szczycie, znajdują się prochy Juliusza Cezara... Gdy ustawiono go przed bazyliką, kulę zastąpił krzyżem. Z inicjatywy

papieży obeliski umieszczano na wielu placach Rzymu, wieńcząc je symbolami chrześcijańskimi.

Także dziewiętnastowieczna egip-tomania nie ominęła budzących podziw monumentalnych pomników, zaś ówcześni władcy Egiptu podarowali obeliski znalezione w Aleksandrii (tzw. Igły Kleopatry) Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym.

Powszechne stało się ozdabianie założeń pałacowych i placów w miastach, pomnikami naśladującymi oryginalne obeliski. Największy na świecie obelisk wzniesiono w Waszyngtonie w USA. Nie jest on monolitem, bo zbudowano go z kamiennych bloków, ale za to mierzy 169 m wysokości, a na jego szczycie znajduje się obserwatorium astronomiczne.



Warto wspomnieć, że w Polsce Stanisław Kostka Potocki w swym projekcie urbanistycznym dla miasta Warszawy, myślał o ustawieniu monumentalnego obelisku niedaleko kolumny Zygmunta.

Nic jednak z tych planów nie wyszło – pozostały jedynie szkice. Za to dziś, dwa obeliski z lat pięćdziesiątych minionego stulecia, giną wśród tłumu na targowisku przed Pałacem Kultury i Nauki.

W Muzeum Archeologicznym w Poznaniu, znajduje się obelisk Ramzesa II – jako depozyt Muzeum Egipskiego w Berlinie. Jest jednym z niewielu w Europie, poza Londynem, Paryżem, Rzymem, Florencją, Istambułem i Monachim.

Fragm. artykułu Agnieszki Rejniak – „Wiedza i Życie”, 1998



Obelisk w kształcie 7-metrowego krzyża, wystawiony legionistom poległym w 1914 r. w bitwie pod Krzywopłotami (gm. Klucze)



Kopiec i Obelisk Legionów w Lublinie, odsłonięty 15. VIII. 2001 r.



Biały, walcowaty obelisk w Gołębiewie (woj. mazowieckie), stanowiący część mauzoleum poświęconego Powstaniu Styczniowemu w Gołębiewie

Pomnik żołnierzy polskich, poległych w czasie I wojny światowej, zniszczony podczas II (fot. około 1923 r.) – przypominający obelisk w Michałowicach. Miejsce usytuowania pomnika nieznane

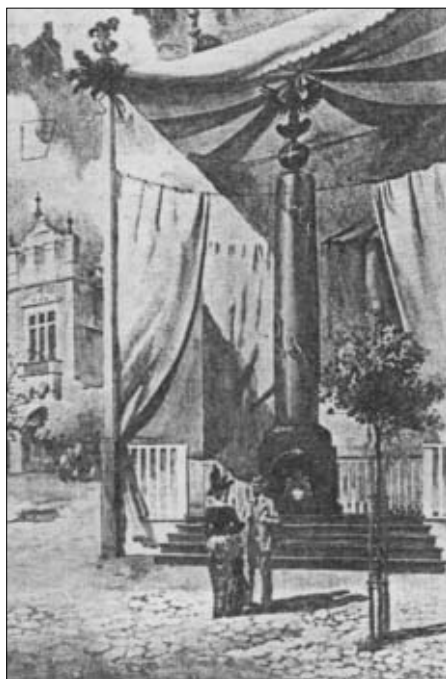


Kolumna Legionów · Tarcze Legionów

Po ufundowaniu w Krakowie Kolumny Legionów – 16 sierpnia 1915 r. – w pierwszą rocznicę utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego (zwyczajstawiania kolumn, do których obywatele własnoręcznie wbijali gwoździe, płacąc pieniądze na cele charytatywne, przejęto od armii austro-węgierskiej), widząc zapał i ofiarność społeczeństwa, postanowiono wyjść z tą akcją także poza Kraków, co jednak wymagałoby zbyt dużych nakładów finansowych od doświadczonych wojną mieszkańców mniejszych miast. W tej sytuacji zaproponowano formę mniej-



Tarcza Chrzanowa



Kolumna Legionów na Rynku Głównym w Krakowie, reprodukcja widokówki ze zbioru Zdzisława Ruszela

szą – tarcze. Pod patronatem NKN, poszczególne miejscowości fundowały tarcze, do których każdy obywatel mógł wbić gwoździe, wpłacisz wcześniej odpowiednią kwotę na fundusz wdów i sierot po poległych legionistach.

Na gwoździach można odczytywać wygrawerowane tysiące nazwisk, instytucji i miejscowości. Świadczą one o ogromnym poświęceniu patriotycznym tego pokolenia Polaków, które po latach zaborów doczekało niepodległości w 1918 r. W Muzeum Historycznym Miasta Krakowa znajduje się jedyna kolekcja takich tarcz w Polsce.



Tarcza Kęt

Red.

70. ROCZNICA OBELISKU LEGIONOWEGO W MICHAŁOWICACH



Związek Legionistów Polskich i Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny ufundowali obelisk – Pomnik Legionów w Michałowicach, które w sierpniu 1914 roku, były pierwszym etapem na drodze I Kompanii Kadrowej do Królestwa. Jego odsłonięcia dokonano 11 listopada 1936 r. – w 18. rocznicę odzyskania niepodległości. Ta patriotyczna uroczystość przerodziła się w manifestację duchowej jedności narodu.

Oprócz licznie zgromadzonych mieszkańców Michałowic, obecni byli wówczas przedstawiciele regionów krakowskiego i kieleckiego, rzesze młodzieży, harcerze, poczty sztandarowe Związku Strzeleckiego, przedstawiciele władz administracyjnych, kościelnych i wojskowych. O godz. 14.00 w tym dniu, przybyli na miejsce uroczystości władze miasta i gminy; starosta – dr Władysław Wnęk, dr Stryjeński, ławnik – dr Kannenberg, prezes Oddziału Związku Legionistów – dr Korczyński, wiceprezes OZL – Ludwik Strojek, radca Zachariasiewicz, ppłk Wojakowski, a ze Związku Strzeleckiego – mjr Mully i kpt. Staszek. Odsłonięcia dokonał starosta Władysław Wnęk. (Pisaliśmy już na ten temat w „Naddłubniańskich Pejzażach Nr 3/2004).

11 listopada 2006 roku, pod Obeliskiem Legionowym w Michałowicach, spotkała się młodzież szkolna z terenu naszej Gminy, aby uczcić 70. rocznicę odsłonięcia tego monumetu. Harcerze i uczniowie wraz ze swymi opiekunami, przybyli tu z kwiatami, biało-czerwonymi sztandarami i proporcami, aby uczestniczyć w apelu poległych, poprowadzonym przez przewodniczącego Małopolskiego Oddziału Związku Piłsudczyków – Edwarda Jankowskiego.

W uroczystości udział wzięli także: wójt gminy Michałowice – Antoni Rumian, dyr. Domu Dziecka w Sieborowicach – Konrad Urbańczyk, dyr. Zespołu Szkół w Michałowicach Jarosław Kozłowski, kapelan michałowickich harcerzy – ks. Jarosław Glonek, przedstawiciele PSL z przewodniczącym – Leszkiem Nowakiem oraz członkowie Stowarzyszenia Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”. Po wysłuchaniu krótkiej prelekcji na temat okoliczności spotkania i apelu poległych, wszyscy zgromadzeni odśpiewali Hymn, któremu na akordeonie towarzyszył p. Jerzy Bożyk. Następnie, u stóp pomnika złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze. Po uroczystości wszyscy uczestnicy tego spotkania odjechali autobusem do Domu Dziecka w Sieborowicach...

Zacznijmy jednak od początku...



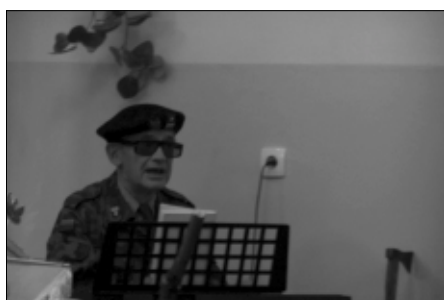
Mieszkańcy Sieborowickiego Dworu zaprosili swoich rówieśników ze szkół w Michałowicach, Raciborowicach i Więclawicach oraz michałowickich harcerzy z „Żółtego Szczepu”, do udziału w marszu ku obeliskowi „na Komorze”. Wyposażona w narodowe symbole młodzież, wyruszyła sprzed swoich szkół rankiem 11 listopada 2006 r. i ścieżkami wyznaczonymi przez komendanta „Żółtego Szczepu” – phm. Mariusza Siudka, udała się na trasę. Po drodze śpiewano patriotyczne i legionowe pieśni, w leśnych chaszcach szukano ukrytych tam meldunków, które zawierały autentyczne teksty legionistów, opisujących przejście przez granicę w Michałowicach 6 sierpnia 1914 r.

Dzień był pogodny, ale poranny chłód zaróżowił wszystkie twarze. Z okolicznych domów wyglądali zdziwieni mieszkańcy i pytali o cel tego dziwnego pochodu. „Czuliśmy się dumni, że to my, młodzież wyrosła na tej ziemi, pielęgnujemy jej tradycję i przypominamy wszystkim o ważnym dla całego narodu wydarzeniu, które miało miejsce właśnie tutaj” – wspominali później uczestnicy marszu.



Po uroczystościach przy obelisku, w Sieborowickim Dworze podano gorący bigos, który znacznie podreperował wszystkim humor i wzmocnił nadwątlone wędrówką siły. W salonie – symboliczne ognisko, mogiła powstańcza z drewnianym krzyżem, na ścianie portret Marszałka J. Piłsudskiego, w tle legionowe melodie... Rozpoczyna się spektakl teatralny – „Zamyślenia nad Ojczyzną”. Aktorzy wraz z widzami, współtworzą to patriotyczne widowisko. Wzrusza poezja z czasów walki o niepodległość. Płyne wspólny śpiew – „Maszerują strzelcy, maszerują...” Słychać strzał... Ranny legionista pada na ziemię... Wokół snują się kolorowe mgły... Wyłania się z nich alegoryczna postać Ojczyzny... Dama w białej wznosi ręce ku górze... Skrzydła anioła... nie, to biały orzeł !... W niejednym oku kręci się łza wzruszenia. Aktorzy z teatru „Adalex” z Krakowa, wyczarowali niezwykle podniosły nastrój tego listopadowego popołudnia. Na koniec znowu wspólne śpiewanie... Okazuje się, że uczniowie dysponują całkiem przyzwoitym repertuarem. Akompaniuje na keyboardzie p. Jerzy Bożyk – muzyk, strzelec, wieloletni uczestnik Marszów Szlakiem „Kadrówki”.

Wszyscy wydają się zadowoleni. Może więc za rok o tej porze – choć nie będzie to „okrągła” rocznica – szkolna młodzież z naszej Gminy, znów wyznaczy sobie spotkanie przy Legionowym Obelisku „na Komorze”?... *E. Kwaśniewska*



Fot. M. Jastrzębska-Wolek, E. Kwaśniewska

Od 2005 roku obok obelisku znajduje się głąz, na którym rokrocznie zawieszane są tabliczki z nazwiskami uczestników i przyjaciół Marszu Szlakiem „Kadrówki”, którzy odeszli na wieczną wartę. W pobliskim dworze, w 1914 roku, hrabia Dąbrowski podejmował strzelców obiadem. W Michałowicach tradycyjnie odbywa się pożegnanie Uczestników Marszu Szlakiem „Kadrówki” przez władze państwowe, wojskowe i samorządowe. Od 2004 roku, dla upamiętnienia Czynu 6 Sierpnia, odbywa się Rajd Rowerowy byłą granicą państw zaborczych oraz Dni Legionów i Piknik Wolności. Obok Urzędu Gminy zasadzony został w 2004 roku Dąb Niepodległości.

Pięć lat temu...

Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej
List do uczestników XXXVII (22) Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej w 2002 roku
Watykan, 3 lipca 2002

Jego Świątobliwość Jan Paweł II poinformowany o XXXVII Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej, który odbywa się tradycyjnie na trasie z krakowskich Oleandrów do Kielc, pod Patronatem Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, łączy się duchowo z Jego Uczestnikami.

Ojciec Święty poleca Bogu w modlitwie harcerzy, strzelców, młodzież szkolną ze szkół noszących imię Józefa Piłsudskiego, młodych Polaków z Wileńszczyzny i Podola, członków Legii Akademickiej, żołnierzy Wojska Polskiego z jednostek dziedziczących tradycje legionowe oraz przedstawicieli armii Paktu Północnoatlantyckiego z Holandii i Niemiec. Zachęca wszystkich do rzetelnego zachowania najlepszych tradycji legionowych, dochowania wierności dziedzictwu Ojców i całej spuściznie polskich dziejów. Zawierając Uczestników Marszu Matce Bożej Częstochowskiej, Hetmance Polskiego Oręża, na wędrowkę szlakiem I Kompanii Kadrowej i na drogę realizacji codziennych wyzwań, Jego Świątobliwość z serca udziela wszystkim Apostolskiego Błogosławieństwa.

Obydwa teksty pochodzą z publikacji „Marsz Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej, opracowanych przez Jana Józefa Kasprzyka: „Do Niepodległej”, Warszawa 2006; „Wymarsz ku Wolności”, Warszawa 2005

11 listopada jest w Polsce dniem patriotycznego święta niepodległości, odzyskanej w 1918 roku po latach zaborów i niewoli.

11 listopada jest w Michałowicach także patriotycznym świętem, związanym z kolejnymi rocznicami odsłonięcia tu w 1936 r. obelisku legionowego, upamiętniającego przemarsz przez teren Gminy I Kompanii Kadrowej Strzelców J. Piłsudskiego w dniu 6 sierpnia 1914 roku.

11 listopada jest w wielu krajach europejskich oraz w Polsce dniem św. Marcina – pobożnego rycerza kopadockiego z IV w. – słynącego z miłosiernych uczynków, który wybrany, mimo swego sprzeciwu, biskupem Tours, skrył się przed posłańcem, wieszczącym tę nowinę, w komórcie pełnej drobiu. Niestety, gęsi zdradziły geganiem jego kryjówkę. W Polsce, podobnie jak w innych krajach Europy, z dniem tym wiąże się zabijanie i pieczenie gęsi, zjadanych podczas świętomarcinińskich uczt wraz z bułkami, preclami i rogalami z makiem (w Poznaniu „święto ulicy św. Marcina”), zapijanych gorzałką i grzany piwem. Padający 11 listopada śnieg – zapowiada wczesną śnieżną zimę, zaś jego brak w tym dniu wróży długie jesienne szarugi oraz zimę późną, mokrą i beśśnieżną... Wszystko zależy od tego czy „św. Marcin błoniem jedzie białym koniem”, czy też koń jego jest czarny, a dzień przyjazdu ciemny i ponury.



Św. Marcin – obraz autorstwa El Greco

Oprac. E. Kwaśniewska

Legionowe pierwsze boje na Ponidziu

*Cześć i chwala Wam, zdziśiátkowanym
W ciężkich bojach i ruskich więzieniach
Wam, przez braci własnych nie uznanym,
Żywą Polskę niosących w sumieniach.*

E. Słoiński

Tereny ziemi świętokrzyskiej w rejonach rzek Nidzica i Nida, już od pradziejów stanowiły rozwinięte zasiedlenia pierwszych plemion słowiańskich. Ongiś były one najbardziej zaludnioną i cywilizowaną krainą oraz sercem przyszłej Małopolski.¹

Wreszcie region ten, to prastara kolebka ponad plemiennego państwa Wiślan. Wiślica zaś, to dawny warowny gród nad Nidą, stanowiący centrum państwa Wiślan. To tutaj włodarzył „pogański książę silny wielce”...²

Do czasów nam współczesnych pozostały echa nie tylko tamtych wydarzeń, ale także nieliczne rezydencje na śladach starych grodzisk oraz tajemnicze kurhany

i graniczne kopce. Wszystko to splecione jest legendarnymi opowieściami.

Dzisiaj Ponidzie, to kraina pełna uroku, atrakcji i bogata w różnorodność osobliwości przyrody, a nade wszystko w pamiętki dawnych dziejów. Wiele też zabytkowych budowli usytuowanych jest na skalistych kryształach złóż gipsu, obficie tu występujących.

Z tą piękną krainą związani byli znakomici Polacy, jak: książę Bolesław Wstydlivy, bł. Wincenty Kadłubek, kronikarz ojczy-

stych dziejów, kanonik Jan Długosz oraz Mikołaj Rej.

Oprócz zabytków z czasów reformacji, dobrodziejstwem tej ziemi są znane i sławne kurorty.

Zasadniczo Ponidzie związane jest ze środkową i dolną Nidą, falistą wstęgą leniwie płynącą do swego ujścia w Wiśle pod Nowym Korczynem. Niemal cały ten obszar tworzy Krajobrazowy Park Nadnidziański.



Portret Zygmunta Pusłowskiego – Olga Boznańska, 1912* Portret Marii Pusłowskiej – Józef Mehoffer, 1913 – w tle tkanina przedstawiająca dwór w Czarkowach* Xawery Pusłowski w stroju polskim, przed 1914 – fot. Tadeusz Jabłoński, Kraków

Legenda powiada, że nazwa rzeki pochodzi od wiślickiej księżniczki Nidy... Gdy ukochany rycerz ją zdradził, z rozpaczy wskoczyła w nurty dotąd bezimiennej rzeki.



Czarkowy – Kopiec Grunwaldzki

Wśród wielu interesujących historycznie miejsc, na uwagę zasługują także Czarkowy – jedna z najstarszych miejscowości Ponidzia, bowiem już w 1198 r. była własnością klasztoru Bożogrobców z Miechowa (przypomnijmy: Michałowice nadano klasztorowi w Miechowie między rokiem 1163 a 1198 – przyp. red.). Natomiast, na kartach historii Czarkowy pojawiły się w XVII w., tutaj bowiem, znajdował się jeden z najważniejszych ośrodków reformacji. Stąd też w pałacu czarkowskim bywały największe autorytety kultury Rzeczypospolitej i Europy, a długo jeszcze po reformacji, Czarkowy nazywano „małymi Atenami”. W 1787 r. przybył tu z wizytą król Stanisław August Poniatowski. Tradycja głosi, że bywał tam także Naczelnik Insurekcji z 1794 r.

Od połowy XIX w. Czarkowy były w posiadaniu hrabiów Pusłowskich³, którzy w rokokowo-klasycystycznym pałacu zgromadzili wspaniały zbiór bezcennych dzieł sztuki, goszcząc tu znakomitych gości: malarzy, literatów, artystów, uczonych i polityków.

W 1910 r. dla upamiętnienia 500 rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, usypano w pobliżu pałacu, okazały w swej architekturze Kopiec Grunwaldzki. Pałac położony był w pięknej scenerii, na nadniżańskim wzgórzu, wśród różnorodnych parkowych drzew, zaś latem wśród zielonych łąk i pól falujących zbożem.

Czas świetności tej wspaniałej posiadłości, przerwany został w czasie pierwszej wojny światowej. W drugiej połowie września 1914 r. Czarkowy stały się bazą zaopatrzeniową i wypadową Legionów Polskich J. Piłsudskiego. Drogi i powody, które przywiodły młodych wojskowych na pola bitewne Ponidzia, w lakonicznym uproszczeniu przedstawiono poniżej.

Patrioci polscy, wśród nich nasi wieszczowie, zwłaszcza okresu romantyzmu, możliwość odzyskania niepodległego bytu dostrzegali w wybuchu wojny między mocarstwami okupującymi nasz kraj. W zaistniałej sytuacji, oddziały strzeleckie Józefa Piłsudskiego stanęły po stronie Austrii i w sierpniu 1914 r. wyruszyły z Krakowa i dotarły do leżących już w zaborze rosyjskim Kielc. Ustabilizowanie się na krótko sytuacji wojennej, umożliwiło stworzenie odpowiedniego zaplecza kwatermistrzowskiego, dodatkową rekrutację, intensywne szkolenie oraz reorganizację. W wyniku tych działań, z batalionów powstał 1 Pułk Piechoty Legionów Polskich.



Austriacy na brzegu Nidy

Już w pierwszej dekadzie września sytuacja na froncie stała się niepomyślna. 1 PP LP, działając w składzie austriackiej 1 Armii, został skierowany marszem przez Chmielnik, Stopnicę na prawy brzeg Wisły do Szczucina, a następnie na linię obrony Nowy Korczyn – Opatowiec. Z tego rejonu 16 września przeprawiono część wojska z powrotem na lewy (czyli kielecki) brzeg Wisły, gdzie utworzono przyczółek operacyjny w trójkącie: Nowy Korczyn – Opatowiec – Czarkowy. Stąd prowadzono następnie skuteczne działania, nękające i ofensywne na Ponidziu, które później nazwane zostały „bitwą korczyńską”.

W okresie od 16 do 23 września 1914 r. pododdziały legionowe, a wśród nich ułani Beliny-Prażmowskiego, działające

z bazy wypadowej majątku w Czarkowach, z dużym powodzeniem toczyły boje m.in. pod Wiślicą, Ostrowcami, Uciskowem, Szczynkami, Kociną, Ksanami. Przeciwnikiem była rosyjska piechota i sotnie kozackie Korpusu gen. Nowikowa.

Dzień 23 września 1914 r. był wyjątkowo dramatyczny. Na wysunięte polskie placówki Rosjanie, w odwecie za dotychczasowe porażki, przypuścili intensywne ataki z użyciem artylerii oraz karabinów maszynowych, których dotąd legionieści nie znali.

Gościnny dla legionistów dwór w Czarkowach, kawalerzyści opuścili w ostatniej chwili. W tym czasie z Chwalibogowic, gdzie kwaterował 1 batalion, wyruszył do czarkowskiego majątku pluton piechoty, dowodzony przez ppor. Czesława Młota-Fijałkowskiego⁴, z zadaniem zabezpieczenia kwater dla batalionu, który niebawem miał nadejść. Zaskoczeniem dla żołnierzy plutonu, gdy dotarli na miejsce, był płonący pałac, zabudowania folwarczne i stogi zboża. Była to zemsta Rosjan za pomoc gospodarczą udzieloną Legionom.



Gen. Czesław Młot-Fijałkowski

Dowódca plutonu podjął walkę z płądrującymi zabudowania carskimi żołdakami. Oczywiście wymarsz batalionu został wstrzymany, a pluton Młota-Fijałkowskiego miał przeprowadzić szybki odskok. Niestety, odwrót okazał się już niemożliwy i pluton, wycofując się w walce drogą w kierunku na Winiary, był zmuszony podjąć walkę z dziesięciokrotnie przeważającym wrogiem, górującym zdecydowanie również siłą ognia. Teren przy zbiegu dróg rozgraniczających dobra Czarkowów i Żukowice, stał się miejscem ponad trzygodzinnej obrony, a redutami były przydrożne rowy i dwa kopce graniczne, pochodzące jeszcze ze średniowiecza. Z 30-osobowego plutonu z ogromnym poświęceniem, wręcz samozaparciem, walczyło 28 legionistów: dwóch kolejno wysłano z meldunkami. W krwawej walce poległo dziewięciu, ciężkie rany odniosło osiemu żołnierzy. Do końca, ostatkiem sił, bohatersko broniło się jedenastu legionistów. Na szczęście już wieczorem przyszło wsparcie i Rosjanie zmuszeni byli wycofać się za Nidę.



W ziemiance

Podkreślić należy, że następujące wcześniej zmiany w sytuacji militarnej, wymagały ewakuowania z powrotem na prawy brzeg Wisły pododdziałów dotąd operujących na przyczółku, w wyniku czego żołnierze plutonu Młota zmuszeni byli walczyć osamotnieni.

Bohaterski dowódca plutonu tak relacjonował później wrzenia z boju:

(...) Postanowiłem zająć pozycję i zatrzymać nieprzyjaciela tak długo, aż batalion, który powinien był nadejść, zdąży rozwinąć się do boju. (...) Doskonale ukryci przed ogniem nieprzyjacielskim, dzięki wysokim brzegom rowu oraz kopcom, znajdującym się przy przecięciu dróg, mogliśmy skutecznie walczyć przez krótki przeciąg czasu, nawet ze stokrotnie liczniejszym od nas wrogiem.

Moskale widoczni byli jak na dłoni, gdyż posuwali się po lekkim spadku i szli bardzo gęsto.

Toteż otworzyliśmy silny ogień, b. skuteczny. Wywiązał się gwałtowny, obustronny ogień. Od czasu do czasu rozlegał się huk wybuchającego szrapnela lub granatu. Stopniowo ludzie poczęli rozgrzewać się do walki, toteż nieustannie rozlegał się suchy trzask zamków.

Wtem, z prawego skrzydła poczęły grać dwa karabiny maszynowe. Roje kul ze świstem przelatwały tuż nad ziemią. Spojrzałem po ludziach. Straszny obraz, jaki ujrzałem, na zawsze pozostanie w pamięci. Kilka ciał w konwulsyjnych drgawkach rzuciło się po ziemi. Twarze wykrzywione, trupio zielone. (...) Oczy bielmem zachodzące. (...) Głowy z zerwaną czaszką, z podciętym jakby brzytwą gardłem. (...) Trupy waliły się, jakby jeden za drugim. Co chwila któryś z żołnierzy zsuwał się z kopca z rozkrzyżowanymi rękami i padał konwulsyjnie na ziemię. Kto tylko wychylił się – padał trupem. Jęki rannych, charczenie konających w przedśmiertnej agonii, rozlegały się w jednej chwili. Krew strumieniami sphywała po ziemi, czyniąc na dnie rowu rdzawe błoto, a karabiny maszynowe wciąż jeszcze prały. Wtedy to jeden z dzielniejszych żołnierzy, kapral „Sam”,

Aleksander Sygryc padł z odtupaną czaszką gdy śpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła”. Moskale zbliżyli się do nas na jakieś 150 kroków. Ludzie, którzy pozostali jeszcze przy życiu, zdrowi i lekko ranni, razili ich celnymi strzałami. Ja również strzelalem. Spodziewalem się lada chwila pomocy, toteż zachęcaliśmy się do wytrwania. Żołnierzy ogarnął wprost szal. Twarze rozpalone, błyszczące oczy. Zapal, jakaś szalona brawura biła od nich. Ranni, cali umazani krwią z zasłanych kroplami na twarzy, czołgając się, roznosili naboje, zabierane z ładownic poległych. Sytuacja stawała się dla nas coraz bardziej krytyczna. Ja stałem oparty o kopiec. Pozostał obok mnie sierżant Tadeusz Grabieński. Był on duszą żołnierzy... Chłopcy, trzymajcie się! Niech żyje Polska! Zamierzył się, wypalił (...) i padł z przeszytą piersią, waląc się na mnie. Jęknął. Ustami rzuciła się krew (...). Zostało nas razem 12 żywych (...). Moskale znowu rzucili się do ataku. Było ich już tylko około 80. Stałem wciąż na swoim miejscu przy kopcu. Nie było ratunku (...). Odłożyłem karabin, zresztą z przebitą lufą i leżem przy samym zamku... Obnażyłem szablę, odpiąłem pochwę i wyjąłem rewolwer... Chłopcy! Skupić się koło mnie! Jak ginąć, to nie marnie! Nagle Moskale zaczęli pojedynczo uciekać. Byliśmy ocaleni! Zostało nas żywych i całych jedenastu.⁵

Po bitewnym znoju bohaterowie pomaszrowali do Winiar i na drugi brzeg Wisły. Poległych pochowano z honorami w zbiorowej mogile na cmentarzu w Gremboszowie⁶. Tak więc niepodległość Polski nie była darowana. W walce o nią młodzi bohaterowie, urodzeni w zaborczej niewoli, oddawali swe życie, idąc „Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec.”

A pełna pamiętek i zabytków, pałacowo-ogrodowa rezydencja Pusławskich w Czarkowach, przestała istnieć. W okresie międzywojennym, ostatni właściciel tych dóbr, Ksawery Pusławski, umieścił na ruinach duży napis: „D.O.M.⁷ spalony za pobytu Legionów we wrześniu 1914 r.” Po II wojnie światowej ruiny zostały rozebrane.

W rejonie dawnej bitwy dzielnego plutonu, dla upamiętnienia tych czynów, stworzono Sanktuarium Legionów z walk w latach 1914–1915. Mała historyczna nekropolia wojenna na rzucie trójkąta, usytuowana w wieńcu drzew, między Czarkowami i Żukowicami, jest położona na najwyższym wzniesieniu tej okolicy.

W 10. rocznicę odzyskania niepodległości, w 1928 r., odbyła się tutaj wielka i podniosła manifestacja patriotyczna społeczeństwa, wojska z generalicją i udziałem znakomitych gości. Głównym akcentem było poświęcenie pomnika Zwycięstwa Legionów⁸. Aktu odsłonięcia dokonał prezydent prof. Ignacy Mościcki.

Pomnik tworzył osadzony na schodkowej podstawie, 12-metrowy, stylizowany, czworosieczny graniastosłup z jasnego piaskowca, zwieńczony dużym, wykonanym ze spiżu, orłem zwróconym na wschód, w pozycji gotowej do ataku. Na ścianach obelisku widniały następujące inskrypcje:

- KU CHWALE PIERWSZYCH BOJÓW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI
- NA TYM MIEJSCU POLEGŁ W ZWYCIĘSKIEJ WALCE BOHATERSKI PLUTON MŁOTA-FIJAŁKOWSKIEGO 23.IX.1914.
- KIELCE, NOWY KORCZYN, OSTROWIEC, SZCZYTNIKI, CZARKOWY, OPATOWIEC 6.VIII.1914 – 25.IX.1914.
- POWIAT PIŃCZOWSKI BOHATERSKIM BOJOWNIKOM O WOLNOŚĆ OJCZYZNY 23.IX.1928 R.

U podnóża pomnika pochowano szczątki nieznanego legionisty, który zginął 23.IX.1914 r., a dotąd spoczywał w przydrożnym grobie. Na mogile tej położono płytę z wyrytym napisem: GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA i Krzyżem Virtuti Militari.

W następnych latach kolejno składano tu prochy legionistów z innych mogił. Powstała kwatera z czternastoma płytami kamiennymi; na każdej krzyż i odznaka „ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ” oraz napis: „NIEZNANY ŻOŁNIERZ I BRYGADY LEGIONÓW POLSKICH, poległ 15.V.1915 r.”

Cmentarz Legionowy stał się także sanktuarium żołnierzy 11 Pułku Piechoty WP



Sanktuarium żołnierzy 11 Pułku Piechoty WP – poległych w 1939 r. oraz partyzantów AK z 1944 r.



Kwatera z prochami legionistów poległych 15.V.1915 r.

z Tarnowskich Gór, poległych w wojnie 1939 r. pod Ksanami, jak również partyzantów Armii Krajowej z 1944 r.

Pomnik Chwały Legionów nie dotrwał do naszych czasów, w 1945 r. został podminowany i wysadzony w powietrze, przez „wyzwalającą” nas Armię Czerwoną. Pamięć o Legionach skazana była na zapomnienie.

Musiałoby upłynąć ponad pół wieku od zburzenia, aby nastały inne czasy, które pozwoliły na odbudowę w mozolnym trudzie tego monumentu, głoszącego sławę Legionów. W 1992 r. na cmentarzu wojskowym w Czarkowach, odbyła się uroczystość ponownego odsłonięcia odbudowanego pomnika Zwycięstwa Legionów, według tego samego projektu prof. Konstantego Laszczki⁹. Stało się to możliwe dzięki licznej grupie działaczy niepodległościowych, patriotów Ponidzia.

Zwiedzając Ponidzie współcześnie, zwłaszcza okolice Wiślicy, Chroberza, Czarków, Korczyna, Winiar, Opatowca, spotyka się wiele pamiętek z burzliwych wydarzeń I wojny światowej. Przybysza zadziwia u tutejszych mieszkańców pamięć i znajomość epizodów z czasów walk legionowych na przyczółku korszyskim, w latach 1914–1915.

Idąc w upalny, czerwcowy dzień 2000 r. bezdrożami i lessem jarem, docieram do Sanktuarium Legionowego pod Czarkowami. Cisza, maćona jedynie śpiewem ptaków, nastroja do refleksji. Cmentarz starannie zadbane: na grobie Nieznanego Legionisty przy Pomniku Zwycięstwa Legionów złożony wcześniej bukiet, pełen polnych kwiatów, maków i chabrow. Idąc dalej, pozdrowiłem pracujące opodal na polu, w spiekocie słońca, małżeństwo z Żukowic. Podczas krótkiej rozmowy z p. Zofią Grędą, wysłuchałem opowieści o tym, co działo się tutaj przed

Przypisy:

¹ Z. Bajka – „Bejsce – 1000 lat historii”, Kraków 1994 r.

² Wiślica była głównym grodem Słowian już w IX w., a może stolica plemiennego państwa Wiślan. To stąd rządził „Książę pogański silny wielce” i w końcu został ochrzczony, zgodnie z przepowiednią św. Metodziego, zapisaną po jego śmierci w 885 r. w tzw. „Legendzie panoniskiej”. Wieść głosi, że Wiślica (ze swymi zabytkami) jest kolebką chrześcijaństwa w Polsce.

³ Pusławscy herbu Szeliga – stary, wywodzący się z XV w. ród litewski, którego wielu przedstawicieli zasłużyło się dla Polski. Zygmunt hrabia Pusławski skompletował w Czarkowach duży zbiór bezcennych dzieł sztuki na poziomie światowym – patrz: E. Roztworowski, „Popioły i korzenie”, Kraków 1985 r.

⁴ Czesław Młot-Fijałkowski – ówczesny ppor., w okresie międzywojennym płk dypl., a od 1930 r. generał. W wojnie 1939 r. dowodził Samodzielną Grupą Operacyjną „Narew”; zmarł w oflagu Murnau w Bawarii i tam jest pochowany.

⁵ „Legiony na polu walki. Działania pierwszego pułku legionów na lewym brzegu Wisły w sierpniu i wrześniu 1914 r.” Relacje uczestników, zebrał... W. Tokarz, Piotrków 1916, s. 217.

⁶ E. Roztworowski – „Na grobach Legionistów”, „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 50.

⁷ D.O.M. – Dzieło Odbudowa Miłości.

⁸ S. M. Przybyszewski – „Czarkowy 1914 – 1994”, Kazimierza Wielka 1994, s. 6–9.

⁹ Konstanty Laszczka (1865–1956), artysta rzeźbiarz związany z nurtem legionowym, profesor krakowskiej i warszawskiej ASP, członek krajowych i zagranicznych towarzystw sztuki, twórca wielu pomników i rzeźb portretowych.

Grób Nieznanego Żołnierza

86 laty. Szczególnymi obiektami relacji przedstawionej z dużym uczuciem i ekspresją, stały się dwa kopce graniczne, z których jeden, a właściwie jego relikw w postaci wzgórka z samotnie rosnącymi drzewami, jeszcze istnieje. W okresie międzywojennym Wodza Legionów upamiętniał trakt, wiodący z Winiar do Koniecmostów, nazwany „DROGĄ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO”. W 1945 r. pod nadzorem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, zlikwidowano wszelkie ślady tego dumnego traktu (zniknęły głównie tablice z opisami informacyjnymi). Kilku młodych ludzi z Korczyna, usiłowało zachować na pamiątkę choćby jeden słup z tablicą, lecz zamiar ten został wcześniej uniemożliwiony.

W 1939 r., w 25. rocznicę walk I Pułku Piechoty Legionów Polskich nad Nidą, ufundowano dla świątyni w Starym Korczynie cztery dzwony. Największy z nich był darem legionistów i nadano mu imię „JÓZEF” na cześć marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z inicjatywy i składek pieniężnych legionistów oraz społeczeństwa, budowana była w Winiarach duża (jak na owe czasy nowoczesna) szkoła podstawowa i zawodowa imienia Marszałka J. Piłsudskiego, w której każda z 12 sal miała nosić imię któregoś ze znanych dowódców lub sławnej jednostki legionowej. Uroczystości przekazania budynku władzom szkolnym miały odbyć się 23 września 1939 r. Wojna z Niemcami zniweczyła te plany. W latach powojennych budynek miał ulec rozbiórce, ale zdrowy rozsądek zwyciężył i utworzono w nim Dom Dziecka. Dzisiaj o pierwotnych zamiarach przypomina umieszczona na nim pamiątkowa tablica, odsłonięta i poświęcona w 1992 r.

Grzegorz Gill



Przejście przez granice w Michałowicach



NA GRANICY



Rosyjski Urząd Celny w Michałowicach

JÓZEF PIŁSUDSKI W MICHAŁOWICACH



Na Kasztance, J. Kossak

Po pierwszym okresie powo-
dzeń na początku I wojny
światowej, wojska austriackie
rozpoczęły gwałtowny odwrót
na zachód, a wraz z nimi polskie
bataliony I Pułku Legionów.
W momencie dotarcia wojska
na wysokość linii Wyżyny Kra-
kowsko-Częstochowskiej, Jó-
zef Piłsudski, który dowodził
tymi batalionami, zdecydował

się przedrzeć między frontami rosyjskim i austriackim
w celu dotarcia do Beskidów, gdzie planował rozpo-
cząć działalność partyzancką lub zaszyć swoje oddziały
w oczekiwaniu na dogodniejszą chwilę, do walki o nie-
podległość Polski.

W dniu 9 listopada w okolicy Krzywopłotów i Załęża,
Piłsudski oderwał się wraz z około tysiącem żołnierzy pol-
skich, przynależnych do I, III i V strzeleckich batalionów
kadrowych, aby przez Wolbrom i Buk dotrzeć do Uliny
Małej, a następnie wieczorem 10 listopada (1914) wyruszyć
przez Wiktorówkę, Władysław, Widomą i Michałowice do
twierdzy Kraków, którą osiągnął rankiem 12 listopada. „(...) Ach, jakaż ulga! Co będzie, to będzie! Awantura nie skończona,
do Krakowa mam jeszcze 16 kilometrów i nie wiem, co spotkam
po drodze. Ale odpoczynek pewny. Nie jest tak źle na świecie!

(...) Widzę na twarzach wszystkich radosne uśmiechy. Znaj-
duje się u kogoś w manierce zimna herbata, oficerowie rzucają
mi płaszcze na ziemię. Kładę się na nie, piję herbatę, palę, uśmie-
cham się równie radośnie, jak inni, do wschodzącego na czyste
niebo słońca. Zapomniane są ciężary, zapomniana męka decyzji
i zwątpień. Tak dobrze żyć na tym bożym świecie...

(...) Zasypiam z rozkoszną myślą, że dalej już poniosą mnie
nie własne nogi, lecz nogi mojej Kasztanki, która tuż niedaleko
szczybie jesienną, zwiędłą już trawę.

(...) Wreszcie przyszła chwila, którą oznaczyłem z góry,
i pluton kawalerii wyskoczył na szosę, ruszając od razu ostrym
kłusem ku Krakowowi. Strzałów nie ma. Rzucam dalej kompa-
nię awangardy, a w lesie wyciągam w kolumnę. Czas! Na Kasz-
tankę i z lasu! Klacz lekko przeskakuje rów przy szosie, jestem
na niej i – w tej chwili gwizdze mi nad głową kula, gdzieś z tyłu
za mną wystrzelona. Rzucam okiem na prawo i lewo i, dopraw-
dy, śmiech mnie bierze.

Po szosie tam, na górze, gna mój pluton ułański, już jest
gdzieś w początkach Michałowic. Widzę, jak migają wśród do-
mów wiejskich ich czapki, a z obu stron szosy umykają pędem
na otaczające nas wzgórza grupy konnych. To Moskale. Moja
kompania awangardowa wysunęła się trochę na przód, lecz jej
gros zatrzymała się przy pierwszych domach, wykonując koło
niekiedy jakieś niezrozumiałe dla mnie ewolucje. Z lasu za mną już
się wysuwają wąz kolumny moich batalionów. Od czasu do cza-



My, pierwsza brygada, mal. J. Kossak.
Drużyny Strzeleckie pod wodzą J. Piłsudskiego przekraczają granicę rosyjską (1914 r.)

su, gdzieś z tyłu za nami, ze strony Słomniczek, jakiś uparty i niewidzialny Moskalik strzelał i kula z jękiem pędziła nad nami w przestworza.

(...) Ruszać! (...) Sam śpieszę na przód, by poznać przyczynę zatrzymania się awangardy. Nie potrzebuję pytać: z domów wywlekają moi chłopcy jeńców. Jak się okazało, przy pierwszym ruszeniu plutonu ułanów, ukryli się niektórzy z Moskali w domach, reszta z innych chałup umknęła w prawo i lewo od drogi.

Krótkie badanie. Jest ich ośmiu. Trzech z nich z 21 dywizji III-go korpusu kaukaskiego zabłądziło, doganiając swoją dywizję i przenocowało u kolegów z gwardii. Reszta to gwardziści z finlandzkiego pułku gwardii, z tak zwanej „myśliwskiej”, raczej wywiadowczej kompanii, wysłanej na przód ku Krakowowi, na wywiad i osłonę pułku, który został pod Słomniczkami. Ci, co uciekali, są tak samo gwardziści, tylko z „konno-myśliwskiego” oddziału.

– Dalej! Wziąć ich w szereg! – Naprzód! bo tam przed nami słychać znowu strzały. Tam musi mieć potyczkę mój pluton kawalerii.

Przyspieszonym, żwawym krokiem ruszamy naprzód, kompanie rozwinęły się na boki, i widzę, jak ich łańcuchy tyralierskie zbliżają się ku wzgórzom. Mamy się wszyscy zejść tam na górę, przy dawnej granicy. W środku wsi Michałowice zastaję paru kawalerzystów, którzy też wzięli jeńców z gwardii, z tegoż finlandzkiego pułku. Zabrano do niewoli dwunastu, z nich jeden ranny, poza tym dwóch zabitych. Było tu więcej Moskali, lecz zaskoczeni z tyłu znienacka, poszli w rozsypkę. U nas strat nie ma. Podporucznik z resztą plutonu popędził dalej do fortecy, wypełnić zlecone mu zadanie. Mam więc dwudziestu jeńców i kilka koni, wziętych pod samym Krakowem.

Była to ta osłona od Krakowa, której się tak bałem poprzednio w swoich rozważaniach. Najzabawniejszym jednak

było to, że wkradłem się do lasu niepostrzeżenie pomiędzy przednią straż pułku i sam pułk. Ba! spędziłem w tym lesie półtorej godziny o kilkaset kroków od noclegu finlandzkich gwardzistów, od miejsca, skąd wyszli na wywiad ku fortecy! Trzeba istotnie mieć z jednej strony szczęście, z drugiej tak źle pełniących służbę wrogów, aby podobny kawał mógł się udać!

Na górę, przy dawnym rosyjskim urzędzie cłowym, spędziłem dobre pół godziny, nim się doczekałem zbiórki całego oddziału. Niebezpieczeństwo minęło, byłem tutaj pod osłoną armat krakowskich. Ogarniało mnie rozrzewnienie i jakieś wewnętrzne rozkliwienie na widok moich kochanych chłopców, których na tak straszne przejścia naraziłem i szczęśliwie z matni wyprowadziłem. Gdzieś z pamięci wypływały wspomnienia o tym, jak przed laty z Sulkiewiczem przez tę samą tamożnię (urząd cłowy) przejeżdżałem z Krakowa pod obcym nazwiskiem do Królestwa. Jakże to inaczej teraz wyglądało. Przechodziłem tę samą granicę nie jak dawniej, ukradkiem – lecz gwałtem, na czele wojska polskiego, niosąc, według swych dawnych marzeń, na ostrzu bagnietów upragnioną swobodę.

Lecz z chwilą, gdy z głowy spadło poczucie odpowiedzialności, brało górę nad wszystkim zmęczenie, zmęczenie fizyczne i nerwowe. Widziałem wszystko, jak we mgle jakiejś i, gdy przyszło ruszać, z trudem dosiadłem konia. Więc we mgle spostrzegłem, że ładna z wiekowych drzew aleja, idąca z Michałowic do Krakowa, znikła, a olbrzymie drzewa, jak trupy po boju, leżały ścięte. Jak we mgle spostrzegłem pierwszy fort krakowski, na jeżony zeuszą drutami, spoza których żołnierze przyglądali się nam ciekawie. Jak we mgle widziałem kwiaty, które mi wpychały krakowianki, i jakieś pudełko z ciastkami w ręce mi wsunięte. Wszystko tonęło we mgle...” Józef Piłsudski – „Moje pierwsze boje”

(oprac. E. Kwaśniewska)



Pułk finlandzki



Strzelcy gwardii

TADEUSZ ŻULIŃSKI urodził się w Krakowie w roku 1838, jako syn rodowitego Warszawianina, pracującego w tym czasie na komorze celnej w Michałowicach. W styczniu 1861 r. objawia się w całej pełni patriotyczny fenomen rodziny Żulińskich. Wszyscy bracia, w liczbie sześciu, angażują się w prace powstańcze. Roman jest członkiem Rządu Narodowego i czeka go śmierć u boku Romualda Traugutta na stokach Cytadeli. Dwaj bracia pójdą na Sybir, trzej na emigracyjną tułaczkę. Tadeusz trafi do Paryża, gdzie sprawować będzie praktykę lekarską wśród ubogich rodaków (więcej: www.nil.org.pl Tadeusz Żuliński). Jego bratanek i imiennik, także lekarz i zarazem oficer – Tadeusz Żuliński junior (pseud. Roman Barski), będzie w Legionach adiutantem J. Piłsudskiego, a potem współzałożycielem i pierwszym komendantem Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) w Warszawie.

Red.



PODRÓŻ MINISTRA JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI

Ś.P.
MILAN CHRISTITCH
MINISTER SERBSKI
ZMARŁ NAGLE W DRODZE
W TEM MIEJSCU
29 LISTOPADA 1910 ROKU
WIECZNE ODPOCZNIENIE
JEGO DUSZY RACZ DAĆ PANIE

Krzyż ten, postawiony w Górnej Wsi, na szlaku wiodącym ze Skały w kierunku dawnej komory celnej w Michałowicach, przypomina „drogowy” obyczaj ostatnich lat, w myśl którego przybywa wciąż krzyży, znaczących miejsca nieszczęśliwych wypadków samochodowych. Jak widać, ta smutna tradycja, na ziemi michałowickiej będzie niebawem miała 100 lat...

Milan Christitch jechał wózkiem – ówczesnym traktem, biegnącym na pewnych odcinkach, wzdłuż dzisiejszej ulicy Granicznej. Nie wiadomo, w którą zmierzał stronę, ani w jakim celu wybrał się w tę feralną podróż.

Czy była to misja dyplomatyczna, czy może zwykły wyjazd na zakupy do Krakowa? Trudno dzisiaj dociec...

Wiadomo jednak niezbiecie, że w pobliskich Smardzowicach, na miejscowym cmentarzu znajduje się grobowiec rodziny Dobieckich, z następującą inskrypcją: „Bronisław z Dobiecina Dobiecki, Pan na Obiechowcie i Cianowicach, Prezes Kieleckiej Dyrekcji Szez T.K.Z. ur. 29 XI 1839 r. – zm. 31 XII 1890.

Milan Ph. Christitch Minister i Poseł nadzw. Król. Serbskiego, Kawaler wielu Orderów, Komandor fran. Legii Honorowej, zm. 29 XI 1910, przeżywszy lat 56.

Maria z baronów Graeve Dobiecka, II v. Milanowa Christitch, ur. 26 I 1856 – zm. 31 I 1915.



Ukochanym Rodzicom i najlepszemu kochanemu Ojczymowi, Wieczny odpoczynek racz dać Panie.”

W owym czasie, w Serbii rządził król Petar Karadjordjević (1903–1914), jedyny władca serbski, który miał pojęcie o demokracji. Za jego rządów przywrócono parlamentaryzm, wolność słowa i inne swobody obywatelskie. W polityce zagranicznej, Serbia zwróciła się w stronę Rosji i Francji, tym samym opowiadając się za Ententą, co po zakończeniu I wojny światowej miało znaczący wpływ na losy południowych Słowian.

Elżbieta Kwaśniewska

Góralu, czy Ci nie żal

Czy Państwo wiecie, że znana patriotyczna pieśń „Góralu czy Ci nie żal” początek swój wzięła w podkrakowskich Michałowicach?

Rzecz miała się następująco:

Był okres powstania styczniowego. Austriacka straż graniczna zatrzymała w rejonie komory celnej w Michałowicach górala, który w poszukiwaniu zarobku usiłował przedostać się nielegalnie do Królestwa. Biedaczyna niósł na ramieniu kosę i grabie, a na dodatek był boso. Kiedy podczas przesłuchania okazało się, że wspomniany góral pochodził z Chochołowa, a miejscowość ta wyjątkowo źle kojarzyła się Austriakom z uwagi na tzw. „poruseństwo chochołowskie”, austriackie władze nabrały przekonania, że mają do czynienia ze swoim poddanym, który chce przekroczyć granicę, aby wspomóc oddziały powstańcze walczące z wojskami carskimi. W ich rozumieniu była to „zbrodnia stanu”. W efekcie wspomniany góral trafił do więzienia Św. Michała w Krakowie. Tam los zetknął go w jednej celi ze znanym poetą i komediopisarzem Michałem Bałuckim. Jemu zwierzył się ze swoich niespodziewanych kłopotów. Poeta wzruszony opowiadaniem starego górala, napisał piękną pieśń, którą po dzień dzisiejszy śpiewają miliony Polaków. Szkoda tylko, że z biegiem lat traciła ona coraz bardziej swój patriotyczny charakter, stając się pieśnią biesiadną. Ale, cóż na to poradzić! I tylko można się jeszcze zadumać nad faktem, że gdyby nie nadgorliwość urzędników austriackich na komorze celnej w Michałowicach, nigdy by nie powstała jedna z najpiękniejszych pieśni patriotycznych w polskiej kulturze.



Góral w kapeluszu
mal. St. Ludwik de Laveaux

POLSKI DWÓR SZLACHECKI

O tym, jak przedstawiały się na zewnątrz dwory zamożnej szlachty w XVI i XVII w. brak wystarczających wskazówek. Nie mamy też dochowanych zabytków architektonicznych, ani rycin z owych czasów; wszystkie te drewniane budowle padły ofiarą pożaru, upływającego czasu lub manii nowatorstwa, która w ostatnich latach XVIII w., opanowała zamożniejszą szlachtę. To, co dochoowało się do naszych dni, sięga zaledwie XVIII lub ostatnich lat XVII w.

Architektura szlacheckich dworów rozwijać się musiała – jak wszędzie i zawsze – najpierw pod wpływem głównego materiału, którym było drewno, dalej pod nie mniej decydującym wpływem klimatu, warunków życia, kultury, bezpieczeństwa, a te całkiem odrębne były



w Polsce niż w innych krajach Europy. Mógł też, a nawet się powinien był, wyrobić styl rodowity polski. Czy jednak tak się stało, czy istniał w XVI i XVII w., jest to pytanie, na które nie mamy jasnej odpowiedzi. Doszukiwanie się śladów tego w zachowanych formach ludowego budownictwa, restytucje i architektoniczne hipotezy dzisiejszych autorów polegają raczej na fantazji, aniżeli na znajomości starego świata polskiego.

Jedyny typ starych, dochowanych dotąd dworów, potwarzający się stosunkowo dosyć często we wszystkich niemal dzielnicach Polski – owe barokowe budowle z łamanymi dachami o dwóch kondygnacjach i z narożnikami o stromych, jakby wieżyczkowych lub basztowych kopułkach – są tylko naśladowaniem w drzewie pałaców polskich z ostatnich lat XVII i XVIII w.



(...) Tymczasem dwór staropolski powstawał odśrodkowo. Rozwijał się i uzupełniał od wewnątrz na zewnątrz, a nie przeciwnie. Nie był nigdy od razu gotów i datego ani z góry pomyślanej architektury, ani zamkniętej, ograniczonej niejako artykulacji posiadać nie mógł. Stawał się powoli, robił się, rósł, aż stał się i urosł w pełnię. Miał swoją biografię, jak człowiek, a ta historia jego życia czytała się w jego przystawkach, dobudówkach i przebudówkach. Nie był prędzej skończenie gotów, zanim nie mieścił wśród swoich ścian trzech pokoleń. Miał sto lat wzrostu i dojrzwania. Dziad go zaczął, wnuk dopiero ukończył.



(...) Nie miał też dwór staropolski prawie nigdy architektonicznej jedności, musiał być do pewnego stopnia nieforemny aglomeratem. Jednak improwizowanym układem swoich mas i członków nabierał malowniczości, a że był szczerym wyrazem życia, potrzeby, obyczaju i smaku kilku pokoleń, miał charakter.

W regule dwór drewniany nie miał pięt, twierdzenie jednak, jakoby nie miał go nigdy, jest mylne.

Bardzo często spotykamy się, w starych lustracjach i inwentarzach, z pokojem lub komnatą górną. Czasem piętro stanowiła kaplica, która jako piętrowy fronton, nadawać musiała domowi formę okazałą i wielce malowniczą...

(...) Istniał pewien ideał wiejskiego mieszkania ze wszystkimi powabami natury, dostatku, wygody, ładu, do którego wszyscy tęsknili, wielu dążyło, choć mało się zbliżyło. Taki wdzięczny ideał sielskiego siedliska i jego otoczenia przekazał nam w zachowanym z XVII w. rękopisie, kasztelan brzeski – Jakub Ponętowski, który kreślił w nim, jakby wypieszczony w imaginacji śliczny obrazek prawdziwie rozkosznej siedziby ziemiańskiej: *Niech ma szlachcic dwór swój, a gotowy, rządnie rozmieszczony, na moc budowany, a ochodożny, na zdrowym placu, na widoku, a kształtnie postawiony, a w nim gmachy różnej miary, żonie, dzieciom do wczasu sprawione, zimie ciepłe, lecie chłodne, zawsze k temu chłodzie. Do tego niechby było złożenie przyjacielowi, schowanie sprzętom, mieszkanie czeladzi. W środku podwórza woda, kuchnia rządna przy domu, a kuchenka w mieszkaniu. Więc spiżarnia sucha, piwnica chłodna, lodownia pewna, łaźnia pobok przy wodzie, stajnia na stronie, psiarnia najmniej w półmiliu. Zegar wierny na domu. Dom rzemieślniczy,*



tamże i gospodarski, za nim blech, w bok sadzawki, a co by snadnie złowne; Niech płynie pod dwór rzeka w pewnych brzegach zawarta, bystra, przezornie sprostowana, za nią niech będzie ogród w kwadrat wymierzony, od niej, a kęs z południa ku słońcu nachylony, suchy, równy, wyniosły, porządnie ogrodzony, pergolami okraszony, w kwadrat rozdzielony, fontannami polany, ziół rozlicznych pełny. Za ogrodem sad w cynek najmniej dwadzieścia rzędów drzew młodych, a już rodnych, gładko z płonki, bujno z koron wybiegłych. Chciałbym jeszcze ptasznika, chciałbym ziółkom, drzewkom schowania. Tamże też wirydarz ze swych ziółek i przewożnych. Przeciw temu wszystkiemu niechby stanął zwierzyńiec ciemny, zielony, cichy, wymierzony po sznurze, podzielony łakami i na krzyż i od płotu; tamże dro-

gi w kwaterach, a rzeka przez pośrodek; las lipowy przeciwko, tamże zaraz pasieka.

Pałac we dworze nie był gładko wyprawiony, ale miał belkowanie oparte na ozdobniejszym od belek siestranie cisielskiej roboty, na którym wyciosywał majster czasem datę budowy, czasem jakąś moralną dewizę, czasem domorodny ornament z herbem szlachcica.

Okna były liczne, ale w uboższych dworach zamiast szkła miały tylko błony tj. płótno woskowane, przejrzyste lub nawet tylko papier rozpuszczony tłuszczem. Błony te służyły długo, bo aż w głąb XVII w., nim zastąpiły je drobne szybki z krajowego szkła o zielonkawej barwie, wpuszczane albo w drewno, albo w ołów. Szybki z białego, czystego i gładkiego szkła miały nazwę „weneckich”, a kosztowały drogo i trzeba je było sprowadzać z daleka.

Podłoga czyli „tło” albo „pawiment”, bywała drewniana z prostych tarcic sosnowych lub droższa – z dębowych. Dopiero w czasach saskiej dynastii spotykamy posadzki „w arkusze” lub „w tabulatury”, a więc rodzaj parkietów.



Drzwi bywały w najważniejszej części pomieszczenia jednoskrzydłowe i najprostszej roboty. Drzwi

dwuskrzydłowe czyli podwoje, ze szlachetniejszego drewna, wykonywane często przez stolarza, nie zaś przez cieślę – zaopatrzone w klamki żelazne i zawiasy oraz zamki wewnętrzne – należały już poniekąd do rzeczy wyższego komfortu i elegancji. Drzwi ciesielskie obracały się na drewnianych wieszach, a zamykały na wrzeciady, również drewniane, lub na zasuwę wiejskiej kowalskiej roboty.

Mądrym zwyczajem staropolskim przestrzegano, aby dwór był budowany „na jedenastą godzinę”, to jest, aby jego czoło – czyli fasada frontowa – miała pełne słońce w tej porze dnia, kiedy ono nie dobiega jeszcze samego południa. Tym sposobem wszystkie strony domu miały słońce w pewnej porze dnia, podczas, kiedy dwory z czołem na południe nie mogły go mieć w tylnych, ku czystej północy zwróconych pokojach.

Sam rozkład pokoi mieszkalnych bywał różny, a z lustracji i inwentarzy nie da się wywnioskować jakaś stała norma lub złożyć jakiś typ przeciętny; nie było go też zapewne. Tyle wszakże da się powiedzieć, że niemal powszechną regułą był podział domostwa na dwie równe połowy, przedzielone sienią bardzo obszerną. Wchodziło się do niej z ganku, o którym wiemy, że bywał „balasasty”, sama zaś sień i rozmiarami swymi i przeznaczeniem, uchodziła prawie tak samo za pryncypialną część domu, jak sala stołowa.

(...) Tu odbywały się sąsiedzkie sejmiki, tu gromadziła się czeladź w razie alarmu, tu gotowała się wyprawa łowiecka lub zajazdowa, tu wreszcie na sianie spali po-



kotem goście w czasie wesel, festynów, pogrzebów. Ściany sieni służyły do wieszania broni i sieci myśliwskich, a ogrzewał ją zazwyczaj olbrzymi komin murowany.

Z sieni prowadziły drzwi w trzech kierunkach – na przeciw wejścia głównego do ogrodu, sadu czy też wirydarza, na prawo i lewo – do pokoi. Jedna ze stron, czyli połowic domu, była pańska, druga w przeważnej części czeladna. Po stronie pańskiej najobszerniejsza i najgłówniejsza była izba stołowa, po niej szła świetlica, nazwana później bawialnią, a jeszcze później salonem. Podrzędniejsze już i czysto poufne znaczenie miały salki, izby, komnaty, pokoje, alkierze, przyboki i komory.

(...) Skreślony tu w najgłówniejszych rysach obraz szlacheckiego dworu, uzupełnić należy najbardziej znamieną jego cechą – to jest ową, z natury czasów i rzeczy wynikającą, uniwersalność i samoistność jego całego bytu. Był on zamkniętym w sobie i dla siebie organizmem, państwkiem po swojemu udzielnym, małym, ciasnym, ale w całości swej okrągłym światkiem. Aby życie w nim było znośne, musiał być, ile możliwości, niezawisły od zewnętrznego świata, wystarczający sam sobie.

W każdym znacniejszym dworze był szewc, krawiec, kowal, kołodziej, cieśla. W każdym palono gorzałkę i wyrabiano najrozmaitsze nalewki, warzono domowe piwo. Czego nie dały las, pole, ogród, obora, podwórze – tego się nie jadło. W domu robiło się płótno, wyprawiano skóry, mielono krupy i mąkę, wylewano świece, gotowano mydło, sycono miody, tłoczono воск, suszono mięso i ryby,

sporządzano leki, fabrykowano atrament, a nawet proch strzelniczy.

Apteczka domowa musiała starczyć za farmaceutę i lekarza, a składała się prawie wyłącznie z ziół swojskich. Jedynym, ale wielce kosztownym, na wagę złota cenionym egzotycznym i kupnym lekiem, była słynna „drakiew” (*theriacum coeleste*), generalny medykament na wszystko i dla wszystkich.

To samo, co o fizycznych, powiedzieć można i o moralnych społecznych potrzebach. Gdzie nie było kościoła, tam w znaczniejszych dworach była kaplica z kapłanem.

Dwór szlachecki i jego patriarchalny, homeryczny sposób życia, wciąż trwał i z nieprzełamanym konserwatyzmem opierał się do najpóźniejszych czasów reformie obyczajów, nowatorstwu i modzie. Jego modrzewiowe ściany dłużej, niż grube mury magnackich siedzib, wytrzymały ową niszczącą falę, co zatapiała starą Polskę i splukiwała z niej oryginalną obyczajową barwę.

Bywały aż do końca XVIII w. całe powiaty, w których nie znalazłeś ani jednego murowanego dworu. Stare dwory i dworki zostały nawet dłużej – tak długo, że starsi z dzisiejszego pokolenia powiedzieć sobie mogą, że jeszcze ich dziadowie mieszkali i żyli tak samo.

Fragm. „Życie polskie w dawnych wiekach” – Władysław Łoziński, Kraków 1964. Rysunki dworów – Folwark szlachecki w XVI w. – Internet
Przygotowała E. Kwaśniewska

WIĘCŁAWICKI DWÓR



Dwór w Więclawicach, z przełomu XVIII i XIX w. – drewniany, konstrukcji zrębowej, parterowy, prostokątny, dwutraktowy; na osi sień i pokój, po bokach po dwa pokoje. Od tyłu dobudówka, od frontu nowy taras. Dach pierwotnie łamany, polski.

*Katalog Zabytków Sztuki w Polsce – Tom I/ Zeszyt 8
Województwo Krakowskie – pod redakcją doc. dra Jerzego Szablowskiego*

Dworek więclawicki zbudowano z drewna modrzewiowego, kryty gontem, usytuowany był na wzgórzu. Posiadał obszerny balkon (taras), od którego w dół biegła droga wysadzana modrzewiami. Otaczał go duży sad, którego resztki dochowały się jeszcze do roku 1930.

Od strony południowej, przy dworku znajdował się duży staw, starannie ogrodzony deskami. Do jego brzegu przymocowana była piękna łódka, do dyspozycji miesz-

kańców. Dworku strzegła ciężka żelazna brama, zawieszona na grubych filarach z kopułami na szczycie.

Po wysprzedaniu ziemi przez właściciela (?), przy dworze pozostało 10 morgów gruntu i stajnie. Tę resztkę dworu kupił Litwin – Cezary Jaczewski, oficer marynarki. Umierając zostawił testament, którego treść wypisano na płycie jego grobu:

Cezary Jaczewski zmarł 1913 r.
przeżył 67 lat
ofiarował dla Towarzystwa Kieleckiego
10 móg w celu założenia
Szkoły Gospodarczej dla dziewcząt
w Więclawicach.
Zmarły był autorem.
Wydał 11 utworów
Pod nazwiskiem *Spektator*
i swoim własnym.

Ten testament nie został jednak wypełniony. Pozostałe w „resztówce” trzy siostry jego żony, pochodzące z okolic Kijowa, mieszkaly tu do końca życia, wyprzedając po kawałku pole, na utrzymanie.

Dworek stopniowo przebudowywano i uszczuplano, dostosowując go do skromnych potrzeb jego mieszkank. Po nagłej śmierci ostatniej z „panienek” – jak je tu nazywano, w roku 1950 – dworek został całkowicie zburzony.

*Kronika wsi Więclawice Dworskie, Gromady Michałowice,
Powiat Kraków, założona dnia 1 XII 1968 r.
Spisał Józef Bednarczyk s. Wincentego – kronikarz wiejski*

DZWON...

W czasie pierwszej wojny światowej, wieś Więclawice znalazła się pod silnym ostrzałem wojsk austriackich, a szczególnie kościoła. Do dziś dnia można na jego ścianach oglądać ślady od kul. Żołnierze austriaccy zauważyli na wieży kościelnej dzwon, myśląc, że siedzi tam obserwator. Kościelny – Calik, chcąc uratować wieś



i kościoła, zawiesił na drążku białą pałatkę i udał się w kierunku nieprzyjaciela, aby wyjaśnić dowódcy, że we wsi nie ma już Moskali, a rzekomy obserwator, to dzwon na wieży kościelnej. Austriacy zatrzymali go, jako zakładnika, a po wyjaśnieniu całej sprawy przestali strzelać, a zakładnika wypuścili.

Kronika wsi Więclawice Dworskie, Gromady Michałowice, Powiat Kraków, założona dnia 1. XII. 1968 r. Spisał Józef Bednarczyk s. Wincentego – kronikarz wiejski



Kradzież dzwonu

Przebywając w Michałowicach w gościnnych progach Państwa Danuty i Ryszarda Jaskółków, miałem możliwość obejrzeć pieczętowanie przechowywane rodzinne zdjęcia. Oglądałem je z dużym zainteresowaniem, doszukując się wspólnych przodków. Pani Danusia pochodzi bowiem ze starej michałowickiej rodziny Włodarskich, z której również wywodziła się moja praprababka Agnieszka z Włodarskich Kanarkowa – żona miejscowego młynarza Wojciecha Kanarka. Tymczasem jedna z okazanych mi fotografii, odbiegająca treścią od rodzinnych powiązań, zwróciła moją szczególną uwagę. Przedstawiała bowiem rabunek kościelnego dzwonu. Została odnaleziona w Krakowie i okreśną drogą trafiła do Michałowic. Wg moich rozmówców wydarzenie to miało miejsce w Więclawicach, o czym ma świadczyć, widoczna na zdjęciu, charakterystyczna sylwetka muru okalającego

przykościelny cmentarz. Popatrzmy wspólnie na odnalezioną fotografię. Dotyczy czasów pierwszej wojny światowej. Widoczni na niej austriaccy żołnierze pozwalają się fotografować. Nie widać, by odczuwali jakiegokolwiek żenienia z tego powodu. Dla wierzących kradzież kościelnego dzwonu, to przecież świętokradztwo. Może uważali, że znajdując się już na ziemi obcego i wrogiego im państwa, jakim była carska Rosja, mogą sobie na więcej pozwolić. A że działo się to na terenach zamieszkałych przez ten sam naród... któż by się takimi „drobiazgami” przejmował.

W końcowej fazie wielkich konfliktów zbrojnych, czego przykład dały I i II wojna światowa, walczącym stronom często zaczynało brakować tzw. metali kolorowych, bardzo potrzebnych do produkcji wszelkiego rodzaju amunicji. Kościelne dzwony stały się wówczas najłatwiejszym źródłem ich pozyskiwania, czego smutnym dowodem jest odnaleziona fotografia (powyżej – przed i po retuszu).

Jan Matzke

Inwentaryzacja kościoła w Więclawicach



W ramach pracy dyplomowej, trzy studentki Wydziału Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie: Hanna Klimkowska, Magdalena Kubica, Agnieszka Lisowska, zebrały materiały do fotogrametrycznej inwentaryzacji kościoła pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła w Więclawicach. Opiekunem pracy był dr inż. Andrzej Wróbel.

Specjalną semimetryczną kamerą Rolleiflex 6006 (o formacie 6x6 cm), wykonano zdjęcia kościoła, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz. Zdjęcia te, wraz z uzupełniającym pomiarem geodezyjnym, posłużyły do wykonania rzutu i przekroju podłużnego kościoła oraz stanowią materiał

archiwalny dokumentujący obecny stan kościoła. Na ich podstawie możliwe jest opracowanie dalszej dokumentacji np. widoków elewacji. Dodatkowo, na podstawie zdjęć wykonanych aparatem cyfrowym Nikon D-70, sporządzono fotoplan tryptyku św. Mikołaja (zabytku gotyckiego malarstwa cichego z roku 1477), oraz panoramy wnętrza kościoła. Cyfrowe zdjęcia zewnątrz posłużyły z kolei do wykonania przestrzennej wizualizacji kościoła.

Opracowania, wykonane przez studentki, zostaną przekazane proboszczowi kościoła ks. Ryszardowi Honkiszowi, dzięki pomocy którego praca ta mogła dojść do skutku. Panoramy wnętrza kościoła i przestrzenna wizualizacja zewnątrz zostaną niebawem udostępnione w internecie.

A. Wróbel

Z przyjemnością informujemy, że jest to już druga praca dyplomowa (po młynie w Raciborowicach – „N.P.” – nr 3 (7) i 4 (8) 2005), która powstała na skutek współpracy Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią” z Kółkiem Naukowym Geodetów AGH w Krakowie.

Red.

Zapiski ks. Jana Wiśniewskiego o więclawickim cmentarzu („Parafie Dekanatu Miechowskiego”)

Umiejętnie prowadzony ręką ks. proboszcza ogród, od wschodu łączy się z cmentarzem grzebalnym, podobnym raczej do parku z powodu zadrzewienia. Są tu pomniki Roberta Godlewskiego †1894 r. Grób Jana Kanarka: nie wiasta oburącz wsparta na urnie, grób Onufrego Lubicz Kościńskiego, dziedzica Wilczkowic †1848 r. i obok niego w jednym osztachetowaniu żelazny pomnik ks. Juliana Wędrychowskiego, kan. lubelskiego †1857 r. Te pomniki stoją między trzema modrzewiami, dziś tyłem zwrócone do ścieżki. Obok nich, na prawo (...) jest płyta z osadzonym na niej krzyżem: Ks. Janowi Pasierbskiemu, proboszczowi miejscowemu †1874 r., któremu przywiązany brat wraz z dziedzicem ten pomnik wzniesli. Spoczywaj w pokoju zacny kapłanie.

Dalej pomniki: Ewy ze Strausów Makowskiej †1839 r. (pomnik z piramidą), Józefa Rabickiego †1873 r., żelazny pomnik – Marianna Aurore de Bethier Pleniewicz, 72 lat †1830 r., Jan Popławski †1881 r. – herbu Ślepowron.

W części północno-wschodniej cmentarza stoi żelazny pomnik ks. Piotra Okszy Gośławskiego, (a na nim napis), proboszcz miejscowy, członek korespondent Akademii Mickiewicza w Bolonii, rzeczywisty członek pomocy naukowej w Warszawie, przeżywszy lat 66, w stanie kapłańskim 37, zarządzając parafią przez 25 lat jako ojciec

i dobroczyńca zakończył doczesną pielgrzymkę dnia 1 lutego 1899 r. Między czterema brzożami (znajduje się) pomnik Karoliny z Jarzębiowskich Gośławskiej, 82 lata †6 marca 1883 r. Pomniki: Zakrzewskich, Konstancji Cieciszowskiej zm. w Michałowicach 6 grudnia 1888 r. Mauzoleum z herbem Radwan rodziny Dąbrowskich – Maria z Zawiszów Czarnych Dąbrowska w Michałowicach 23 grudnia 1875 r. Pozostały syn Tadeusz Dąbrowski, właściciel dóbr Michałowice, przeżył 73 lata, †30 kwietnia 1903 r. **Dwa pomniki obok siebie: Marii z Chronowskich 1-o v. de Laveaux, 2-o v. Dyakowskiej, właścicielki dóbr Młodziejowice i Masłomiąca, mąż i synowie Przemysław i Jan kładą – 1823 †1889. Obok pomnik Jana Dyakowskiego – „ukończony student prawa 1865 †1890, najlepszy syn, niezmordowany pracownik...”** (Więcej na ten temat w artykule o generale de Laveaux).

Pomniki: Magdaleny z Bitnerów Gołuchowskiej lat 30 †1865 r., Xawery z Konradów Massalskiej †1899 r., Maryi z Dłuskich Goślickiej 1800 †1857 r., Zofii z Kamińskich Balickiej †1873 r., Jana Babickiego †1899 r., Lucjana Witkowskiego itd...

W rogu północno-wschodnim stoi wspiana lipa, mająca kilka łokci w obwodzie. Mur dokoła cmentarza postawił ks. Dobrzański.



1. Grób Rodziny Dąbrowskich, 2. Grób Konstancji Cieciszowskiej, 3. Grób Rodziny Godlewskich, 4. Grób nierozpoznany, 5. Grób Rodziny Zakrzeńskich, 6. Grób Marii Chronowskiej 1-o v. de Laveaux 2-o v. Dyakowskiej, 7. Grób Jana Dyakowskiego, 8. Grób Tadeusza i Przemysława Dyakowskich, 9. Grób Mikołaja Germana, 10. Grób Agnieszki z Włodarskich Kanarkowej, 11. Grób Wojciecha Kanarka

Grób Jana Kanarka „(...) mając 58 lat, Jan Kanarek pożegnał się ze światem 30.03.1909 r. O wielkim przywiązaniu córki do ojca świadczyć może pomnik ufundowany przez nią na jego grobie, na więclawickim cmentarzu.



Wykonany ręką znakomitego rzeźbiarza, kosztował zapewne krocie. Postać płaczącej kobiety, wspartej o pionową ścianę, obejmującej ramieniem urnę z prochami zmarłego, jeszcze dzisiaj – po niemal stu latach – budzi refleksje nad kruchością ludzkiego istnienia.” (patrz: „Saga rodziny Kanarków” – *Naddziałniańskie Pejzaże* Nr 2/2004).

Ten piękny nagrobek, zniszczony przed dwoma laty przez zimową wichurę, zostanie niebawem poddany zabiegom konserwatorskim, w pracowni konserwacji rzeźby w krakowskiej ASP, o co od dawna starania czyni proboszcz więclawickiej parafii, ks. Ryszard Honkisz.





Św. Izydor Oracz z Więclawic

Św. Izydor, zwany rolnikiem lub oraczem, wyznawał, że praca nie jest przykrym obowiązkiem lecz przywilejem człowieka. Wykonywana uczciwie decyduje o ludzkiej godności, doskonałości wewnętrznej, jest podstawą do sprawiedliwej zapłaty i nagrody, zgodnie ze słowami św. Pawła: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej” (1 Tm 5, 18). Człowiek przez uduchowanie pracy staje się twórcą; twórca zbliża się do swego Stwórcy, zaś „uczeń Chrystusa nie może być połowiczny w wypełnianiu swoich obowiązków.”

Realizując wzorowo te idee, św. Izydor – patron ludzi pracujących na roli, a także wszystkich pracujących, swoje zajęcia traktował dwójako: po pierwsze, jako służbę u ziemskiego pana (orzac jego rolę), po drugie – jako służbę u Pana niebios, wysługując sobie przez sumienne wypełnianie obowiązków, szczęście wieczne.

Charakteryzowała go również wrażliwość na los innych, toteż dzielił się hojnie zarobkiem z uboższymi od siebie. Swoim życiem pokazał, że świętość zdobywa się także zwyczajną, solidną ludzką pracą, uświęconą modlitwą.

Pisał Jan Paweł II: *praca jest dobrem człowieka – dobrem jego człowieczeństwa – przez pracę bowiem człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowieka, a także ponieważ bardziej staje się «człowiekiem».*



Św. Izydor z Sewilli – Hiszpańscy informatycy ze Służby Obserwacyjnej Internetu w Barcelonie, inspirowani wskazówkami i zaleceniami Papieskiej Rady Środków Społecznego Przekazu, uznali św. Izydora z Sewilli za patrona Internetu. Przemawia za tym, ich zdaniem, najbardziej znane dzieło Świętego – „*Etymologiarum libri XX sen Origines*” – uporządkowany zbiór wiadomości z różnych dziedzin wiedzy i życia oraz umiejętności praktycznych, zorganizowany podobnie do współczesnych baz danych. Patronuje w kalendarzu dacie 4 kwietnia.

W okresie średniowiecza, ludzie wymagający wsparcia, znajdowali je w Kościele, którego powinnością było przeznaczenie trzeciej lub czwartej części swoich dochodów na pomoc dla ubogich. Kościół był więc pierwszą instytucją charytatywną średniowiecza.

Podobnie, jak na zachodzie Europy, także i na ziemiach polskich, geneza działalności organizacji społecznych jest ściśle związana z tradycją chrześcijaństwa. Zgodnie z obowiązującą w wiekach średnich doktryną miłosierdzia, wspieranie potrzebujących należało do podstawowych atrybutów dobrego chrześcijanina, zaś sami ubodzy traktowani byli z szacunkiem i życzliwością. Taka postawa wynikała stąd, że aż do schyłku średniowiecza, ani w Polsce, ani w Europie pauperyzacja nie stanowiła problemu masowego (pauper – łac. biedny, ubogi – proces społeczny polegający na obniżaniu się stopy życiowej jednostek lub zbiorowości).

(...) praca (...) wylania się z poczucia obowiązku, który nigdy nie jest narzuconą z góry koniecznością, lecz nosi znamię wolnego wyboru. Aby praca stała się obowiązkiem, musi być pracą wybraną. Wybierając obowiązek pracy, człowiek wybiera również siebie – wybiera określony sposób bycia człowiekiem. Praca jest pracą dla innych, wraz z innymi, pod władzą innych. Tak więc człowiek, podejmując pracę, godzi się, że będzie dotykany i przenikany obecnością innych. Poprzez te dotknięcia człowiek czuje siebie, doświadcza siebie, rozumie siebie. Tym sposobem otwiera się przed nim droga, by „bardziej czuć się człowiekiem”.

Ks. Józef Tischner – *Idąc przez puste Błonia*, Wyd. Znak, Kraków 2005

Bractwo św. Izydora Oracza przy więclawickim kościele, zawiązane zostało w 1433 roku. Początkowo rozwijając się bardzo prężnie, stopniowo przestawało cieszyć się zainteresowaniem parafian. Wskrzeszone w 1633 roku przez ówczesnego proboszcza – Kaspra Radiviusa, i tym razem dość szybko podupadło, co można usprawiedliwić nieobecnością kolejnych proboszczów, często przebywających poza parafią. W roku 1715 – ks. Krzysztof Świątek po raz kolejny reaktywował to zgromadzenie.

Bractwo obdarzone zostało wieloma przywilejami przez papieży – Urbana VIII i Piusa IX.

Celem członków Bractwa było naśladowanie cnót swego Patrona w codziennym życiu, pomaganie innym w nieszczęściu oraz jednanie dusz dla Kościoła.

Bractwo św. Izydora Oracza, założone przez H. Kołłątaja w nieodległych Krzyżanowicach w roku 1784, zajmowało się dokarmianiem ubogich, na przednówku udzielało pożyczek „w zbożu” i w pieniądzu, nadzorowało szkołę parafialną i planowało wybudowanie przytułku. Dotowane było ze składek członkowskich i z zasiłku od Kołłątaja.



Szpital – VII w.

Pierwsze instytucje charytatywne, takie jak szpitale, powstawały dzięki fundacjom biskupim, darowiznom królewskim i książęcym, a ich prowadzenie powierzano zakonowi dominikanów, franciszkanów, augustianów, cystersów czy joannitów. Niektóre źródła podają, że pierwszym, działającym z biskupiej fundacji, polskim szpitalem był szpital we Wrocławiu (1108 r.).

Te dobroczynne instytucje w wiekach średnich łączyły w sobie funkcje: przytułku dla opuszczonych i hospicjum dla nieuleczalnie chorych i umierających.

Uzupełnieniem charytatywnych działań Kościoła, zakonów i średniowiecznych władców był rozwój bractw i korporacji religijnych oraz indywidualnej filantropii. Najprawdopodobniej pierwszą polską fundacją charytatywną ustanowił w XI w. książę Władysław Herman, jako wotum dziękczynne za męskiego potomka. W XII w. powstała m.in. fundacja pomocy chorym Jaxy Miechowity (tego

samego, który sprowadził do Miechowa bożogrobców). W XIII i XIV w. rozpoczęły działalność pierwsze korporacje brackie, pierwowzór późniejszych instytucji ubezpieczeniowych. W roku 1448 r. powstało w Krakowie pierwsze Bractwo im. Św. Łazarza, zorganizowane z inicjatywy Zbigniewa Oleśnickiego, kardynała krakowskiego. Wiek XV i XVI, w wyniku zachodzących w Europie i w Polsce procesów gospodarczych, przyniósł nasilające się ubożenie ludności (szczególnie wiejskiej). Wyraźnie wzrosło zapotrzebowanie na pomoc. Reformy charytatywne w średniowiecznej Europie podejmują zarówno katolicy, jak i protestanci. Dotyczą one częściowej laicyzacji pomocy dla najuboższych oraz wprowadzenia obowiązkowych podatków na rzecz biednych. W Polsce postulowano wówczas przekazanie szpitali i ich funduszy pod nadzór państwa. W praktyce jednak, pozostały one nadal pod zarządem Kościoła katolickiego, którego dominującą pozycję w dziedzinie działalności dobroczynnej utwierdzały uchwały soboru trydenckiego (1545–1563). W XV i XVI w. stan ubóstwa traci otaczający go w średniowieczu nimb świętości i zaczyna być postrzegany, jako zło zagrażające porządkowi społecznemu.

W I Rzeczypospolitej (XVII w.) na skutek gwałtownego ubożenia ludności, spowodowanego skutkami wojen (wojny szwedzkie, najazdy tatarskie), rośnie zapotrzebowanie na pomoc charytatywną. Podpalane miasta i wsie, rozgrabione mienie, znęcanie się nad mieszkańcami, spowodowały w niektórych regionach kraju spadek liczby ludności do 50%. W XVIII stuleciu, w związku z kryzysem gospodarki feudalnej, nastąpił dalszy wzrost ludności ubogiej i jej exodus ze wsi do miast.

Najpowszechniejszą instytucją dobroczynną tego okresu były szpitale. W poprzednich stuleciach lokalizowane głównie w miastach, w wieku XVIII przeniesione zostały na teren parafii w całym kraju. Jako instytucje charytatywne Kościoła, pozostały nimi do końca XIX stulecia. Poza szpitalami zakonnymi i klasztornymi, istniały więc także szpitale parafialne (finansowane ze źródeł parafialnych) oraz prepozytury, tj. probostwa szpitalne, jako odrębne instytucje kościelne. Część tych szpitali utrzymywała się z tzw. ordynarii, otrzymując zapłatę w naturze (płody rolne), pochodzącą z pracy na roli ubogich mieszkańców szpitali.

W drugiej połowie XVIII w. w Europie, a także w Rzeczypospolitej, z inspiracji Oświeceniem, zmianie uległo dotychczasowe rozumienie dobroczynności. W gestii instytucji filantropijnych i prywatnej ofiarności pozostaje zapewnienie „prawdziwym” ubogim opieki materialnej, zdrowotnej i społecznej, a także umożliwienie im zarobku poprzez wdrażanie ich do pracowitości, wraz z przymusowym kierowaniem opornych do domów pracy. Antidotum na ubóstwo powinna więc stać się praca, a nie miłosierdzie.

Utrata przez Polskę niepodległego bytu w 1795 roku, towarzysząca mu pauperyzacja ludności, wzrost liczby dzieci porzuconych, zaniedbanych i dotkniętych demoralizacją, a także coraz liczniejsi młodociani przestępcy, znacząco wpłynęły na powstawanie na ziemiach polskich

najrozmaitszych stowarzyszeń filantropijnych, oświatowych, społecznych, kulturalnych itp.

W działalności charytatywnej okresu zaborów na uwagę zasługują próby objęcia opieką ubogich matek i dzieci oraz tworzenie instytucji wychowawczych zwanych „ochronami”. Mimo wielu ograniczeń stawianych przez zaborców, towarzystwa charytatywne, zgromadzenia zakonne i osoby prywatne podejmowały działania na rzecz zapewnienia ubogiej młodzieży warunków prawidłowego rozwoju i przygotowania do obowiązków społecznych i zawodowych.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że działalność polskich organizacji opiekuńczo-wychowawczych finansowana była niemal wyłącznie dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego. Organizacje owe, zarówno te oficjalnie zarejestrowane, jak i te działające w konspiracji, zakładane z inicjatywy ziemiaństwa, duchowieństwa – z czasem także inteligencji, przejęły funkcję nieistniejących w czasie zaborów, instytucji publicznych. Te religijne i świeckie bractwa, stowarzyszenia,

fundacje, banki ludowe, chrześcijańskie związki zawodowe i działalność Kościoła katolickiego oraz zakonów, podtrzymywały ducha patriotycznego i oprócz rodziny stanowiły podstawowe instytucje kultywowania tożsamości narodowej.

Nasilające się potrzeby społeczne po wielokroć przestały jednak możliwość działania towarzystw. W początkach wieku XIX coraz wyraźniej zarysowywać zaczęła się konieczność zorganizowania publicznej opieki społecznej oraz jej profesjonalizacja.

Po odzyskaniu niepodległości – państwo i organizacje – każde z osobna, finansują i zaspokajają określone potrzeby społeczne. Powstaje polski Czerwony Krzyż i Związek „Caritas”.

„Dobroczynność prywatna, jako oparta na szerokiej inicjatywie obywatelskiej, wprowadza do swojej akcji różnorodne formy pomocy, odbiegające od szablonów przyjętych przez prawo i praktykę organów dobroczynności publicznej, przez co daje możliwość udzielania pomocy z możliwie największym skutkiem tym, którzy do korzystania z niej są najbardziej zmuszeni.”

K. Koralewski

Liczne formy samopomocy i samoobrony społecznej oraz ruchu oporu w czasie drugiej wojny światowej, powstające z inicjatywy organizacji i instytucji charytatywnych oraz zakonów, a także samorzutnie przez osoby, środowiska i instytucje dotąd nie zajmujące się pracą opiekuńczą, dowiodły niezwyklej ofiarności i solidarności społeczeństwa polskiego, zmniejszając liczbę ofiar wojny i okupacji, przyczyniając się do zjednoczenia społeczeństwa.

Rozwój pomocy charytatywnej i opiekuńczej Polski Ludowej oraz III i IV Rzeczypospolitej dokonuje się już na naszych oczach...

Na podstawie: „Działalność dobroczynna w Europie i Ameryce – Tradycja i współczesność” – Ewa Leś
Fundusz Współpracy (Cooperation Fund)



Średniowieczny szpital, drzeworyt (1500)



Średniowieczne kramy apteczne – ksylografia wg miniatury z XV w.

W „Historii medycyny”, autorstwa Gąsiorowskiego, można znaleźć wzmiankę dotyczącą bóstw medycyny, czczonych przez dawnych Słowian – Dea Obtetrix, Lojma, Trzybek – przypisywanych fantazji J. Długosza, jako że nie znaleziono żadnych dowodów ich kultu. Religia Słowian zamieszkujących tereny dawnej Polski, była głównie kultem przyrody, świętych drzew, zmarłych przodków. Do nich zanoszono modły o zdrowie, im składano ofiary i przywoływano w magicznych „zamawianiach”. Jeszcze w XIX stuleciu, na Podlasiu, przy bólu zębów zaklinano – „Bzie, święty bzie, weź moje bólenie pod swoje korzenie.”

Pogańskie praktyki i medycyna ludowa, długo – jak widać – powszechnie stosowane były, mimo wprowadzenia chrześcijaństwa.

Oto tekst wymawiany przez znachorki, przy leczeniu złamanej nogi, spisany na jednej z kieleckich wsi

Maciej Karpiga z Miechowa (1457–1523), zwany „**Miechowi-
tą**”, należał do najwybitniejszych przedstawicieli medycyny polskiej okresu Odrodzenia.

Wojciech Oczko (1537–1599) był pierwszym lekarzem piszącym po polsku; pełnił funkcję nadwornego lekarza króla Stefana Batorego.

Andrzej Badurski (1740–1789), krakowski lekarz, społecznik; założył w Krakowie pierwszy szpital kliniczny w Polsce (1780).

Przytułek w Więclawicach

(...) Opieki lekarskiej nie było żadnej. Leczyli przeważnie znachorzy i znachorki przez magiczne „zamawianie” choroby. Używano też ziół.

Do Krakowa dojechać było trudno, ponieważ znajdował się po drugiej stronie granicy, w zaborze austriackim.

W Słomnikach przyjmował jeden lekarz – Żyd, ale pijak i jeden felczer. Z ich usług korzystali tylko ci, którzy mieli pieniądze. Ubodzy – jeśli zaklęcia lub zioła nie pomogły – umierali. Było pośród nich sporo dzieci. Ich zejścia przyjmowano, jako dopust Boży...

„Szpital w Więclawicach miał erekcję 15 lipca 1632 r.” (Parafie dekanatu Miechowskiego – ks. Jan Wiśniewski).

Okolo 1930 r., na miejscu walącego się przytułku dla ubogich – zwanego szpitalem, gmina wybudowała budynek drewniany, w którym dwie małe izby od strony północnej zajmował szpital. Wschodnią i południową jego część przeznaczono na cztery sale lekcyjne.

W owym przytułku, wójt gminy umieszczał ludzi nie posiadających środków do życia, ani dachu nad głową. Na tym kończyła się jego rola.

Szpital przedstawiał widok opłakany: jedna sala – przeznaczona dla kobiet, druga dla mężczyzn; w każdym rogu izby, na wiązce siana lub „wyrku”, które miało przypominać łóżko, siedział lub leżał człowiek w łachmanach. Mężczyźni mieli zazwyczaj długie brody. Przestrzeń wokół nich wypełniał niesamowity odór...

Ludzie ci, żeby żyć, chodzili po wsiach „na żebra”. Zjawiał się taki „dziad” – tak ich nazywano – u gospodarza i po przekroczeniu progu klękał na oba kolana, brodę podpierał kijem i odmawiał pacierze za – podane przez gospodarza – dusze w czyśćcu cierpiące. W zamian za modlitwy otrzymywał chleb, mąkę lub inne produkty (rzadziej pieniądze) i z nich przyrządzał sobie jedzenie.

Jedną z mieszkanki przytułku przedstawiała okropny widok. Chorowała na chorobę weneryczną. W miejscu ran, na całym ciele roilo się od wszy, a otaczającą ją smród był nie do wytrzymania, toteż pożywienie podawano jej na kiju, zachowując bezpieczną odległość... Wszy, głód i zimno towarzyszyły nieodłącznie mieszkańcom szpitala.



Studium klęczącego
żebraka –
Jan van den Berg

w drugiej połowie XX w.: „Jechot Ponjezus na osioleku, po lipowym i żelaznem mostecku. Osiolecek się opsnan, Józek nóżkę wytchnan. Lyc go Pawle, lyc go Pietrze, lyc Gosponie. Niech się zyjdzie kostka z kostką, stówek z stowkiem, skórka z skórą – zyjdzcie się kostecki do kupecki! Nie moją mocą – Boską mocą! Pana Jezusa, wszystkich świętych Aniołów, Apostołów do pomocą!”



Kobiety zbierające i przyrządzające zioła – drzeworyt z polskiego zielnika S. Falimirza (1534)

W praktykach stosowanych na kielecczyźnie zaklęcie było jedynie dodatkiem do racjonalnej kuracji, opartej na przekazach poprzednich pokoleń.

Na podst. „Historia medycyny” – pod red. T. Brzezińskiego, Wyd. Lekarskie PZWL, W - wa 1995

Dopiero od roku 1954 w powstających „domach starców” ludzie ci znaleźli właściwą opiekę.

Kronika wsi Więclawice Dworskie, gromady Michałowice, powiat Kraków – założona dnia 1. XII. 1968r.
Spisał Józef Bednarczyk s. Wincentego – Kronikarz Wiejski,

„Myślę (...) o tych, którzy nie są dopuszczeni do udziału w uczcie, jaka każdego dnia odbywa się w społeczeństwach konsumpcyjnych. Wielu „łazarzy” puka do drzwi tych społeczeństw: są nimi ci wszyscy, którzy nie mogą korzystać z materialnych owoców postępu. Na świecie nadal istnieją przejawy nędzy, które muszą wstrząsnąć sumieniami chrześcijan i przypominać im o pilnym obowiązku przeciwdziałania, zarówno indywidualnego, jak i społecznego.



Zebrać i żebraczka (ok. 1800)

Nie tylko poszczególni ludzie mają możliwość dzielić się z ubogimi swoim dobrobytem. Także instytucje międzynarodowe, rządy krajów i kierownicze ośrodki gospodarki światowej powinny odważnie planować i podejmować działania zmierzające do bardziej sprawiedliwego podziału dóbr ziemi zarówno w obrębie poszczególnych krajów, jak i na płaszczyźnie międzynarodowej”.

„Ubóstwo ma wiele znaczeń. Najczęściej oznacza brak wystarczających środków materialnych. Takie ubóstwo, które w życiu wielu naszych braci graniczy z nędzą, jest skandalem. Przybiera ono różnorakie formy, a jego przejawem jest wiele bolesnych zjawisk: niedostatek środków utrzymania i niezbędnej opieki zdrowotnej; brak domu lub nieodpowiednie warunki mieszkaniowe, czego konsekwencją jest zepsucie moralne; zepchnięcie najsłabszych na margines społeczeństwa i pozbawienie bezrobotnych udziału w systemie produkcji; samotność ludzi, którzy nie mogą liczyć na nikogo; sytuacja tych, którzy muszą uchodzić z własnych krajów, którzy cierpią na skutek wojny lub jej bolesnych konsekwencji; nierówności w systemie rozdziału wynagrodzeń; brak rodziny i jego groźne konsekwencje, takie, jak narkomania i przemoc. Brak niezbędnych środków do życia poniża człowieka: wobec tego dramatu nie może pozostać obojętne sumienie tych, którzy są w stanie mu przeciwdziałać”.



Jan Paweł II –
„O przeżywaniu Wielkiego Postu”
WYDAWNICTWO m – Kraków 2001

Biedak – M. D. Witke-Jeżowski

PARAFIANOM WIĘCŁAWICKIM NA PAMIĄTKĘ, POŚWIĘCA X. PIOTR GOSŁAWSKI

Rękopis powyższy nie zawiera nic przeciwnego wierze i moralności chrześcijańskiej.

Kielce, dnia 13 /25/ maja 1877 r.
Ks. Brudzyński – Cenzor ksiąg religijnych

Wieś Więclawice leży w pięknym położeniu, umiarkowanie wzgórzystym, półtóry mili od Krakowa, a pół mili od granicy austriackiej. Z różnych pagórków piękne roztaczają się widoki na Kraków, Mogiłę, na różne wsie Galicji, widnokrąg ograniczają dopiero góry Tatry.

W tej to miejscowości znajduje się kościół parafialny więclawicki, otoczony wiankiem drzew tak rozrosłych, że go nawet w bliskości z żadnej strony dostrzec nie można, a nad temi wszystkimi drzewami dominuje odwieczna lipa, świadek budowy kościoła, świadek naoczny dobrej i złej doli jego.

Kościół więclawicki postawiony jest z drzewa modrzewiowego w roku 1340, nie wiadomo z pewnością przez kogo, zdaje się, że przez dziedziców Więclawic – familię Więclawskich, dotrwał aż dotąd i jeszcze drugie tyle może stać przy stosownej opiece.

Niedawno groził już upadkiem, już prawie przeznaczony był na zamknięcie, gorliwość miejscowego proboszcza ks. Dobrzańskiego i szczodrobliwość ofiar miejscowych parafian, uratowały go od zagłady. W roku 1868 dano cały wierzch nowy na kościele, ściany wyprostowano i zmocowano dębowymi słupami, ściągnięte mocnymi żelaznymi śrubami, fundament podmurowano, posadzkę marmurową ułożono w całym kościele, i odmalowano, toż samo szafy do zakrystii na aparaty i bieliznę kościelną, przybudowano zakrystię od południa, która dawniej, jak i we wszystkich kościołach, znajdowała się od północy, przyczyniając się do wielkiego zniszczenia przez wilgoć rzeczy kościelnych, odmalowano olejno cały kościół, sprawiono okna kolorowe (szkło w ołów oprawne) do całego kościoła i zakrystii, obwiedziono kościół murem gustownie, a oprócz tego wiele jeszcze innych rzeczy posprawiano do kościoła, którego teraz nie tylko byt jest zapewniony na długie lata, ale i zdobnością szczyci się w okolicy. Ks. Leopold Dobrzański od roku 1857 do 1871, także dom mieszkalny, jakby z gruntu wybudował, upiększył, budynki gospodarskie powystawiał, na to wszystko oprócz czterdziestu tysięcy złotych, złożonych przez parafian, dużo swoich pieniędzy włożył tak w kościół, jako też i na inne porządki, które uskuteczniał.

Sześć tysięcy rubli kosztowała restauracja więclawickiego kościoła. Są w nim trzy ołtarze: w wielkim obraz św. Jakuba,

który jest patronem kościoła, a u góry znajduje się obraz św. Tekli, po stronie epistoły obraz św. Izydora, do którego parafianie tutejsi mają osobliwe nabożeństwo, a zarazem bractwo na cześć tego świętego zaprowadzono, równie z wystawieniem kościoła w roku 1340. U góry tego ołtarza jest obraz św. Walentego, a poniżej obrazu św. Izydora znajduje się obraz św. Anny i Matki Boskiej, trzymającej dzieciątka Jezus. Po stronie Ewangelii ołtarz Matki Boskiej, obraz św. Stanisława Kostki, dobrego pędzla, na którym jest napis, że parafię więclawicką w roku 1678 cudownie od dżumy obronił (...). Oprócz tych ołtarzy znajduje się, jako osobliwość, ołtarz obozowy, pięknego pędzla, przez znawców szacowany, jako prawdziwe arcydzieło sztuki, między którym znakomity nasz archeolog pan Łepkowski, w roku 1858 w kronice wiadomości krajowych i zagranicznych, taki o nim sąd wydaje... „wreszcie w pół mili od komory w Michałowicach, zboczyłem do wsi Więclawic, gdzie także warto, ażeby archeologowie zawitali na bliższe obejrzenie tryptyku, szkoły staroniemieckiej końca XIV lub początku XV wieku. Główny obraz i skrzydła tego pięknie dochowanego, a wielce cennego ołtarza, wiszą na ścianach drewnianego tutejszego kościoła. Środek przedstawia Trójcę Świętą, na bokach zaś, dzielonych w dwa pola, a malowanych z obu stron są: św. św. Marcin, Waclaw, Florian, Wojciech, Stanisław, Urban, Walenty oraz święte: Klara, Otylia, Zofia, Apolonia i Afra. Prócz tego ciekawego zabytku, są tu jeszcze szczęty drugiego, także szkoły staroniemieckiej ołtarza. Pominąwszy stary złocisty ornat, który tu widziałem, trudno przemilczeć o srebrnej pozłacanej trójwieżyczkowej monstrancji, pięknego wyrobu w ostrołukowym stylu, spód późniejszy – rokoko.”

Sto lat wcześniejszy opis wizyty duszpasterskiej generalnej w więclawickiej parafii (29 maj 1783 r.) podaje: – (...) pełny gorliwości mąż W. J. M. X. Franciszek Ossowski, kustosz katedralny krakowski, pleban więclawicki (...) kościół cały nowymi gontami pokrył, przyciesi wokoło kościoła podmurował, cmentarz nowym parkanem obudował, sprzętów kościelnych we wszystkim, jak to: aparatach, bieliznie, książkach i owszem w każdym kościelnej potrzeby rodzaju, znacznie przyczynił. Budynki plebanii, księży i kościelnych ludzi, po większej części jedne nowe wybudował, drugie wyreperował (...).



Dziewczynka z baziami –
St. L. de Laveaux



Włóczęga – St. L. de Laveaux



Do miasta – St. L. de Laveaux

Parafia wieclawicka cała leży nad samą granicą austriacką, długim pasmem dwóchmilmowym, którego szerokość mili nigdzie nie dochodzi. W samym środku tego pasa znajduje się kościół, tym sposobem dwie tylko są najdalej położone wsie – Żerkowice i Wiktorowice, a wszystkie inne bardzo bliskie są kościoła. Następujące wsie należą do parafii: Zdzieszawice, Kończyce, Kozierów, Książniczki, Masłomiąca, Michałowice, Młodziejowice, Pielgrzymowice, Sieborowice, Więclawice, Wiktorowice, Wilczkowice, Wola Więclawska, Zagórzycy, Żerkowice. Dawniej, jeszcze do roku 1815, należały do parafii wieclawickiej Bosutów i Boleń.

Ludność parafii wynosi 3 444 osób. Najludniejsza jest wieś Michałowice, bo ma 860 głów, a także najbogatsza, bo gospodarze mają od 15 do 30 morgów ziemi: są niektórzy co mają po parę morgów lasu, a przytem cała wieś położona przy samej szosie, daje sposobność ciągłego zarobkowania końmi, przewożąc towary z komory Michałowice do różnych miast. Równie zamożną jest wieś Żerkowice, jako mająca grunta na gospodarza po kilkanaście morgów, a najwięcej dlatego, że jest najmoralniejszą wsią z całej parafii. Wszystkie inne wsie bardzo mało posiadają gruntu, bo każdy gospodarz nie posiada więcej nad 5 do 6 morgów, a komornicy mają od pół morgi do trzech morgów. Grunt w całej parafii dobry, pozwala każdemu nie łaknąć kawałka chleba, owszem każdy go ma pod dostatkiem, a który gospodarz trzeźwy i pracowity, znajdzie się u niego i grosz zaoszczędzony.

Wszystkie wsie są zabudowane tak, jak i wszędzie u nas dawniej było – bez porządku, jedne tylko Zagórzycy mają domy w jednej linii ustawione. We wszystkich wsiach zabudowania są drewniane, a w części z chrustu w dość lichym stanie, jako spuścizna czasów pańszczyżnianych, teraz dużo się już przestawilo i dużo ciągle się przebudowują, dosyć porządne z drzewa wznosząc budynki. Przy każdym domu znajdują się drzewa owocowe, a niektóre wsie jak: Młodziejowice, Zagórzycy mają piękne sady owocowe. Moralność jest dosyć dobra, lud jest religijny, przywiązany do Kościoła i pasterza, nigdy żadnej niezgody, żadnej kłótni nie było między proboszczem i parafianami, nigdy żadnej skargi nie zanosili tutejsi parafianie na swoich pasterzy.

Probostwo wieclawickie należało dawniej – jeżeli nie do najlepszych – to przynajmniej do bardzo dobrych, bo miało 178 korcy dziesięciny, siedemdziesiąt morgów pszennej ziemi, kilku poddanych odrabiających pańszczyznę i swoją propinację. Dziś, pod względem uposażenia zrównane z innymi probostwami, oprócz 300 rubli pensji, posiada 6 morgów gruntu.

Biblioteka znajduje się, w której dawniej dosyć było kazań i książek treści religijnej, dziś – według dawnego spisu – bardzo dużo książek brakuje, a i te które są, brak w nich początku albo końca. Jako bardzo ciekawa pod względem archeologicznym, znajduje się książka pisana gotyckimi literami z XIV wieku: są to kazania w łacińskim języku, bar-

dzo starannie pisane i bardzo dobrze dochowane, poprawne w drzewo, po wierzchu którego jest skóra.

Szkoła, jak wszędzie, tak i tutaj, zawsze znajdowała się przy kościele, teraz są dwie szkoły w parafii, w Więclawicach i w Michałowicach, do których niewiele dzieci uczęszcza, bo w zimie tylko jakiś czas, a na wiosnę, w lecie i w jesieni są zatrudnione paszeniem, albo posługą około domu, czego się więc w zimie uczą, przez resztę roku zapomną.

Szpital dawniej zawsze znajdował się przy kościele, a w roku 1840 założony został szpital, czyli dom ochronny dla starców we wsi Wilczkowicach, przez Eustachego Khitla, dla 12 osób, 6 mężczyzn i 6 kobiet. Zapisał na dobrach Wilczkowice rocznie procentu rs. 30 na wsparcie ubogich, a oprócz tego rs. 13 kop. 20 na lekarstwa, na życie – żyta korcy 8, jęczmienia kor. 4. Ponieważ od roku 1856 nie wypełniano woli testatora, uzbierał się dosyć duży kapitał – jedenaście tysięcy, który po ściągnięciu, zwierzchnik powiatu rozkazał użyć na wystawienie domu schronienia. Dom ten wybudowany też został przy kościele we wsi Więclawicach.

Wspomnę pokrótce o dawnych dziedzicach, których nazwiska dochowały się w miejscowych aktach. Dziedzicami Więclawic i Woli Więclawskiej była rodzina Więclawskich, którzy erygowali tutejszy kościół, a później Więclawice całe zapisali oo. jezuitom, tak więc aż do roku 1773, oo. jezuitów byli dziedzicami, a zarazem proboszczami Więclawic. W Zagórzycach była rodzina Zagórskich, w Pielgrzymowicach rodzina Pielgrzymowskich, Wilczkowice należały do rodziny hrabiów Sierakowskich.

Najznakomitszą rodziną w parafii była dawniej **Korabitów (1)**, z której Piotr – wojski sandomierski, od wsi należącej do tutejszej parafii – Młodziejowice, w roku 1340 przybrał nazwisko Młodziejowski i to już stało się używane.

Ostatnim dziedzicem z tej rodziny był **Andrzej Młodziejowski (2)**, biskup poznański. W XVII wieku, jak wiele rodzin polskich i Młodziejowscy czepili się nowinek arianek i widać gorliwymi byli przedstawicielami nowej wiary, bo u siebie w Młodziejowicach urządzili zbór, czyli kaplicę, która jest dotąd w dobrym stanie. Młodziejowice najlepszą pamiątkę mają po Młodziejowskich, w pięknym ogrodzie angielskim, mającym przynajmniej 6 morgów, a prócz tego i owocowym. Ogród angielski, przez środek którego płynie rzeka dosyć duża – Dłubnia, zacięziony jest drzewami z różnych stref tak, że każdego zwiedzającego i zachwyci i w podziw wprawia. Przed kilkudziesięciu laty bardzo dużo drzew wyniszczono na ogień, dużo jednak uniknęło morderczej siekiery i teraz dbale się pielęgnuje. Wszyscy właściciele mają pamiątkę po swoich dziedzicach dawnych, w pięknych sadach, bo wszystkim bez wyjątku, ogrodnicy z rozkazu dziedzica drzewka sadzili i szczepili.(...)

Autentyczny tekst dawnego proboszcza wieclawickiego, udostępniony przez ks. R. Honkisz proboszcza parafii w Więclawicach

(ad. 2) **Andrzej Stanisław Kostka Młodziejowski** (lub Młodziejewski) herbu Ślepowron (ur. 1713 lub 1717 w Młodziejewicach powiat Pyzdry – zm. 1780) – kanclerz wielki koronny, podkanclerzy koronny, biskup przemyski i poznański. Syn Stanisława i Marianny, studiował w Rzymie, uzyskując tytuł doktora (1755). Przez 10 lat był rektorem rzymskiego

hospicjum św. Stanisława. Kanclerzem został, gdy na znak protestu przeciwko porwaniu polskich senatorów przez ambasadora rosyjskiego Mikołaja Repnina, kanclerz Andrzej Zamoyski złożył urząd. Od 1766 biskup przemyski, a od 1768 – poznański (ingres odbył się dopiero po 11 latach, na rok przed jego śmiercią w 1780 r. w Warszawie).

Był płatnym agentem ambasady rosyjskiej. Już po koronacji Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1764 r., Rosjanie wypłacili mu 80 000 rubli nagrody. Prowadził świecki tryb życia. Oskarżony był o sprzeniewierzenie majątku skasowanego zakonu jezuitów i otrucie nieprzychylnego Rosji prymasa Władysława Łubieńskiego.

Wikipedia



W Warszawie, biskup Andrzej Młodziejowski posiadał pałac barokowy przy ul. Miodowej 10, wzniesiony z końcem XVII w., który nabył w roku 1766. Został on rozbudowany przez Jakuba Fontanę przed 1771 r.

Pałac ten, znany jako Pałac Młodziejowskich lub Morsztynów, należał wcześniej do wojewody mazowieckiego – Stanisława Morsztyna, a po nim do wojewody sandomierskiego – Stefana Bidzińskiego.

Wikipedia

(ad. 1) Nie wiadomo dokładnie, jaki związek – choć wydaje się on niezaprzeczalny – zachodzi między Piotrem, wojskim sandomierskim herbu Ślepowron, jak chce Kasper Niesiecki – *Herbarz Polski t. 3 str. 431*, lecz pochodzącym z „Korabiców”, o czym wspomina ks. P. Goślawski – a żyjącą 200 lat później rodziną Blizbora (Wilibrorda) Młodziejowskiego, wywodzącego się z drobnej szlachty i pieczętującego herbem Korab (stąd „Korabici”). Po raz pierwszy w źródłach wymieniony wraz z matką – Dorotą Cienińską z Cienina, wdową po Janie Młodziejowskim w 1543 r. W 1579 roku odnotowano wiadomość, że Blizbor Młodziejowski – ożeniony z Dorotą Żydowską z Żydowa, zapisał swemu siostrzeńcowi Janowi Tomickiemu, dziedziczącemu wraz z nim w Graboszewie 3 000 zł i zabezpieczył tę sumę na dzierżawie Cienina – spadku po matce. Do niego należały Goniczki i Młodziejowice, co poświadczono w 1582 r., gdy zawarł (wcześniej) kontrakt wyderkafowy na ich dzierżawę z Erazmem Mielnińskim – kanonikiem gnieźnieńskim. Kontrakt taki polegał na pożyczce pieniędzy pod zastaw określonych



dóbr i czerpaniu z niej dochodów z procentów, pobieranych, aż do chwili całkowitego wykupu majątności.

Z małżeństwa z Jadwigą Żydowską pozostawił synów Sebastiana i Bartłomieja oraz córki – Jadwigę, Annę i Magdalенę, których wymieniono w roku 1585. W 1584 r. Blizbor wiedziony miłością do drugiej żony – Anny Strzałkowskiej ze Strzałkowa, córki Mikołaja zw. Sapka, postanowił wszystkie swoje grunty uprawne w rodzinnych Młodziejowicach wraz z dworem, młynem, wiatrakami oraz prawem do wyrębu i ścinki drzew w lasach należących do wspomnianych dóbr oraz Goniczki i Sołecznej, dodać do oprawy, którą wcześniej obwarowano w akcie zawartym w 1564 r.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy zmarł Blizbor Młodziejowski, żyjący jeszcze w 1595 r.. Pełniejszą listę jego potomków podano w 1602 r. Byli to bracia – Bartłomiej – kanonik poznański, nieżyjący już w 1608 roku, Sebastian, Chryzostom i Łukasz oraz córka Katarzyna. Rzadkie imię Blizbor – odziedziczył po dziadku syn Łukasza, znany z 1620 r.



Kościół w Graboszewie pod wezwaniem Św. Małgorzaty



Epitafium rodziny Blizbora Młodziejowskiego w graboszewskim kościele

Rodzinę Blizbora Młodziejowskiego zobaczyć możemy w drewnianym kościele p.w. św. Małgorzaty, z II poł. XVI w. w Graboszewie, na pięknym renesansowym epitafium, namalowanym w 1584 r., na którym jej członkowie adorują ukrzyżowanego Chrystusa. Występują na nim herby Korab, Godziemba i Poraj. Na obrazie tym przedstawiono aż 18 osób, co nie jest małym dorobkiem życia.

Na podst. Jerzy Łojko – Blizbor (Wilibrord) Młodziejowski, www.slupca.pl

* * *

W tym miejscu uważnym czytelnikom należy się wyjaśnienie – otóż owe „blizborowe” Młodziejowice, to w rzeczywistości Młodziejewice, które wraz z Graboszewem, Żydowem, Strzałkowem, Cieninem, Goniczkami i Sołeczną, położone są w woj. wielkopolskim, w powiatach słupeckim, wrzesińskim i gnieźnieńskim, w niewielkiej odległości od siebie, stanowiąc rodzinną okolicę wielkopolskiej – być może – gałęzi Młodziejowskich, których nazwisko w tych stronach oraz w niektórych dokumentach i przekazach brzmi – Młodziejewscy...

* * *

„Młodziejewscy, Młodziejewscy h. Korab – nazwisko wzięli od wsi Młodziejewice w powiecie (ongiś) pyzdrowskim (od miasta Pyzdry) w Wielkopolsce i stąd właściwa jego forma, używana do połowy XVIII w. – Młodziejewscy. Dopiero kanclerz (wspomniany bp Andrzej) i jego bracia, poczęli się pisać raz tak, raz owak, zaś w historii kanclerz uwiecznił się pod tą drugą formą. Wyłącznie jako Młodziejewscy figurują też niezbyt zasadnie w herbarzu Niesieckiego i Uruskiego.”

Teki Dworzaczka – Biblioteka Kórnicka PAN



Fragment ławy kolatorskiej Młodziejewskich

Fragment oparcia drewnianej, dwuosobowej ławy kolatorskiej z herbem Korab oraz nazwiskiem Młodziejewskich w graboszewskim kościele.

Kolator – łac. *collator* – oznacza zbierającego, gromadzącego, ofiarodawcę; dawniej patrona kościoła lub jego fundatora. Dysponował on tzw. prawem prezenty, zwanym też prawem kollacji, tzn. że mógł wskazać biskupowi kandydata na wakujące beneficjum przy kościele. Tradycyjnie, kolatorami byli właściciele majątków ziemskich na terenie parafii. Posiadali oni prawo do umieszczania w kościele kolateralnym tablic nagrobnych oraz dysponowali własnymi ławkami.



W sąsiedztwie wspomnianego kościoła, na cmentarzu, napotyka-my okazały, renesansowy grobowiec Młodziejewskich, zwieńczony inskrypcją z ich nazwiskiem i herbem Korab.

Grobowiec
rodu
Młodziejewskich
w Graboszewie



W pobliskiej Unii zachował się dwór, podobnie jak grobowiec, opatrzony herbem Korab. Ale to już zupełnie inna opowieść – należał on bowiem do rodziny Chrzanowskich h. Korab, której potomkiem jest były Marszałek Sejmu, Wiesław Chrzanowski...

...co na miejscu ustalili oraz fotograficznie udowodnili

Wiesław i Paweł Kwaśniewscy



Dwór w Unii



Historia dworu w Młodziejowicach

Na podstawie – Andrzej Fischinger „Sztuka Renesansowa” t. 1 lub 2 1956 (?) – fragm.

Dwór w Młodziejowicach (...), należy do tych budowli Okresu Odrodzenia, które w ciągu wieków uległy niemal zupełnemu zniszczeniu. Mało znany, wprowadzony do literatury naukowej jedynie w katalogu zabytków sztuki, nie budził większych zainteresowań. Dopiero odkrycie umów na jego budowę, dość przypadkowo umieszczonych pośród rachunków królewskich i spowodowane tym dalsze badania, umożliwiły opracowanie tego zabytku. Wiadomości o Młodziejowicach sięgają wieku XV. Wieś ta znajdowała się wówczas w posiadaniu Młodziejewskich herbu Starykoń; w drugiej połowie stulecia właścicielem jej był Stanisław kasztelan radomski. W roku 1528 ostatni potomek tej rodziny Andrzej (zm. 1539) zapisał dobra młodziejowickie Janowi Mężykowi, burgrabiemu zamku krakowskiego, który z kolei dokonał cesji zapisu na rzecz braci Stanisława i Marka Minockich, wujów Andrzeja. (W Młodziejowicach Stanisława Minockiego, blisko granicy z Książniczkami, zbudowana zostaje w roku 1559 piarnia. Jej założycielem jest majster papierniczy Johannes Weyss lub Weiss, zwany z polską Janem Białym – więcej na ten temat w „Naddłubniańskie Pejzaże” nr 1/2003/04 – przyp. red.) Po 1583 roku wykupił tę wieś od Minockich Jacek Młodziejowski, herbu Ślepowron, przedstawiciel drugiej rodziny o tym samym nazwisku. Był on synem Mikołaja ożenionego z Zaborowską, herbu Rawicz i bratem Jana, opata pokrzywnickiego. Piastował urzędy: starosty krzeczowskiego i piaseckiego oraz podskarbiego nadwornego i koronnego, służąc „królowi panu swemu” i „bywając na wszystkich ekspedycjach od wjechania króla Stefana na państwo, a odprawując wszystkie sprawy z wielką pilnością”.

Będąc jednym z wybitniejszych członków swojej rodziny, zwraca uwagę jako inicjator budowy nowego dworu – w pewnej części zachowanego do dnia dzisiejszego. Do realizacji projektu przystąpił dość późno. W pierwszych latach po nabyciu nowego majątku i ślubie z Wielicką, herbu Junosza (który odbył się w roku 1583, po powrocie z Moskwy), nie podejmowano jeszcze żadnych robót w Młodziejowicach. Wykonywano natomiast w tych latach pewne prace przy

ozdabianiu, a może także i przebudowie kamienicy Młodziejewskich przy ul. Brackiej w Krakowie.

Pierwsza wzmianka o działalności budowlanej w Młodziejowicach, pochodząca z roku 1589, dotyczy jeszcze zapewne zabudowań drewnianych. Dopiero od roku 1591 mnożą się umowy wyraźnie odnoszące się do wznoszonego nowego dworu. Dnia 6 sierpnia tego roku została „zmowa poczyniona z Bieniaszem górnikiem na łamanie kamienia w Młodziejowicach”, a w dzień później (7 sierpnia) zawarto umowę z „Wojciechem grunтарzem z Kazimierza” na wykop fundamentów „pod część kamienice”. Prace te wykonano w ciągu dwóch miesięcy i dnia 9 października rozpoczął wznoszenie fundamentów „w grunciech już wybranych” murarz Józwa Tarnowożyk z trzema towarzyszami i sześcioma pomocnikami, zobowiązując się ukończyć tę robotę „za ciepła, a najdalej do św. Marcina”. W umowie z nim zawartej zwraca uwagę zalecenie, aby ściany „warownie” zakładać, gdyż „fundament jest głową wszyckiego budowania”, z którym zresztą pozostaje w sprzeczności następne zdanie o jak największym oszczędzaniu wapna i zastępowaniu go gliną i piaskiem.

(...) Cztery lata później budowla wzniesiona była w całości, przynajmniej w stanie surowym. (...) Dnia 16 lutego 1595 r. zawarto umowę z „Walerianem Fiołem (Fiolem), malarzem z Oświęcimia”, na „pomalowanie wierzchu i krańca ze wszyckim ochędóstwem na dole w kamienicy”, z poleceniem zatrudnienia pięciu ludzi i użycia dobrych farb, jak lazuru, laki, cynobru, indyga i innych. Prócz żywności dla siebie i współpracowników, malarz miał otrzymać tytułem wynagrodzenia 60 złotych. Tego samego dnia uczyniono „zmowę z Janem szklarzem z Szydłowa” na „robienie błon do gmachu w Kamienicy”. Wszystkich szyb „z kwatarami” miało być 38, przy czym wprawić je miano do czterech alkierzy, do sieni na dole i na górze oraz „na strychu do szczytów”.

W dwa dni później (20 lutego) miał zacząć pracę w Młodziejowicach Michał stolarz. Polecono mu wykonanie różnych sprzętów oraz „listew”, bądź ozdobnych intarsjowanych i opatrzonych kroksztynami, bądź prostych. W ten sposób



Stefan Batory i Anna Jagiellonka
wg Jana Matejki



Herb Starykoń



Herb Junosza



Herb Ślepowron

dekorowane były: izba wielka, dwie izby na górze, dwie komnaty oraz „sklepy”. Ponadto w tymże roku dokonywano różnych robót ślusarskich i ciesielskich.

Przedstawiony powyżej zespół umów, aczkolwiek nie kompletny, dość jasno odtwarza tok prac przy wznoszeniu dworu, pozwalając na ściśle datowanie tego zabytku. O dalszych jego losach wiadomości są szczupłe.



Prawdopodobny wygląd dworu do roku 1714 – wersja I

PIWNICA

Piwnice: głębokość – 6 łokci = ~ 3,6 m

grubość ścian: zewnętrznych – 2,5 łokcia = ~ 1,50 m

wewnętrznych – 2 łokcie = ~ 1,20 m

Plan dworu oparty jest o trzy moduły o wymiarach:

20,5 łokcia (~ 13 m) x 18,5 łokcia (~ 11 m), tylko dwa podpiwniczone.

Tak więc przybliżone wymiary zewnętrzne dworu, to 39 m x 11 m.

PARTER

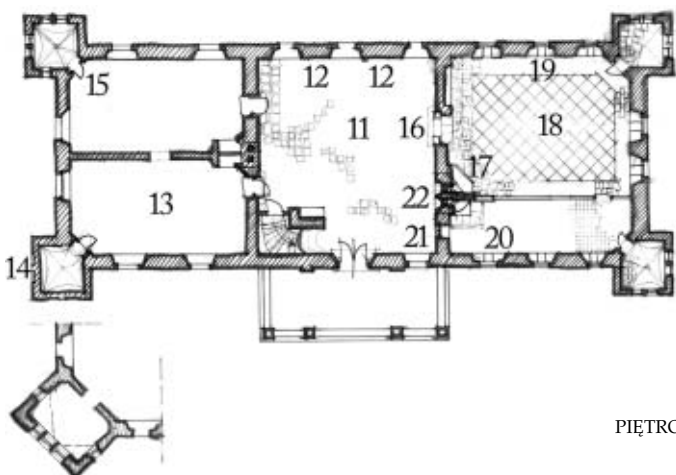
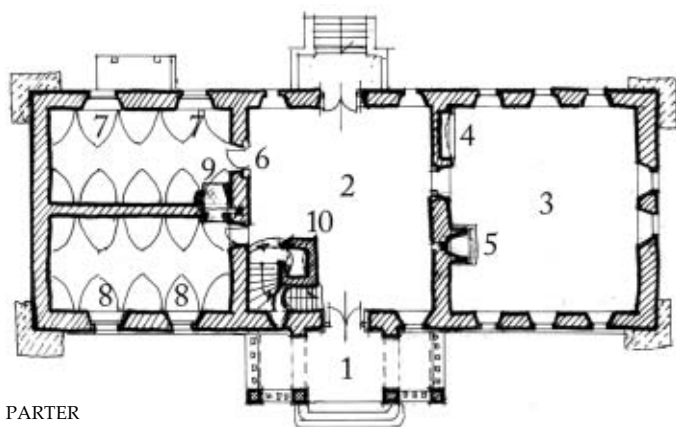
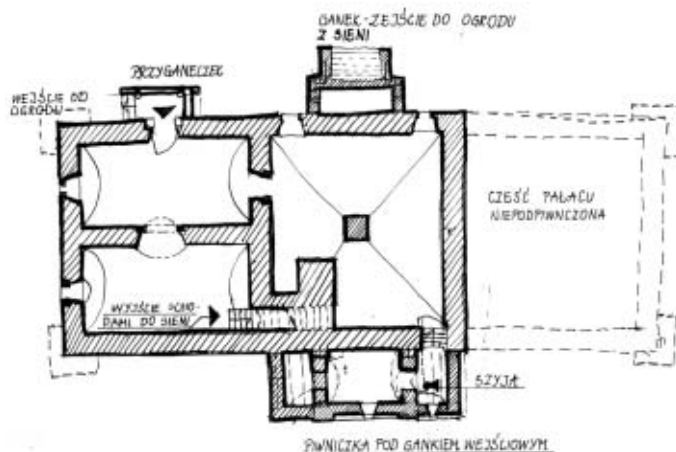
1. „...drzwi (...) blachą żelazną, potężną obwiedzione, podwójne...”
2. „...W tej sieni pałacu (...) posadzka kamieniowa...”
3. „...izba dolna wielka (...) posadzka kamienna...”
4. „...szafa wmurowana, floresowana...”
5. „...Piec wielki staroświecki na fundamencie murowanym z kaflów wielkich, postawiony z orłami...”
6. „...drzwi żelazne zielono i czerwono malowane...”
7. „...okien dwie (!) z herbami ...”
8. „...okien dwie (1) z herbami ...”
9. „...Komin w tym sklepie murowany ...”
10. „...wyszedszy do góry na wschody idąc murowane, kręcone, jest więzienie, alias sklepik murowany, „Dorotka” nazwany...”

Sklep – pomieszczenie o ozdobnym sklepieniu murowanym.

Komin – pomieszczenie gospodarcze, rodzaj kuchni; forma dużego kominka, w którym podwieszano kotły na hakach, przechowywano i suszono odzież; palono w nim drewnem.

PIĘTRO

11. „...Na salę wychodząc górną jest w niej okien trzy (...) w ołów oprawnych, te okna z herbami, (...) z sali jest ganek murowany...”
12. „...Na tej sali jest obrazów dwa, jeden (...) J. Pana Młodziejowskiego podskarbiego nadwornego, drugi papierowy, oblężenie Smoleńska.”
13. „...W tym pokoju okien trzy (...) z herbami, (...) komin murowany, podłoga kamienna”, (prawdopodobnie sypialnia pana domu...)
14. „...gabinecik narożny (...) okien żadnych nie masz...” (prawdopodobnie sypialnia pani domu)
15. „...wejście do „... narożnego pokoju, alias kaplice pod tytułem św. Łucji (...) [gdzie] jest ołtarz murowany (...)”
16. „...Pokój marmurowy – ...okien pięć, każde okno w sześć kwater z herbami (...)”,
17. „...piec kaflowy na fundamencie murowanym staroświecki ...”
18. „...posadzka środkiem[ze] starego marmuru, krajami zaś naokoło pokoju kamienna...”
19. „...Przymurki do siedzenia przy oknach (...) nadkryte były marmurem białym...”
20. „...komin murowany, drugie drzwi zabite są przy piecu pokoju marmurowego...”
21. „...drzwi stąd ad locum secretum...”
22. „...drzwiczki do pieców...”





Prawdopodobny wygląd dworu do roku 1714 – wersja II

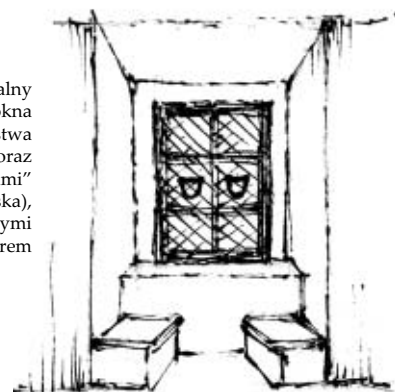


XIX-wieczny, drewniany dworek klasycystyczny, dobudowany do murowanej wschodniej (parterowej wówczas) części dworu, pod wspólnym polskim, łamanym dachem. Około 1911 r. wzniesiono piętro nad murowaną częścią tej budowli, a w 1949 r. rozebrano partie drewniane, zastępując je niewielką parterową przybudówką

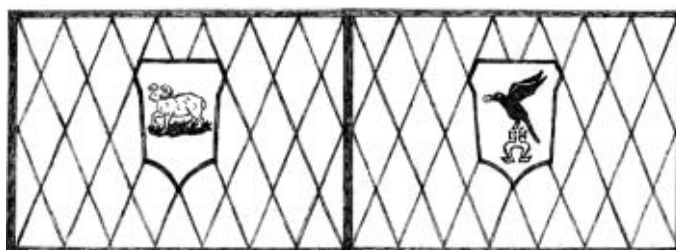


Ruiny dworu młodziejowickiego – stan obecny

Przypuszczalny
wygląd okna
z herbami państwa
Młodziejowskich oraz
z „przymurkami”
(kamienne siedziska),
wyłożonymi
białym marmurem



Przypuszczalny wygląd fragmentu piwnicy z oknem – przed rozburzeniem



Przybliżony wygląd kwater okiennych z herbami

Rysunki są interpretacją fragmentów opisu inwentarza z 1714 r., poczynioną przez Barbarę Nowak –architekta. Materiał wyjściowy stanowią m.in. wnioski wysnute na ten temat, przez autora opracowania pt. „Dwór w Młodziejowicach” – A. Fischingera oraz bibliografia:

- „Encyklopedia Staropolska” A. Bruckner, K. Estreicher – PWN W-wa 1999
- „Konservacja zabytków budownictwa murowanego” – Wł. Borusiewicz, Wyd. Arkady 1971
- „Budownictwo murowane w Polsce” – Wł. Borusiewicz, PWN 1985
- „Dokumentacja budowlana” – W. Bogusz, Wyd. Szkolne 1988
- „Architektura polska do poł XIX w.” – PWT 1952
- „Historia architektury” – T. Broniewski – Ossolineum 1966

W posiadaniu Młodziejowskich pozostawał do początku XVIII w., później często zmieniał właścicieli. Sporządzony w 1714 r. inwentarz dworu „*alias* pałacu” przy sądowym wydaniu dóbr Młodziejowice Piotrowi i Józefowi Kościeniom, przedstawia już stan silnego zaniedbania. (O Pawle Kościeniu h. Jastrzębiec, właścicielu Sędziszowa, drugim podskarbin wojewody krakowskiego Spytką, wspomina Jan Długosz w swoich Kronikach. Wiadomo też, że córka Jakuba Kościenia (1525), także właściciela Sędziszowa, była żoną Mikołaja Reja z Nagłowic – przyp. red.). Przypuścić należy, iż w ciągu XVIII w. budowla ta niszczała coraz bardziej; do rozebrania jej części (zapewne chodzi tutaj o część zachodnią – przyp. red.) mieli przysłużyć się Prusacy, poszukujący w nim skarbów w roku 1795.

W początkach XIX w. do zachowanej wschodniej, parterowej części, dobudowano dalsze partie drewniane; po nakryciu całości polskim, łamanym dachem dwór w Młodziejowicach uzyskał skromny, klasycystyczny wygląd. W tym stanie przetrwał do początków XX stulecia. Około 1911 roku, ówczesni właściciele wzniesli piętro nad częścią murowaną; pozostałe wówczas bez zmian partie drewniane rozebrano w 1949 r., na skutek złego stanu zachowania, wznosząc na ich miejscu niewielką parterową przybudówkę. W roku 1954 dokonano z inicjatywy konserwatora wojewódzkiego próbnych odkrywek w tynkach wewnątrz, które doprowadziły do odnalezienia drobnych fragmentów polichromii.

Dwór w Młodziejowicach położony jest w niewielkiej kotlinie nad rzeką Dłubnią; od frontowej, północnej strony mieścił się (jeszcze w latach pięćdziesiątych) zajazd z dużym gazonom, od południowej – ogród z parkiem założonym w 1820 r. W owym czasie dwór przedstawiał się jako prostokątna, murowana budowla piętrowa, z niewielką parterową przybudówką od zachodu. Z zewnątrz zupełnie bezstylowy, we wnętrzach zachował nieco elementów pierwotnego ukształtowania z końca XVI w. Jest on w całości podpiwniczony: od strony wschodniej znajdują się dwie wydłużone piwnice ze sklepieniami kolebkowymi, od zachodu duża, kwadratowa, wypełniająca całą szerokość budowli o sklepieniu wspartym na czworobocznym filarze ustawionym pośrodku. W jej narożniku znajduje się przejście do zasypanej komory piwnicznej przy froncie. Na parterze, w przybudówce, mieści się obecnie niewielka sień oraz dwa pokoje od południa; ich ściany są częściowo pozostałością z dworu drewnianego, częściowo zostały wzniesione po roku 1949. Północno-wschodni narożnik sieni wypełnia klatka schodowa, założona na kwadracie, czterobiegowa z podestami nakrytymi krzyżowymi sklepieniami, z zejściem do piwnicy zaakcentowanym portalem i niewielkim, sklepionym pomieszczeniem pod jednym z podestów. Pierwszy podest odgraniczony drzwiami, oświetlony jest oknem w elewacji północnej; ponadto w wyższej partii schodów zachowało się małe okienko do sieni w skromnym, kamiennym, zfazowanym obramieniu. Schody te prowadzą obecnie na strych części parterowej, skąd po kilku drewnianych stopniach wchodzi się do pomieszczeń piętra wzniesionych około 1911 r. Pozostałe części parteru wypełniają dwie sale w układzie dwutraktowym, odpowiadające rozkładowi piwnic, podzielone przepierzeniami na pięć pomieszczeń. Są one sklepione kolebkowo z lunetami ozdobionymi w kluczach stylizowanymi liliami. Pierwotnie sklepienia pokrywała dekoracja

malarska; niewielki jej fragment o charakterze ornamentacyjnym odkryto w roku 1954, przy jednym z ozdobników. Z dawnego wyposażenia rzeźbiarskiego zachowały się jedynie dwa portale wykonane z kamienia pińczowskiego; jeden w przejściu między piwnicami w części wschodniej, o półkolistym łuku, zfazowany, z wstawionym zapewne później fragmentem profilowanym w bocznym węgarze, oraz drugi, przy zejściu z sieni do piwnicy, prostokątny, oprofilowany, z ornamentacją składającą się z rzędu płasko traktowanych, podgiętych listków i astragalu, zwieńczony gzymsem. Natomiast zaginęły zupełnie obramienia okien; ich śladem jest obecnie tylko fragment użyty jako budulec w nowej ścianie od wschodu.

Stosunkowo bogaty materiał archiwalny dostarcza wielu wskazówek dla odtworzenia pierwotnego wyglądu budowli. Zwłaszcza inwentarz z 1714 r., zawierający opisy niemal każdego pomieszczenia, pozwala na dość dużą ścisłość rekonstrukcji. Odtworzenie rzutów poziomych budowli ułatwiają przy tym zachowane części, jak piwnice i sale parteru.

Obecny rozkład piwnic zgadza się na ogół z dość pobieżnym opisem z roku 1714; brak jedynie piwnicy pod gankiem, która uległa zasypaniu. Znacznie większe różnice występują natomiast na parterze; oprócz dwóch izb od strony wschodniej, określanych jako „sklepy”, znajdowała się pośrodku dworu duża sień o trzech oknach z murowanym gankiem od frontu, a od zachodu ośmiookienna sala zwana „stołową”. Komórka pod schodami określana jest jako „wizienie *alias* sklepik murowany, Dorotka nazwany”, natomiast wejście do piwnicy było wówczas zawalone. Podobny układ



Pałac i ogród w Łobzowie
(z panoramy Krakowa, Meriana i Vischera de Jonghe)

spotykamy na piętrze. Schody prowadziły do sieni zajmującej całą szerokość budynku i posiadającej wyjście na ganek. Po „lewej ręce”, tj. od strony wschodniej, znajdowały się dwa pokoje: gabinetik narożny i „pokój narożny *alias* kaplica”, a po drugiej stronie sieni duża sala przepierzona drewnianą ścianką na dwa pomieszczenia, z których większe określone było jako „pokój marmurowy”, oraz dwa „narożniczki”. Ponad gankiem umieszczona była jeszcze spiżarka oświetlona dwoma oknami. Ten układ pomieszczeń z roku 1714 jest na ogół zgodny ze wzmiankami zawartymi w umowach z 1595 r., co prowadzi do wniosku, iż w przeszło stuletnim okresie nie poczyniono we dworze większych zmian. I tak cztery narożniczki – względnie gabinetiki – odnajdujemy w umowie ze szklarzem pod nazwą alkierzy; również tam wspomniane są sienie „na dole i na górze” oraz „sklepy”. Przy wyliczaniu robót stolarskich wymieniono izbę wielką odpowiadającą owej jadalni i „sklepy” oraz izby dwie na górze i dwie komnaty zgadzające się z czterema pomieszczeniami po obu stronach sieni na piętrze, co by świadczyło o istnieniu od początku przepierzenia w sali od zachodu. Jedynie brak jakiegokolwiek wzmianki w umowach o kaplicy stwarza przypuszczenie, iż powstała ona później, przez oddzielenie części pokoju i włączenie doń narożnego alkierza. Zrekonstruowany w ten sposób rzut budowli przedstawia się, jako wydłużony prostokąt o symetrycznym zapewne układzie wewnątrz. Hipotetyczny jest wymiar części zachodniej dworu, nie podpiwniczonej i zawierającej jedną wielką salę na parterze, a także kształt i wymiary ganku oraz alkierzy. Odtwarzając te ostatnie w formie umieszczonych skośnie w narożnikach prostokątnych wykuszy, kierowano się koniecznością zawieszenia ich na wspornikach wobec braku śladów murowanych podpór

wzdłuż ścian parteru oraz ilości okien, którą w pewnym przybliżeniu można ustalić. W rysunku nie uwzględniono kaplicy, a także nie naniesiono wzmiankowanych w inwentarzu pieców, kominków czy „*locus secretus*”.

Dla odtworzenia strony zewnętrznej znalazło się znacznie mniej materiału. Lakoniczny opis inwentarza, jak również niemal zupełny brak danych w umowach, pozwalają jedynie na najogólniejsze zorientowanie się w wyglądzie dworu. Zasadnicza bryła budowli przykryta była dachem dwuspadowym, pokrytym w 1714 r. słomą i zamkniętymi szczytami; (...) Alkierze („narożniczki cztery”) oraz „ganki pałacu” posiadały daszki osobne gontowe. O owym ganku wiemy niewiele. Inwentarz opisuje piwnice pod nim, określa go jako murowany, wspomina o kamiennej posadzce i balaskach na piętrze, a wreszcie umiejscawia nad nim pomieszczenie używane jako spiżarnia. Wiadomości te zdają się wskazywać, iż była to piętrowa, otwarta loggia, zwieńczona być może szczytem kryjącym spiżarnię. Pewne dane co do jej wielkości można by uzyskać przez odkopanie piwnicy. W całości była to budowla zapewne dość ozdobna, skoro inwentarz stale nazywa ją pałacem, mimo daleko już wówczas posuniętego zaniedbania.

Tak odtworzony zabytek znajduje wiele analogii pośród dworów polskich okresu Odrodzenia.

(...) Dwór budowano częściami; podane w umowach z 1595 roku wymiary odnoszą się mniej więcej do trzeciej części całości. Niestety, nie przekazały one w sposób jednoznaczny nazwiska projektanta czy głównego mistrza. Być może, iż był nim ów „murarz Józwa Tarnowożyk”, którego można by utożsamić ze zmarłym w 1609 r. Józefem Tarnowczykiem, „murarzem krakowskim”. Jednakże wzniesienie części fundamentów nie świadczy o autorstwie projektu, jak i dalszej pracy przy budowie. Jest prawdopodobne, że Jacek Młodziejowski, pozostający jako podskarbi w stałym kontakcie z artystami pracującymi dla dworu królewskiego, wśród nich poszukiwał kierownika robót swej „fabryki”. Możliwość tę potwierdza fakt zatrudnienia w kamienicy Młodziejowskiego (w Krakowie) garncarza stawiającego jednocześnie piece w zamku łobzowskim, przy czym obydwie te prace zawarto w jednej umowie! Autorem pierwszej rozbudowy zamku królewskiego w Łobzowie, dokonanej w latach 1585–1586, jak również przebudowy kaplicy Mariackiej w katedrze wawelskiej w latach 1594–1595 był Santi Gucci, „mularz J. K. Mości”.



Zygmunt III Waza

Wśród jego współpracowników szukać by można twórców dworu w Młodziejowicach. Zaznaczyć przy tym trzeba, iż jedyny zachowany portal we wnętrzu przypomina w swym – bardzo zresztą skromnym ujęciu – niektóre dzieła warsztatu pińczowskiego, związanego w tym okresie z Guccim. Drugi zespół umów pochodzący z roku 1595 informuje o sposobie dekoracji wnętrz (...). Sale ozdobione były malowidłami; zawarta w umowie z Walerianem Fiołem wzmianka o malowaniu „krańca i wierzchu na dole w kamienicy” pozwala umiejscowić tę dekorację w izbie stołowej i dwóch sklepionych salach, gdzie istotnie odnalazł się fragment fresków. Być może, i on również zdobił owe „podsiębki” na piętrze, wspomniane w inwentarzu. O tym pochodzącym z Oświęcimia malarzu wiadomo niewiele. Wkrótce po ro-

bocie w Młodziejowicach osiąść musiał w Krakowie, skoro w 1597 r. tutejszy cech nakazał mu odprawienie sztuki. Prawo miejskie przyjął dopiero w roku 1609, a około roku 1616 umarł, pozostawiając syna Marcina, również malarza.

Dużą rolę we wnętrzach spełniały też dekoracje stolarskie: skrupulatnie wymienione w umowie ze stolarzem Michałem „listwy” odnajdujemy także w opisie inwentarza. Spod jego ręki wyszły zapewne również niektóre meble znajdujące się we dworze w roku 1714. Okazały przedstawiały się piece, z których jeden był „z kaflów wielkich z orłami”, inny „pstry”; inwentarz wyraźnie określa je jako „staroświeckie”, co pozwala przypuszczać ich pochodzenie jeszcze z końca XVI w. Być może wykonawcą tych pieców był Stanisław Kossula (Koszula?), garncarz z Żabna, pracujący dla Młodziejowskiego w roku 1787. Do ozdoby wnętrz przyczyniły się również posadzki kamienne i drewniane, a w jednej sali „ze starego marmuru”, herby w oknach oraz wiszące na ścianach obrazy. W 1714 r. było ich niewiele: inwentarz notuje jedynie osiem obrazów w kaplicy, portrety Jacka Młodziejowskiego i króla Zygmun-



Obóz pod Smoleńskiem, Salomon Savry, ryc. z 1634

ta III, a wreszcie „obraz papierowy obłężenie Smoleńska” – może miedzioryt W. Kiliana? („Obraz papierowy” oznacza odbitkę metalorytniczą na papierze. Wydaje się, że Kilian, dzieła o tym tytule najprawdopodobniej wcale nie popełnił, a obraz ów, to praca Salomona Savry’ego, wykonana według oryginału Adolfa Boya w Amsterdamie w roku 1633. Jest ona przechowywana w Dziale Grafiki Muzeum Narodowego w Krakowie – przyp. red.).

Dwór w Młodziejowicach wzniesiony w latach 1591–1595 stanowi dobry przykład rezydencji średnio zamożnego szlachcica z okresu Odrodzenia. Pozwalające odtworzyć jego pierwotny wygląd archiwalia rzucają przy tym światło na działalność mecenasowską Jacka Młodziejowskiego, działalność, którą określić można, jako nie wykraczającą poza przyjęte ramy swego stanu. Podskarbi Stefana Batorego i Anny Jagiellonki daleki był od pełnego wzorowania się na dworze królewskim; zamiast budowli pałacowej zbudował dwór zbliżony do innych siedzib szlacheckich tego czasu. Posługując się artystami pracującymi dla dworu, zatrudniał również i ludzi mniej znanych. Warto zauważyć, iż pośród występujących w umowach nazwisk, nie spotykamy ani jednego obcego.

Przygotowała Elżbieta Siekierzyńska



Epitafium Jana Zaborowskiego

W *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, Tom IV „Miasto Kraków”* – W-wa 1978, czytamy: Epitafium renesansowe – w krużganku pierwszego wirydarza klasztoru dominikanów w Krakowie (...) – **Krzysztofa Szydłowskiego**, z piaskowca z 2 poł. XVI w., fundacji Jacka Młodziejowskiego – podskarbiego koronnego.

(...) Ramię północne (wirydarza) – Epitafium renesansowe z piaskowca – (...) **Jana Zaborowskiego**, bpa chełmskiego (zm. 1577); dzieło warsztatu Santi Gucciego, fundacji Jacka Młodziejowskiego, podskarbiego koronnego; z piaskowca, z owalnym płaskorzeźbionym portretem zmarłego – z czerwonego marmuru i piaskowca. (Zmarły był zapewne krewnym, może nawet bratem matki Jacka Młodziejowskiego, Zaborowskiej z domu. – przyp. red.)

Przygotowała Anna Boczkowska

NAJSTARSZY LIST

Zachował się jeden z pierwszych listów – wysłany regularną pocztą, z 1586 r. Jego autorem był Jacek Młodziejowski z Młodziejowic „michałowickich”, podskarbi koronny, zaś adresatem **Krzysztof Szydłowski** – superintendent ceł koronnych. Jest w nim polecenie wypłacenia pieniędzy pewnemu poczmistrzowi. Cena dostarczenia owej korespondencji stanowiła ówczesną równowartość 160 jaj... List ten należy do najstarszych archiwaliów Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu.

Internet



Dwór w Młodziejowicach oparty jest na rzucie wydłużonego prostokąta, składającego się z dwóch części: wschodniej – murowanej, zapewne z I połowy XVII w. (wg tradycji dawny zbór ariański) i z części zachodniej – drewnianej, z początku XIX w. Parterowy, około 1911 r. częściowo podwyższony o piętro; część murowana podpiwniczona. Dwutraktowy, z rozkładem wnętrzmienionym.

W piwnicach sklepienia kolebkowe, w dwóch salach parteru kolebkowe z lunetami. Dach łamany polski z dymnikami. Wejście główne od zajazdu flankowane pilastrami, w części starszej portal kamienny, późnorenesansowy.

Katalog Zabytków Sztuki w Polsce – Tom I/ Zeszyt 8: PIS – W-wa 1953
<http://www.fortalicje.viapc.pl>

Dwór w Młodziejowicach powstał w XVI wieku. Był wielokrotnie przebudowywany. Podczas jednej z takich przebudów, na początku XX wieku, utracił większość z cech stylowych. Opuszczony budynek jest obecnie w stanie ruiny, a część zniszczonych murów grozi zawaleniem.

Dwór stoi niedaleko od drogi do Michałowic, na południowy – wschód od skrzyżowania, na trasie doliny Dłubni.

Składa się z dwóch części: starszej wschodniej, pochodzącej z XVI wieku i znacznie od niej młodszej, dwudziestowiecznej części zachodniej. Jest to budynek piętrowy, powstały na planie wydłużonego prostokąta, przykryty dachem dwuspadowym. Ściany części zachodniej – zrujnowane i porośnięte zielskiem. W części wschodniej brak większości okien i drzwi.

Nie zachowały się żadne (oprócz skromnego portalu) obramienia, lub inne elementy wystroju szesnastowiecznego dworu. Do wnętrza prowadził niegdyś okazały renesansowy, kamienny portal, został jednak wykuty z muru i skradziony. Pomieszczenia parteru, podobnie jak i okazałe piwnice, sklepione są kolebkowo, typowo dla budownictwa tego okresu. Zworniki mają ciekawe, trójzębne zakończenia – stanowiące jedyny zachowany detal ozdobny w całym budynku. Ściany są poniszczone i popisane muralami – porastają je pokrzywy, czyniąc dostęp do budynku mocno utrudnionym.



Dwór otoczony jest parkiem krajobrazowym o wybitnych walorach dendrologicznych, przyrodniczych i przestrzennych. Został założony przez pułkownika Franciszka Salezego Gawrońskiego, herbu Rawicz w XIX wieku (1820). Rosną tam takie gatunki drzew jak: lipy, dęby, wiązy, graby, jesiony, robinie i kasztanowce (wiele z nich to pomniki przyrody). W skład kompleksu dworskiego wchodził również drewniany młyn wodny. Obecny budynek młyna, z początku XX wieku ciągle spełnia swoje pierwotne funkcje, wykorzystując wody rzeki Dłubni.

Z dworem w Młodziejowicach wiąże się wiele ciekawych i burzliwych opowieści. Oto jedna z nich:
<http://biografie.genealogiapolska.pl/classifieds.php?a=2&b=1298>

Płk. Franciszek Salezy Rawita Gawroński (1787–1871) oficer Wojska Polskiego urodzony 29 I 1787 r. w Nienaszowie jako syn Józefa i Apolonii Jordan, wychowywał się w majątku ojca w Radgoszczy pod Tarnowem.

Ukończył Gimnazjum św. Anny w Krakowie w 1803 r. W 1805 r. rozpoczął studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zamieszkał w Bursie Jerozolimskiej, skąd po roku zabral go do siebie stryj – biskup krakowski Andrzej Gawroński i otoczył staranną opieką. Po zajęciu Krakowa w 1809 r. przez wojska księcia Józefa Poniatowskiego, wstąpił do służby wojskowej. Został odkomenderowany do roli kierownika biura w sztabie gen. Biegańskiego w Krakowie. W 1812 r. jako porucznik brał udział w wyprawie na Moskwę.

W 1813 r. otrzymał rangę adiutanta majora. Pod Lipskiem przeszedł do gwardii cesarskiej. Należał do eskorty cesarsowej i z jej polecenia jeździł do Napoleona w Fontainebleau. W 1816 r. został zwolniony w randze kapitana i wrócił do majątku ojca. Zgłosił się do powstania listopadowego w 1830 r. Otrzymał nominację na podpułkownika, a w lutym 1831 r. dzięki koligacjom rodzinnym z gen. Skrzyneckim, został przeniesiony w randze pułkownika do Sztabu Naczelnego Wodza. Po upadku powstania znalazł się na terytorium Prus. Pod Brodnicą otrzymał dymisję i zamieszkał w Krakowie, ponieważ majątek jego zasekwestrowany został w śledztwie w Warszawie.

Zmarł w Krakowie 16 IV 1871 r. Był odznaczony Legią Honorową i Złotym Krzyżem Virtuti Militari; był posłem na Sejm Rzeczypospolitej Krakowskiej, a w roku 1846 więźniem stanu. W polskiej literaturze pamiątkarskiej zajął wybitną pozycję jako autor obszernych wspomnień – „Pamiętnik r. 1830/31” i „Kronika pamiątkowa /1787–1831/ pułkownika...”.

Pochowany na cmentarzu Rakowickim.

Jego stryj: **GAWROŃSKI Andrzej** (1740–1813) biskup krakowski (t. 7 s. 323):

<http://www.zck-krakow.pl/zasluzeni/index.php?id0=zasluzeni>

Przygotował Jarosław Sadowski
Fot. Tomasz Sadowski

Czy generał Ludwik de Laveaux pochodził z Młodziejowic?

Chciałbym przypomnieć postać oficera WP, zupełnie dziś zapomnianego, który całe swe dorosłe życie związał z mundurem, a którego korzenie „być może” sięgają pobliskich Młodziejowic. Dlaczego w pierwszym zdaniu używam słów „być może”. W oficjalnym biogramie generała, zamieszczonym w książce „Generałowie Polski Niepodległej”, wydanej w Warszawie w 1991r., jako miejsce jego urodzin wymieniony został Frysztak w województwie krakowskim. Po sprawdzeniu w atlasie geograficznym okazało się, że miejscowość o takiej nazwie znajduje się w powiecie strzyżowskim w województwie podkarpackim. Zadałem więc sobie trudu i nawiązałem kontakt w tej sprawie z ks. Prob. parafii we Frysztaku. Po przewertowaniu znajdujących się w kancelarii parafialnej ksiąg urodzeń, ślubów, a również zgonów, w żadnej z nich nie natrafiono na nazwisko de Laveaux. (czytaj: delawo).

Gdzie więc urodził się przysły generał?

Wg przekazów rodzinnych, które niekoniecznie muszą być w całości prawdziwe, jedna z gałęzi szlacheckiej rodziny de Laveaux gospodarowała w XIX wieku właśnie w Młodziejowicach. Kiedy umarł ostatni właściciel Młodziejowic z tego rodu /Sabin?/ wdowa po nim wychodzi ponownie za mąż za p. Dyakowskiego. Wówczas dziedzicami Masłomięcej i Młodziejowic zostaje rodzina Dyakowskich. (Niestety, na jedynym wówczas cmentarzu, na terenie gm. Michałowice – w Wiedławicach, nie zachowały się żadne grobowce, wskazujące na pochówek w tym miejscu przedstawicieli rodziny de Laveaux, poza Marią Chronowską, żoną Sabina de Laveaux.) Wróćmy do naszego bohatera. Urodził się 18. 06. 1891 r. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej. W trakcie studiów wstąpił do Związku Strzeleckiego, a stąd już prosta droga prowadziła do Legionów Polskich. Z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej rozpoczyna służbę w VI baonie, by następnie przejść do nowo tworzonego 4 pułku piechoty Legionów Polskich. Pełnił tam funkcję dowódcy najpierw plutonu, potem kompanii, aby w końcu objąć stanowisko adiutanta pułku.

W tym miejscu muszę zatrzymać tok narracji, aby znowu wrócić do rodzinnych wspomnień.

Przypadek zdarzył, że podoficerem sanitarnym we wspomnianym 4p.p.LP, był mój dziadek Jan Jurkowski, prywatnie młynarz w Maszkowie, którego tylko starsi mieszkańcy Michałowic mogą jeszcze pamiętać. Dziadek wspominał, że w trakcie służby w pułku przyszło mu kilkakrotnie zetknąć się z ówczesnym por. de Laveaux. Być może nawiązała się między nimi jakaś nić przyjaźni, gdy zorientowali się że łączą ich te same rodzinne strony. Zdarzyło się, że dziadek mój wychodził z kancelarii pułkowej z dopiero co otrzymaną kartą urlopową. Na ten moment natknął się na por. de Laveaux, który dowiedziawszy się, że dziadek wyjeżdża na urlop, odebrał mu z rąk wspomnianą kartę, aby za chwilę ją oddać, ale już z odpowiednio powiększoną ilością dni, które dziadek mógł spędzić w domu.

I jeszcze jedno zapamiętane zdarzenie chciałbym opowiedzieć. Por de Laveaux wypytywał dziadka, gdzie ten jego Maszków się znajduje. Gdy się okazało się, że nie jest to zbyt daleko z Młodziejowic, przystał na propozycję wspólnego tam spaceru, którego termin odłożyli na „po wojnie”. Do tej przechadzki nigdy jednak nie doszło. W okresie międzywojennym Ludwik de Laveaux zajmował wysokie stanowiska w Wojsku Polskim i nie wiadomo czy w Młodziejowicach jeszcze bywał. Na kontakty z dziadkiem zapewne nie starczało mu już czasu.

Jak potoczyły się losy przyszłego generała? Po tak zwanym kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 r., zostaje aresztowany



Gen. Ludwik de Laveaux

przez Austriaków. Udaje mu się zbiec z aresztu i w konspiracji przystępuje do tworzenia podziemnych struktur Polskiej Organizacji Wojskowej. W Stryju pełni służbę komendanta Okręgu POW, następnie jest komendantem Okręgu Kraków, a potem Lwów. Po odzyskaniu Niepodległości, będąc w szeregach Wojska Polskiego organizuje obronę Lwowa przed zakusami Ukraińców. W odtwarzanym 4 pułku piechoty Legionów obejmuje komendę I baonu. W grudniu 1918 roku zdobywa Gródek Jagielloński. Znajduje czas na powiększanie kwalifikacji wojskowych, kończąc wojenny kurs Szkoły Sztabu Generalnego, a w latach 1921–22 jest słuchaczem na kursach doszkalających Wyższej Szkoły Wojennej. Kolejno awansuje, będąc w 1919 r.

kapitanem, w 1920 r. majorem, podpułkownikiem w 1924 r., by w 1932 r. uzyskać stopień pułkownika. Jak pokaże przyszłość na następny awans, tym razem generalski, przyjdzie mu czekać nieomal 25 lat. W okresie międzywojennym pełni funkcję szefa sztabu 1 Dywizji Piechoty Górskiej, potem szefa sztabu DOK I Warszawa, jest dowódcą 2 pułku piechoty Legionów, a w końcu d-cą piechoty dywizyjnej 8 DP. Z chwilą wybuchu II wojny światowej obejmuje dowództwo całości sił 8 Dywizji Piechoty, w składzie której toczy ciężkie boje z hitlerowskim najeźdźcą. Nie dopuszcza do rozproszenia sił dywizji, wprowadzając ją w końcowej fazie walk w rejon umocnionej twierdzy Modlin.

Jako najstarszy funkcją i stopniem oficer, poddaje twierdzę Niemcom, podpisując akt kapitulacji, co wprowadza go na karty historii. Czas okupacji spędza w oflagu. Po wyzwoleniu przez aliantów, przebywa w II Korpusie Polskim we Włoszech. Następnie wyjeżdża do Wielkiej Brytanii i po demobilizacji osiedla się w Londynie. Stopień generała brygady otrzymuje 11.11.1969 r., z rąk emigracyjnego Prezydenta RP – Zalewskiego. Umiera 18.12.1969 r. w Londynie i tam, na cmentarzu South Ealing zostaje pochowany.

Wypadałoby jeszcze dodać, że jeśli losy tego wybitnego oficera i generała są istotnie związane z terenem gminy Michałowice, może należało by nazwać jakąś uliczkę, lub szkołę Jego imieniem. Pisząc te słowa, poddaje je równocześnie Panu Wójtowi i radnym gminnym pod rozważę.

Jan Matzke



Autoportret – St. L. de Laveaux

Ludwika de Laveaux – generała oraz Stanisława Ludwika de Laveaux – malarza, łączyło bliskie pokrewieństwo, ponieważ ich dziadowie (dla generała Edmund de Laveaux, zaś dla malarza Sabin de Laveaux) byli rodzeństwem braćmi. Dodać należy, że Stanisław Ludwik, syn Lucjana (najstarszego syna Sabina), urodził się w Jaronowicach niedaleko Jędrzejowa. Studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Plastycznych pod dyktando J. Matejki oraz w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Był narzeczonym Marysi Mikołajczykówny, siostry Jadwisi – panny młodej z „Wesela” St. Wyspiańskiego, uwiecznionym w tym dramacie przez autora w postaci „Widma”. Niezwykle utalentowany, zmarł młodo, w Paryżu, w wieku 26 lat na gruźlicę.



Marysia – St. L. de Laveaux



Sabin de Laveaux
i Maria z Chronowskich de Laveaux

Jako czternastoletni chłopiec namalował portrety swoich dziadków – Sabina de Laveaux i Marię z Chronowskich de Laveaux, która po śmierci męża, poślubiła Tadeusza Dyakowskiego, guwernera swoich synów. Młodziejowice przeszły wówczas w ręce Dyakowskich.

Sabin de Laveaux był właścicielem Podchybia i Młodziejowic. Wiadomo też, że spośród pięciu jego synów (Lucjan, Ludwik, Henryk, Gustaw i Julian), dwóch najmłodszych związanych było z Młodziejowicami:

Gustaw urodził się tutaj (1852 r.), zaś Julian zmarł (1911r.) – prawdopodobnie chory na Heine-Medina, całe życie spędził w Młodziejowicach u Dyakowskich, w pokoiku urządzonym dla niego w czworakach.

Generał Ludwik de Laveaux, będąc wybitnym oficerem zawodowym, pozostał cenionym w swoim otoczeniu malarzem amatorem. Posiadał niewątpliwy talent malarski, tworząc w wolnych chwilach wojenne pejzaże i sceny rodzajowe.

Oprac. E. Kwaśniewska

Patrz: Internet – STRONA O RODZINACH de LAVEAUX



Obóz jeniecki – gen. L. de Laveaux

Grobowiec na cmentarzu rakowickim w Krakowie...



Indygenat (z łac. *indigena* – krajowiec, tubylec; krajowy, swojski). Uznanie obcego szlachectwa. Ród szlachecki, wobec którego stosowano indygenat, otrzymywał przywileje szlacheckie w państwie uznającym. W całej polskiej historii indygenat dotyczył 413 rodów.

Pałac Pusłowskich i ...de Laveaux w Krakowie



Siedziba Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Jagiellońskiego przy ul. Westerplatte 10, po trwającym 10 lat remoncie konserwatorskim, już dziś może być wizytówką Krakowa.

Pierwsze informacje o budynku pochodzą z końca

XVIII w. W 1845 r. dom przekształcono w parterową willę dla nowego właściciela – Ludwika de Laveaux. Po kolejnej zmianie właściciela w 1873 r., budynek przebudowano na piętrowy pałac. Obecny jego kształt pochodzi z roku 1886. Architekt T. Stryeński i Wł. Ekielski, na zlecenie hr. Pusłowskiego, nawiązali do renesansu. Wnętrza otrzymały wystrój zgodny z założeniem hr. Pusłowskich, utworzenia w pałacu muzeum.

Spółeczny Komitet Ochrony Zabytków Krakowa (Internet)



KSIĄŻNICZKI DWÓR RODZINA STRUMIŁÓW

Pierwszy dwór powstał w Książniczkach na początku XIX w. Był to prawdopodobnie obiekt murowany z kamienia łamanego (wa-

pienia) z elementami drewnianymi. W roku 1886 majątek Książniczki nabył Władysław Zgierski Strumiłło, szlachcic litewski, z zamiarem uczynienia z niego rodzinnego gniazda. Dodany do nazwiska przydomek – Zgierski, wywodził się od mirzy tatarskiego Zgirma, uszlachconego przez jednego z polskich królów (?)¹. Władysław Strumiłło był wykształconym ziemianinem. Zajmował się budową kolei żelaznej w Rosji, zarządzał też dobrami Branickich w Białej Cerkwi na Ukrainie.

W roku 1896 powstał nowy murowany dwór. Zbudowano go na planie litery L. Krótszy bok obiektu zorientowany jest w linii północ-południe. W budynku można wyodrębnić trzy części, które stanowią bryłę dworu. Zachodnia, najstarsza część budowli wykonana jest z kamienia łamanego, nie podpiwniczona i parterowa. Części środkową i wschodnią zbudowano z cegły, przy czym tylko część wschodnia jest podpiwniczona, a zarazem piętrowa. Do części wschodniej przylega betonowy taras. Całość przykrywa dwuspadowy dach. Wyposażenie budynku tworzyły m.in. drewniane parkiety oraz trzy kaflowe piece (jeden narożnikowy), które niestety nie zachowały się do dzisiejszych czasów.



¹ Źródło niepotwierdzone: http://www.krakowska.zhp.pl/k_historyczna/z_prac_komisji/strumillo.php

Dwór położony jest na łagodnym wzniesieniu o południowym spadku. Otacza go park dworski, założony jako park krajobrazowy w XIX wieku.

Obok dworu znajdowało się wiele zabudowań tworzących ten kompleks: spichlerz, rządcówka, czworaki, stajnie, szopy, stodoły i obory. Do czasów obecnych przetrwały tylko dwa pierwsze.

Spichlerz – położony nieco na północny-zachód od dworu, jest obiektem o prostej, zwartej bryle, zbudowanym z cegły, na planie prostokąta – parterowy, w całości podpiwniczony z dachem naczółkowym. Po 1945 r. przez kilkanaście lat nie był użytkowany. W latach 1980–1993(?)² pełnił funkcję remizy OSP.

Drugim budynkiem, położonym na południowy-zachód od dworu, bliżej drogi powiatowej, jest **rządcówka**. To obiekt zbudowany na planie prostokąta, częściowo podpiwniczony, parterowy z gankiem, przykryty dachem dwuspadowym. Do budowy ścian piwnic użyto kamienia. Powyżej ściany zbudowane są z cegły.

Zarówno spichlerz jak i rządcówka pozbawione są cech stylowych.

Mapy z początku wieku pokazują, że w Książniczkach istniał również **młyn**, w okolicach obecnego mostu na Dłubni, blisko granicy z Młodziejowicami. Brak jednak bliższych informacji na temat tego obiektu.

Po śmierci Władysława w roku 1916, dwór odziedziczyły jego dzieci: Zofia i Tadeusz.

Tadeusz Strumiłło urodził się 30.04.1884 roku w Śmiełe na Ukrainie. Do gimnazjum uczęszczał w Kijowie. Następnie przeniósł się do Książniczek. Na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył w 1905 roku studium rolnicze. Na tej samej uczelni studiował w latach 1906–12 filozofię i historię sztuki. Kształcił się również za granicą w Londynie, Rzymie i Lwowie. Równocześnie pracował społecznie na Górnym Śląsku. Był członkiem stowarzyszenia Eleusis, które stawiało sobie za cel odrodzenie moralne i wychowanie narodowe. W roku 1911 włączył się w nowo powstający ruch skautowy, stając się jednym z pionierów i jedną z najwybitniejszych postaci polskiego harcerstwa. Wniepodległej Polsce został przewodniczącym ZHP. Przez całe dorosłe życie był pedagogiem. Wykładał na UJ, KUL, w gimnazjum w Wieluniu, na seminariach nauczycielskich w Mysłowicach i Tarnowskich Górach. Dwór w rodzinnych Książniczkach szczęśliwie przetrwał pierwszą wojnę światową. Bywali w nim wybitni przedstawiciele kultury i nauki polskiej (m.in. Stanisław Pigoń i Władysław Konopczyński), odbywały się tu zjazdy Stowarzyszenia „Eleusis”. W roku 1938 Tadeusz Strumiłło przeniósł się do Poznania, gdzie wykładał na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. W 1941 roku został wysiedlony przez Niemców z Poznania i wrócił do Książniczek, gdzie udzielał schronienia partyzantom

i osobom poszukiwanym. W dworze prowadzono także tajne nauczanie.

W roku 1945 majątek, który nie powinien podlegać parcelacji, jako że liczył nie więcej niż 50 ha użytków rolnych, został bezprawnie przejęty na rzecz Skarbu Państwa. W Książniczkach Tadeusz Zgierski-Strumiłło zgromadził imponujący zbiór książek, liczący wiele tomów, który po parcelacji majątku został przekazany Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Po utracie Książniczek wrócił do Poznania, gdzie zmarł 7.10.1958 roku.

Tadeusz Strumiłło³ był miłośnikiem Podhala i Tatr. Swe tatrzańskie fascynacje przenosił na rodzinne okolice, nadając okolicznym wzgórzom nazwy szczytów. Do dzisiaj mieszkańcy Książniczek zalesiony stok przy drodze do Zdzięstłowic nazywają Giewontem.

Wybitną osobistością urodzoną w Książniczkach był syn Tadeusza, także **Tadeusz**, urodzony we dworze 10.07.1929 r., zaliczany do najzdolniejszych muzykologów swoich czasów. Studiował na UJ w Krakowie i UAM w Poznaniu. Szczególnie interesował się muzyką polską okresu pogranicza romantyzmu i pozytywizmu. Jego pasją, to także taternictwo. Był jednym z czołowych polskich taterników lat 50-tych, autorem wielu pierwszych przejść ścian tatrzańskich.

Po studiach pracował w Poznaniu. W roku 1953 przeniósł się do Krakowa, gdzie objął stanowisko zastępcy redaktora naczelnego Państwowego Wydawnictwa Muzycznego. Jednocześnie prowadził wykłady na UJ. Wydał 30 publikacji naukowych (w tym 6 książek) i ponad 20 prac publicystycznych i taternickich. Zginął w wieku 27 lat 12.04.1956 r. w lawinie śnieżnej na północnych stokach Mięgoszowieckich Szczytów, podczas próby zimowego przejścia grani Tatr Wysokich.

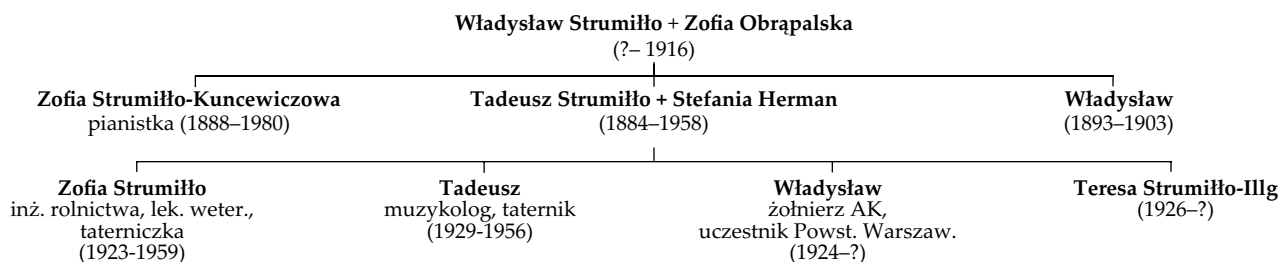
W Tatrach zginęła także siostra Tadeusza – Zofia, również taterniczka, która w rocznicę śmierci brata udała się na miejsce wypadku, by złożyć tam kwiaty. Została przysypana przez lawinę kamieni⁴.

Po 1945 roku budynek dworu przeznaczono na mieszkania socjalne. Przez pewien czas w jego zachodniej części mieścił się sklep spożywczy, a we wschodniej świetlica wiejska i biblioteka. Nie remontowany – powoli popadał w ruinę. Od lat 80-tych dwór nie miał swojego gospodarza. Zawałił się dach, ogród dworski zarósł chaszczami, ostatnie elementy wyposażenie zostały rozgrabione lub zniszczone. W roku 2004, po kilkunastu latach starań, spadkobiercy budowniczego dworu odzyskali swoją własność, którą ze względu na olbrzymie koszty remontu zmuszeni byli sprzedać. W roku 2006 dwór i ogród ponownie zmieniły właściciela. Obecnie trwa odbudowa dworu (fot. dworu – str. internetowa UG w Michałowicach, fot. Tadeusza Strumiłło – Internet).

Przygotował Jarosław Sadowski



Tadeusz Strumiłło



² nie jestem pewien daty 1993

³ osobą, która nadała te nazwy mógł być już Władysław – budowniczy dworu – do wyjaśnienia

⁴ informacja wątpliwa – źródła taternicze podają datę śmierci Zofii jako 22.06.1959

O RACIBOROWICACH 100 LAT TEMU...

Dr Stanisław Tomkiewicz – Biblioteka Krakowska – zeszyt Nr 33

Wydano nakładem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, w Drukarni „Czasu” pod zarządem A. Świerzyńskiego w roku 1906, (fragm.)

Najbliższą okolicę Krakowa wieńcem obsiadły wsie, stanowiące od dawna majątki duchowne kapituły katedralnej, klasztorów, szpitali i innych konstrykcji z klerem związanymi. Są to przeważnie dary i fundacje różnych osób i rodów, które nie żałowały mienia swego na cele pobożne i miłosierne. A w tej hojności prześcigali jedni drugich: panujący, duchowni, magnaci i rycerstwo.(...) Długo można by ciągnąć to wliczanie, w którym trzeba by wymienić majątki większej części męskich i żeńskich klasztorów krakowskich i cały szereg wsi biskupich lub kapitułnych. Bardzo wiele tych majątków przeszło w ręce świeckie w czasie politycznych zmian końca XVIII i początku XIX w.

Do tych, co w rękach duchownych pozostały, należą między grupą majątków kapitułnych ciągnących się pasmem na północ od Krakowa, Raciborowice. Wieś to nie rozgłośna. Nie leży na szlaku wycieczkowym Krakowian lub turystów do Krakowa przybywających.

Nie może współzawodniczyć z kopcem Kościuszki, Bielami lub Wolą Justowską pod względem piękności położenia, nie cieszy się odpustami dorównującymi uroczystościom kościelnym Kalwarii, a chociażby Mogiły, co gromadzą tysiące pobożnych pielgrzymów.

Wioska oddalona o 5 ćwierci mili (9 kilometrów) od Krakowa, leży u podnóża wzgórz łagodnych lubo dość wyniosłych, które w najbliższym sąsiedztwie starej polskiej stolicy biegnie granica Królestwa. Najbardziej ich malownicza część leży między Modlnicą a Nową Górą. – Tam strzelają w górę poszarpane skały i otwierają się głębokie jary Bolechowic, Karniowic, Kobylan i Żarów, jakby przedsmak niedalekiego a wspaniałego Ojcowa, tam rozkładają się łagodne zielone doliny i wzgórza Poczółtowic i Czerny. Raciborowice, choć mniej romantycznie od tamtych miejscowości położone, nie są również pozbawione wdzięku. Stanowi go pewne odosobnienie, otoczenie wzgórzami, które wieś tę odcinają od reszty świata.

Gdy miniesz rogatkę warszawską i tzw. „Pocieszkę” na Prądniku Czerwonym, gościniec warszawski załamuje się nieco w lewo, w przedłużeniu zaś pierwotnego jego kierunku zaczyna się droga powiatowa na Batowice. Przy górze batowickiej wspina się w górę, bo staje jej w poprzek pasmo pagórkowate, co do Krzesławic wzdłuż koryta Dłubni zdąża ku Michałowicom. Przebywszy kilka wąwozów, za przełęczą batowską zjeżdżamy lekkim spadkiem do rozłożystego zagłębia, otoczonego szerokim pierścieniem wzniesień, tuż u granicy Królestwa Polskiego. W środku tego kręgu rysują się nad Dłubnią na tle wzgórz, ceglane szczyty i dachy kościoła wśród klombu drzew wyniosłych, niższych sadów i ogrodów.

To Raciborowice.

Daleko stąd ruch i hałas ważniejszych dróg komunikacyjnych. Nie widać pobliskiego Krakowa, ani gór nadwiślańskich, nie dolatuje turkot wozów toczących się po bitej szosie, ani świst lokomotyw. Można zapomnieć o sąsiedztwie większego miasta z całym jego ruchem i życiem tysięcy ludzi.

Droga przez Raciborowice nigdzie nie prowadzi, chyba do którejś ze wsi sąsiednich na wschód lub na zachód. Od półno-

cy zalega nieubłaganą zaporą granica państwa, zaczynające się pod Krakowem, a kończące przy morzu lodowatym i u brzegów Oceanu Spokojnego, państwa zazdrośnie strzegącego swych dzierżaw nawet przed podróżnikami i turystami, utrudniającego im wstęp nie tylko formalnościami paszportowymi, ale brakiem dróg komunikacyjnych. Toteż dziś mało kto zagląda do tej cichej, tak bliskiej Krakowa, a tak ludziom dalekiej i obcej wioski, wielu nie wie o jej istnieniu, i ze zdziwieniem zapewne dowie się, że ona jednak nie jest tak zupełnie pozbawiona interesu kulturalnego, że ma swoją przeszłość, a dziś jeszcze godna jest odwiedzin.

Nie zawsze tutaj panował taki cichy spokój, jak dzisiaj. Znajdowane w okolicy wykopaliska świadczą, że już w przedhistorycznych czasach, kiedy Kraków jeszcze nie marzył o swoim późniejszym znaczeniu, kiedy odleglejsze od Powiśla strony z rzadka tylko były zaludnione, w najbliższym otoczeniu Raciborowic już były ludzkie osady, tętniało życie, odzywały się pierwsze objawy kultury. (...) W miarę wzrostu roli Krakowa płynące odeń prądy zataczały swe koła w coraz szerszym pro-



Maksymilian III



Monety zakonu krzyżackiego z podobizną Maksymiliana III

mieniu. Powstają coraz gęściej nowe wsie i ogniska życia. Nad Dłubnią i Prądnikiem wznoszą się młyny, browary, papiernie. (...) Po wsiach krzyżują się wpływy cywilizacyjne zakonów, rycerstwa i partrycyatu stołecznego. Niejednokrotnie, zwłaszcza za Piastów, w czasach Polski w podziałach, rozgrywają się pod Krakowem walki książąt, pretendentów do panowania nad stolicą. Ta właśnie północna strona najbliższej miasta okolicy była widownią większej wojny, wówczas, kiedy po wygaśnięciu Jagiellonów i po śmierci Batorego, ożenionego z ostatnią ich spadkobierczynią (Anną Jagiellonką), Maksymilian austriacki z bronią w ręku przybył w roku 1587 domagać się tronu zapewnionego mu przez część szlachty.



Jan Zamoyski

Na polach Prądnika Białego i Czerwonego rozegrała się wielka bitwa, po której pretendent ustąpił na Śląsk, ścigany przez hetmana Zamoyskiego.

Prawdopodobnie hufce rakuskie zawadziły wtedy o niedalekie Raciborowice, tem więcej, że Maksymilian zamieszkał w pobliskich Zielonkach. W każdym razie wiemy na pewno, że kampania ta nieco później odbiła się na tej wsi nader srodze.

Maksymilian III – arcyksiążę austriacki, trzeci syn cesarza Maksymiliana II, pretendent do tronu polskiego, rywal Zygmunta III Wazy, pokonany i ujęty przez hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego w bitwie pod Byczyną w 1588 r. W latach 1590–1618, był wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego.



Czytamy w Łozińskiego książce *Prawem i lewem*, że awanturnik Dyabeł Stadnicki (zw. też „Diabłem Łańcuckim”), który z zastępami swego wojska walczył pod Byczyną w szeregach sił zbrojnych Maksymiliana, w odwrocie po klęsce byczyńskiej zatrzymał się w Krakowskim i folgując swej żylce do rozbojów i bezprawia, spustoszył między

innemi wieś kapitulną Raciborowice. Zapewne dały się tutaj też we znaki zastępy Szwedów grasujących w okolicy przed zajęciem Krakowa w roku 1655. O tych późniejszych zamieszkach niejedno umiałby nam powiedzieć *Liber Memorabilium*, spisany po parafiach zwykle przez proboszczów. Niestety, nie dochował się w Raciborowicach, nie wiemy nawet czy istniał. (...) W sto kilkanaście lat później znów szcęk oręza mącił spokój mieszkańców Raciborowic. Tym razem nie był to wróg, ani niszczyciel, ale zastępy zbawców ojczyzny. Kościuszkę tedy ciągnął ku Krakowowi, gdzie miał być niebawem naczelnikiem powstania ogłoszonym.



Przemarsz wojska kościuszkowskiego – Aleksander Orłowski

W odległym zaledwie o 2,5 kilometra Bosutowie do dnia żywa jest tradycja, że miał on tu przez dni kilka swoją kwaterę główną. W ogrodzie dworskim była do niedawna ławka, na której siadywał, pod starym dębem, na którym późniejsza ręka datę i nazwisko Kościuszki wyrzezała. Nie ma zaś już dębu, na którym adiutant wodza kapitan Molski wyrzynał był krzyż, do niedawna pokazywany. W znacznie jeszcze bliższych Dziekanowicach jest mogiłka, pod którą mają być pochowani żołnierze kościuszkowscy polegali czy zmarli w owym czasie (...).

Przygotował: Robert Gaik

Wieś Raciborowice

To, czym się szczycą Raciborowice, to przede wszystkim tujejszy kościół parafialny z XV w., który wybudował wielki polski kronikarz ks. Jan Długosz. Poza świątynią na uwagę zasługują: zabytkowa dzwonnica przykościelna i cmentarz. W Raciborowicach można dopatrzeć się miłego obrazka z przeszłości, jakim jest częściowo już zatarty układ placowo-owalnicowy dawnej wsi.

Opisywana miejscowość była własnością szlachecką i nosiła nazwę Dłubnia od płynącej przez nią rzeki. Nazwa dzijsiejsza, Raciborowice, pochodzi od rycerza Racibora, który był jej właścicielem. Rycerz ów darował ją w spadku krakowskiej kapitule katedralnej, zapewne by odkupić swe grzeszne życie. Stało się to na parę lat przed 1273 r. Odtąd wieś stanowiła własność kościelną i tak już było przez wieki. Natomiast parafia tujejsza powstała na przełomie XIII/XIV wieku.

Raciborowice, podobnie jak i inne wsie rozłożone nad Dłubnią, posiadały młyny, sadzawki rybne, a także browar, karczmę, a w końcu XVIII wieku pojawiła się austeria (dawn.

zajazd, oberża, karczma, gospoda, szynk). Przy kościele był szpitalik dla ubogich oraz działające bractwo dziadowskie i bractwo różańcowe. Tutejsi mieszkańcy w pocie czoła odrabiali pańszczyznę na dworskim, należącym do kapituły, folwarku. Jego pozostałości można zobaczyć na terenie zabudowań byłego PGR-u, leżące tuż za murem kościelnym.

W okresie staropolskim Raciborowice, jak większość wsi, były jakby mini przedsiębiorstwem, starającym się kompleksowo zaspokoić lokalne potrzeby. Taka sytuacja była związana z ograniczoną mobilnością zaprzęgów i złym stanem dróg. Wszystko, co było można, wykonywano na miejscu. Chłopi uprawiali dworskie jak i przeznaczone na swój użytek pola, żęte zboże zawozili do tujejszego młyna, gdzie otrzymywali mąkę, z której raciborowickie piekarnie piekły chleb. Dłubnia była jakby aortą tłoczącą życiodajną wodę. Jej siła napędzała młyńskie koła, zasilając produkcję tujejszego browaru i gorzelni, a także utrzymywała znajdujące się na łąkach rybne stawy. Czasami Dłubnia narowiła się, występowała z brzegów i niszczyła przez zalewanie i zamulanie łąki i pola.

Chłopi nie mieli zbyt wielu okazji do opuszczania wsi, a jedną z niewielu była podróż ze zbożem lub innymi towarami do Krakowa czy Pińczowa w ramach pańszczyźnianego odrobku.

W Raciborowicach prosperowały dwa większe gospodarstwa folwarczne. Pierwszym było uposażenie dzierżawców Raciborowic, stanowiące przez członków krakowskiej kapituły katedralnej, a więc elitę kościelną: kanoników, biskupów, scholastyków. Z tego też względu wieś miała charakter prestymonialny, to znaczy, że zyski z folwarku szły na wspólny użytek kapituły. W parafii raciborowickiej oprócz Raciborowic, taki charakter miały także Węgrzce, Dziekanowice i Batowice. Drugim dużym gospodarstwem był folwark tujejszego plebana.

W owych gospodarstwach znajdowały się stajnie, obory, gumna ze stodołami, budynki folwarczne, piekarnie, sady, ogrody, pastwiska, role, wymienione już browary, młyn i karczma. Pola miały swe nazwy: pod kopcem zastowskim, na Łysej Górze, na Plebankach, przy pielgrzymowskim lesie, nad kończyckim lasem, za kościołem, za gościńcem ku Kantorowicom, za dołem ku Prawdzie, za szpitalem ku podłączu.

Z raciborowicką karczmą jest związana pewna anegdota. Otóż w 1770 r. walącą się karczmę kapituła krakowska postanowiła dać w dzierżawę pewnemu chłopu, który zobowiązał się w ciągu roku wyreperować ją i uczciwie szynkować trunki. Tymczasem, jak donosili oburzeni rewizorzy kapituły, minęły cztery lata i poprawy nie było widać, zaś karczmarz „rozpił się i zupełne ladaco uczynił, na czas rewizji się nie stawiał, graniem w inszej wsi i pijaństwem się zabawiał. Dwór trunków dawać mu już nie powinien!”.

Z akt wynika, że kapituła jako właścicielka Raciborowic troszczyła się o swoje uposażenie i upominała zmieniających



Scena rodzajowa - Vogiel



Wiejski chłopiec przy studni, H. Rodakowski

¹ Archiwum Kapitułne na Wawelu, Inventarium visitationum 8, k. 228.

się nader często dzierżawców-dostojników, by baczenie opiekowali się wsią.

Dziś nikt z nas nie pamięta, jak wyglądali i zwali się raciborowiccy chłopci, przewracający w trudzie skiby ziemi przed wiekami. Nie pamięta się, że w 1793 roku w Raciborowicach karczmę miał Franciszek Wiatr i zwała się „Do Prawdy”, bo stała przy drodze nad dolami za wsią, że w austerii miał wyszynk niejaki Paulus, przy Dłubni stały trzy młyny i browar, a zaraz przy granicy Kończyc zarybiona sadzawka. Chłopi zwali się Wilk, Król, Skoczek, Cichy, Głośny, Pardała, Nawara, Błach, Wójcik, Lata, Mazur, Prażmowski, Sapeta, Chudy, Święk, Miśtał, Wróbel, Domagała i Nowak. Ileż z tych nazwisk wciąż trwa w naszej parafii! Krew tamtych ludzi płynie w krwi żyjących. Zmienił się obraz wsi, realia polityczne i społeczne, bo nie ma już przecież krwawej pańszczyzny, a nie poddały się czasowi ani nazwiska, ani budynek świątyni! A dusze tamtych wszystkich pokoleń parafian, jak żłte kłosy zboża czekają w spichlerzu na przyjście Gospodarza.

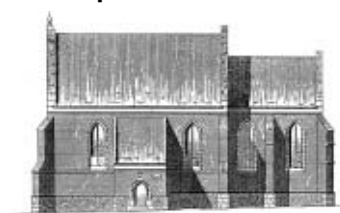


Krowy u wodopoju, H. von Zügel

W źródłach są też wymienione nazwy, jakimi obdarzano krowy – bogactwo naówczas: wywiora, kozula, siwula, szasula, kośmula, kropicha, mrozula, smordzucha, dropiacha i rydzucha.

Na koniec uwagę warto skierować na zabytkowy młyn z początku XX wieku znajdujący się nad rzeką Dłubnią.

Kościół pod wezwaniem św. Małgorzaty w Raciborowicach



Kościół tutejszy jest murowany z cegły z użyciem kamienia i zalicza się go do stylu zwanego nadwisańskim gotykiem. Jego budowę rozpoczął ok. 1460 r. ks. Paweł z Zatora, a zakończył ks. Jan Długosz – wielki fundator i kronikarz – w 1476 r. Charakterystyczne dla stylu długoszowskiego było użycie cegieł-zendrówek, układających się na ścianach kościoła w czarne romby. Bogato użyto też detalu kamieniarskiego.

Jest to budowla jednonawowa. W środku możemy się dostrzec występujących herbów Jana Długosza (głowa byka) oraz krakowskiej kapituły katedralnej (trzy korony). Herb Długosza, który heraldyka zwie Wieniawą, zapożyczyła na swoją nazwę tutejsza orkiestra parafialna, której koncertów można posłuchać podczas większych świąt.



Raciborowice – kościół; nad wejściem „Wieniawa” – herb J. Długosza. Obok tablica fundacyjna

Kościół tutejszy jest murowany z cegły z użyciem kamienia i zalicza się go do stylu zwanego nadwisańskim gotykiem. Jego budowę rozpoczął ok. 1460 r. ks. Paweł z Zatora, a zakończył ks. Jan Długosz – wielki fundator i kronikarz – w 1476 r.

Charakterystyczne dla stylu długoszowskiego było użycie cegieł-zendrówek, układających się na ścianach kościoła w czarne romby. Bogato użyto też detalu kamieniarskiego.

Jest to budowla jednonawowa. W środku możemy się dostrzec występujących herbów Jana Długosza (głowa byka) oraz krakowskiej kapituły katedralnej (trzy korony). Herb Długosza, który heraldyka zwie Wieniawą, zapożyczyła na swoją nazwę tutejsza orkiestra parafialna, której koncertów można posłuchać podczas większych świąt.



W kruchcie nad drzwiami jest wmurowana płaskorzeźbiona tablica erekcyjna z patronką kościoła św. Małgorzatą, inskrypcją i herbami. Inskrypcja w tłumaczeniu z łaciny mówi: „W roku 1476 na chwałę Boga i świętych Małgorzaty i Marii zostałem zbudowany przez pana Jana Długosza”.

Kościelna dzwonnica stoi nieco poniżej świątyni.

Składa się z gotyckiej części przyziemnej z 1476 roku, nad którą wznosi się konstrukcja drewniana, której izbica i hełm zostały zmienione w 2 połowie XIX wieku. Na dzwonnicy są trzy dzwony: duży z 1518 r., mały z 1550 r. i średni z 1758 r. z napisem „Ten dzwon Polak uczynił”. Dzwony zwa się: Małgorzata, Stanisław i Florian.

Krucyfiks umieszczony w barokowym ołtarzu głównym w kościele pochodzi z ok. 1440 r., a został tu zakupiony z Domu Mianjonarzy na Wawelu przed 180 laty. Wśród kościelnych sreber znajduje się późnogotycki kielich z początku XVI wieku, wyrób warsztatów krakowskich.

W kościele w latach 70-tych XX wieku została odsłonięta przez M. Makarewicza nieznana wcześniej polichromia, którą można datować na początek XVII wieku. Cykl przedstawia sceny pasyjne i kończy się zachowaną szczerbą sceną Sądu Ostatecznego. Podobną polichromię można zobaczyć w kościołach w Sieciechowie czy Raclawicach Olkuskich.

Renesansowy obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem z 1526 r. należy do malarstwa tablicowego opartego o inspirację południowoniemieckie i jest bliski kręgowi sztuki Łukasza Cranacha Starszego.

Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem tzw. Śnieżnej został przywieziony z Rzymu przez proboszcza Hannibala Orgasa w 1626 r. i w dawnych czasach był uważany za czyniący cuda, o czym do dziś świadczą liczne wota wokół niego. Choć wota nie wiszą jedynie jako świadectwo cudów: jest wzmianka z XVII wieku, że niejaki Bąk z Węgrzyc wyznał na spowiedzi, że zabił Jędrzeja karczmarza z Zastowa, za co miał ufundować wotum na ołtarz.

W kruchcie znajduje się płyta grobowa ks. Walentego Brzostowskiego (zm. 1586), proboszcza tutejszej parafii. Widać na niej brodatą postać, mocno wytartą, gdyż płyta najpierw umieszczona była w posadzce przed głównym ołtarzem.

Krakowski rzeźbiarz Antoni Frąckiewicz pracował nad trzema tutejszymi barokowymi ołtarzami pochodzącymi z 2 połowy XVIII wieku. Pierwotnie miały one kolor czarny, dziś są kremowo-żółte. W prawym bocznym ołtarzu znajduje się obraz św. Małgorzaty z 1696 r., zaś w lewym obraz Madonny z Dzieciątkiem w typie Matki Boskiej Śnieżnej z 1626 r. Ołtarz boczny – przy wejściu na chór, wykonany został w 1849 r. w barokowej stylizacji.

Chór muzyczny jest zbudowany w stylu barokowym i udekorowany malowidłami, a prospekt organowy pochodzi z 2 połowy XVII wieku. Stojące pod chórem dwa konfesjonały są późnobarokowe i pochodzą z połowy XVIII wieku, zapewne wykonane przez Antoniego Frąckiewicza. Wcześniej stały w Katedrze Krakowskiej. Rzeźby Matki Boskiej Bolesnej i św. Jana są późnogotyckie z ok. 1500 roku.

Z okresu klasycyzmu pochodzi drewniana kaplica cmentarna z 1847 roku wybudowana przez ks. Jana Waligórskiego.

Mateusz Wyżga

Fotografie i rysunek kościoła pochodzą z: Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, Tom I, województwo krakowskie, zeszyt I – powiat krakowski, W-wa 1951 oraz Biblioteka Krakowska – Raciborowice, Kraków 1906.

Anioł na jeden dzień...

Tonem podstawowym w harmonii rodzinnej musi być zawsze krzyk dziecka, inaczej będzie brakować najważniejszego głosu.

Johann Nestroy

Gdybyśmy spróbowali zatrzymać się nagle w środku ciągłego pośpiechu, pędu i zamieszania, to czy w chwili takiego skupienia i wyciszenia urosłyby nam skrzydła i uniosły ku dobru wraz z ojcem Tomaszem?

Cała szkoła wie już o akcji – „Anioł na jeden dzień”. Prowadzi ją o. Tomasz Kowalik. Przyszedł do nas, jak dobry duch i aktywnie zaczął działać.

Wiele osób nadal stoi z boku i biernie przygląda się, jak dobro rozkwita... Nie czekamy już – potrzebne jest konkretne zaangażowanie. Udało się zainteresować grupkę osób, a to już jest sukces! Będziemy odwiedzać dzieci z patologicznych rodzin, przebywające w Domu Dziecka w Sieborowicach. Dla nas to nowe i nieznane zadanie.

Miło spędzając z nimi czas – na zabawie, rozmowie, przy muzyce – chcielibyśmy pomóc, rozładować napięcia, zainteresować ciekawymi tematami, odpowiadać na pytania, uczestniczyć w rozwiązywaniu problemów. Tylko, czy potrafimy zrobić to tak umiejętnie, by nikogo nie skrzywdzić, właściwie zrozumieć, dobrze podpowie dzieć... Być dla nich jak woda i słońce dla kwiatów...

Z trzynastoosobowej grupy uczniów, którzy zapowiedzieli udział w tym spotkaniu, na zbiórkę stawilo się szescioro....

– To skandal! – Czy już naprawdę nie potrafimy zrobić tego, do czego się zobowiązaliśmy? Wiadomo – dodatkowe zajęcia popołudniowe, dużo nauki, wyjazdy za miasto... Czy to wystarczy za usprawiedliwienie?

BUS – spóźniony, my – zestresowani, mało liczni – nie wygląda to dobrze... Nasze nastroje zmieniają się diametralnie dopiero w Sieborowicach. Wchodzimy do budynku, starego XIX-wiecznego dworu i skierowani zostajemy do Dyrektora. Od razu widać, że nie liczy się dla niego nic, prócz tych małych rozbieganych dzieciaków, spragnionych ciepła i bliskości.

Krótką, rzeczową rozmową rozwiewa wszelkie nasze wątpliwości, które okazują się bezzasadne.

Jemy wspólnie pyszną kolację, na którą zaprosiły nas dzieci. Próbuje bliżej się poznać. Po kolacji, w świetlicy – centralnym miejscu w Domu – siadamy w dużym kręgu. Każdy przedstawia się, opowiada o sobie... Toniesamowitemimo, że widzimy się pierwszy raz – dzieci potrafiły się tak bardzo otworzyć... Młodsze podchodziły, całowały nas, przytulały się, okazując tyle uczuć i zaufania. Potem zaczęła się zabawa, śpiewanie piosenek. Czas płynął tak szybko...

Najgorsze było pożegnanie – dzieci wcale nie chciały nas wypuścić. Próbowaly zdejmować z nas kurtki, krzycząc – „Nie jedź, nie jedź!”



– „Wrócimy, na pewno, jeszcze przyjedziemy!”...

– Nie wierzyły...

– „Kłamiesz, tu nikt nie wraca, kłamiesz!” – żaliły się. Musieliśmy szybko wyjść, bo za chwilę popłakalibyśmy się wszyscy i nie umielibyśmy odjechać...

– W „busie” czas na przemyślenia i refleksję... Spróbujemy okazać, że oni są dla nas ważni, że bardzo się liczą. Bo tak jest naprawdę! Nie musimy kłamać.. Zakochaliśmy się w tych dzieciach.

O co tak naprawdę chodzi w tej akcji? Chyba najbardziej o uświadomienie sobie, jak wzajemnie możemy na siebie oddziaływać, jaki związek może mieć nasze życie z ich życiem, co nas łączy i co możemy im dać? Czy

mamy to, czego najbardziej im brak – odrobinę wrażliwego, współczującego i kochającego serca....Miłość, po prostu miłość...

M. – Skąd wziął się pomysł zorganizowania takiej akcji?

o. T. – Akcja ta pochodzi z Włoch. Jest urzeczywistnieniem nauki Jana Pawła II, spełnieniem Jego prośby o nowe oblicze Miłosierdzia Bożego. W Polsce prowadzona jest także przez Stowarzyszenie Regnum Christi (stowarzyszenie pań konsekrowanych świeckich, prowadzone przez Legionistów Chrystusa).

M. – Czy w naszym kraju prowadzono kiedyś taką działalność?

o. T. – Wcześniej już zajmowało się tym tematem kilka krakowskich szkół. Wiem, że w paru miejscach działają nadal z dużym powodzeniem.

M. – Czy uczniowie interesują się tą akcją?

o. T. – Moje obserwacje wskazują na to, że tak, choć wielu spośród nich dodatkowe obowiązki i słaba wola, uniemożliwiają udział w tym zadaniu.

M. – Odwaga, wytrwałość, cierpliwość – czy to wystarczy?

o. T. – Potrzeba systematyczności, odpowiedzialności, pracowitości, otwartości i zwykłej ludzkiej życzliwości, a także bardzo wielu pomysłów i radości dla tych „dzieci bożych”, tak boleśnie dotkniętych przez los.

M. – To znaczy, że nie każdy uczeń nadaje się do takiej pracy?

o. T. – Myślę, że chęci, to jedno, a o przeszkodach, uniemożliwiających podjęcie tego trudu, już wspomniano.



M. – Jaki wymierny skutek ma przynieść akcja „Anioł na jeden dzień”?

o. T. – W czasie comiesięcznych odwiedzin w Domu Dziecka w Sieborowicach, wspólne, kilkugodzinne spędzanie czasu, wyprawa do kina lub teatru, zawiązywanie przyjaźni, służyć będą pogłębianiu wzajemnych więzi, po prostu byciu razem.

M. – Jak powinniśmy zachowywać się, jak rozmawiać z dziećmi, w czasie tych spotkań?

o. T. – Przede wszystkim naturalnie! One, jak nikt inny, czują fałsz...

Ojciec Tomasz Kowalik, jest przedstawicielem Zakonu Najświętszej Trójcy, zwanym potocznie Trynitarzami. Założony w 1193 r. we Francji przez św. Jana de Matha, zakon ten zajmował się wykupem chrześcijan, pojmanych w walkach z Saracenami. Na terenie Polski zamknięty został ostatecznie w roku 1864, w wyniku represji po po-

wstaniu styczniowym. Powrócił w 1986 roku. W 1999 r. wspólnota polska została włączona do włoskiej prowincji Trynitarzy. Tam prowadzone są centra rehabilitacyjne dla niepełnosprawnych dzieci, przygotowujące je do samodzielnego życia, także poprzez naukę zawodu. Ojcowie są kapelanami w więzieniach, opiekują się i pomagają biednym w dzielnicach opuszczonych.

*„Macie nie tylko chlubną historię do wspominania
i do opowiedzenia, ale wielką historię do tworzenia!
Patrzcie w przyszłość ku temu,
ku czemu Duch was popycha,
aby prowadzić dalej i czynić przez was wielkie rzeczy...
Bądźcie zawsze wierni Chrystusowi, Kościołowi,
Waszej Instytucji i człowiekowi waszej epoki”.*

Jan Paweł II

Artykuł napisała i wywiad z ojcem Tomaszem przeprowadziła Majka, uczennica Gimnazjum Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Krakowie

Bez wrażliwości nie można wejść na drogę dojrzewania. Bez wrażliwości nie ma prawdziwej przyjaźni i miłości. I choć człowieka wrażliwego nietrudno zranić, to – paradoksalnie – właśnie jemu łatwiej podnieść się z życiowego kryzysu.

„Wrażliwcy” posiadając słabszy układ nerwowy, wszelkie bodźce odbierają ze zdwojoną siłą. Łatwo ich rozszyfrować, mają bowiem emocje wypisane na twarzy...

Jednak ten, kto dotkliwie odbiera bodźce negatywne, równie mocno reaguje też na pozytywne.

Wielu stan ten uważa za słabość, „dopust Boży”, dodatkowy ciężar życiowy, choć należałoby raczej cieszyć się takim darem. Dzięki niemu łatwiej zwyciężamy strach, jesteśmy bardziej ciekawi świata, zwracamy baczniejszą uwagę na innych, ale także i na siebie samych, odważnie stawiamy czoła życiowym trudnościom – „z obnażonym, dobrym i czułym sercem” – jak pisze w książce „Być przyjacielem czy mieć przyjaciela” – Valerio Albisetti, szwajcarski psychoanalityk.

Gdyby nie było ludzi wrażliwych, nie mielibyśmy wolontariatu, organizacji pozarządowych, krzycząc do siebie nawzajem: „Weź się w garść! Dasz sobie radę!”



Wrażliwość sprawia, że nie boimy się bliskości, jesteśmy otwarci, skłonni do zmian i elastyczni w myśleniu. Wrażliwi rodzice rodzą wrażliwe dzieci, bo liczne cechy układu nerwowego są dziedziczne.

Wrażliwość maleje, kiedy rośnie tempo życia. Dlaczego? Jest ona bowiem czasochłonna: każe zatrzymać się, pomóc, wysłuchać, poradzić, przejąć się...

A my nie mamy na to czasu, staramy się więc unikać takich sytuacji. Nie zauważamy potrzebujących na ulicach, wyłączamy telewizor, żeby nie oglądać chorych dzieci. Czasu zostaje nam na tyle, żeby wspomóc akcję charytatywną SMS-em. Nie ma w tym nic złego. Ale miarą wrażliwości nie jest ronieenie łez, w czasie oglądania smutnego filmu. Określa ją stosunek do drugiego człowieka i odpowiedź na pytanie czy bylibyśmy w stanie skrzywdzić go dla własnej korzyści.

Niektórzy wrażliwcy, próbując ukryć swą skomplikowaną osobowość pod grubą skórą niedostępności, zapewne nie domyślają się nawet, że właśnie gruboskóry nosorożec należy do wyjątkowo wrażliwych i delikatnych zwierząt...

Red.

Świetlica socjoterapeutyczna w Sieborowicach, funkcjonująca przy Domu Dziecka, powstała w połowie stycznia 2007 r.

Jest placówką wsparcia dziennego dla dwanaściorga dzieci, pochodzących z dwóch gmin: gm. Kocmyrzów – 4 dzieci ze SP w Goszczy oraz gm. Michałowice – 5 dzieci ze SP w Węclawicach i 3 dzieci ze SP w Raciborowicach.

Świetlica zapewnia opiekę wychowawczą przez co najmniej 5 godz. dziennie, we wszystkie dni powszednie, uwzględniając w swej działalności święta okolicznościowe, a także wydarzenia związane z tradycją i miejscowym obyczajem, rozbudzając w ten sposób zainteresowanie poznaniem charakterystyki kulturowej regionu.

Dzieci, po lekcjach w szkole, dowożone są do świetlicy, z której po zajęciach, specjalnym samochodem odjeżdżają do domu rodzinnego. Ponadto, uczniowie otrzymują podręczniki i przybory szkolne, a także odzież i obuwie, środki higieny osobistej. Mają także zapewniony dostęp do opieki zdrowotnej (wizyty u lekarza i zaopatrzenie w leki). Poza odrębnym pomieszczeniem, wyposażonym w indywidualne miejsca do nauki oraz

„Świetliki dworskie”

przestrzeń do wypoczynku i zabawy, gdzie znajdują się gry, zabawki, książki, sprzęt audiowizualny i komputer, świetlica posiada swój aneks kuchenny – gdzie dzieci codziennie spożywają obiad i podwieczorek – a także odrębną łazienkę. Dzieci korzystają ponadto z pomieszczeń do zajęć terapeutycznych: biblioteki, holu do zajęć plastycznych, gabinetu psychologa i pedagoga oraz pomieszczeń do zajęć sportowych: siłowni i sali rekreacyjnej wyposażonej w suchy basen, piłki, tenis stołowy, piłkarzyki, darty.

Świetlica zapewnia również pomoc w sytuacjach kryzysowych (w tym poprzez udostępnienie pomieszczeń hostelu).

Celem długofalowym świetlicy, jest zapobieżenie umieszczeniu dzieci w placówce opieki całodobowej. Drogą ku temu jest praca nad wyrównywaniem u dzieci deficytów edukacyjnych (odrabianie lekcji, przygotowanie do zajęć szkolnych) i rozwojowych – poprzez uczestniczenie w zajęciach wychowawczych z dwoma wychowawcami, rewalidacyjnych – z pedagogiem, logopedycznym – z psychologiem oraz udział w terapii zajęciowej z terapeutą. W świetlicy organizowane są różnorodne

zajęcia: profilaktyka problemów społecznych (agresja, przemoc, zaburzenia zachowania i in.), zajęcia terapeutyczne (w szczególności programy dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych: zaburzenia emocjonalne, deficyty w nawiązywaniu kontaktów interpersonalnych, wzmacnianie poczucia własnej wartości), muzyczne (śpiew z gitarą, keyboardem; muzykoterapia), taneczne, plastyczne, rekreacyjno-sportowe, komputerowe.

Realizowany jest opracowany wspólnie plan pracy, zakładający naukę umiejętności nawiązywania więzi uczuciowych, ponoszenia odpowiedzialności za własne postępowanie, kształtowanie postaw kulturalnych i prozdrowotnych, organizację codziennych zajęć, w poszanowaniu przyjętych norm i zwyczajów, jak również zachęcanie do podejmowania nowych działań i zainteresowań oraz nabywanie samodzielności w codziennym życiu.

Dzięki właściwej opiece wychowawczej (w tym przydzielenie wychowawców indywidualnych, opracowujących plan pracy dla każdego dziecka), rzetelnej obserwacji dzieci, współpracy z rodziną, szkołą i organizacjami zajmującymi się pomocą rodzinom oraz otwartej rozmowie i możliwości współdecydowa-

nia dzieci w organizacji naszego wspólnego życia w świetlicy, stworzono warunki do prawidłowego psychicznego, fizycznego i poznawczego rozwoju w poczuciu bezpieczeństwa.



Wyjątkowe usytuowanie placówki – otoczonej parkiem z placem zabaw i boiskiem, w bliskości wiejskich terenów zielonych – stwarza bardzo dobre warunki do rozwoju i wypoczynku dzieci w harmonii z naturą. Spacerowanie do lasu i po okolicy oraz bezpośrednie obcowanie z przyrodą umożliwiają dzieciom niepokorniony upust skumulowanej energii oraz wzajemne poznawanie się

w innej przestrzeni i zmiennych okolicznościach.

To wszystko sprawia, że nasza „Dwunastka” codziennie po szkole ze świeżym zapachem rozpoczyna nowy etap dnia, przekraczając progi sieborowickiego dworu...

Po wakacjach, „Świetliki dworskie” rozpoczęły kolejny rok szkolny. Będzie w nim miejsce na pracę i zabawę, na pokonywanie trudności, na radość i na nowe przyjaźnie. Życzymy im siły, wytrwałości i osiągnięcia wyznaczonych celów. A zima... niech będzie śnieżna, biała i puszysta, pełna świątecznych zapachów, prezentów i noworocznych życzeń...

Anna Staniek

DOM DZIECKA W SIEBOROWICACH - JUBILEUSZ 60-LECIA



60 lat temu – w lipcu 1947 roku – w siedzibie rodziny Zakrzeńskich powstał Dom Dziecka. Początkowo przeznaczony dla bardzo licznej gromady sierot wojennych, stopniowo zmieniał swoje oblicze, dostosowując się do społecznych potrzeb i oczekiwań. To tutaj zajaśniała jedna z pierwszych powojennych żarówek w okolicy, to tu sąsiedzi gromadzili się przy pierwszym telewizorze, do niedawna jeszcze korzystano z jedyne w wsi telefonu.

A on stał, dzięki nieustannej pracy gromady życzliwych, oddanych osób – starając się być Domem dla potrzebujących opieki i rodzinnego ciepła. I tak, w ciągu trzech pokoleń, udzielił gościnę przeszło siedmiuset dzieciom, stając się częścią ich życia, nieraz najpiękniejszego, spokojnego i bezpiecznego dzieciństwa.

Trwa w nowych czasach, zmieniając się nieustannie... Dom, świetlica, hostel, pogotowie, mieszkanie... Cztery ściany i dach, kawałek parku... schronienie na drodze życia...

Dzięki ci, Domu.

Konrad Urbańczyk

WSZYSTKIM WYCHOWANKOM DOMU DZIECKA W SIEBOROWICACH ŻYCZYMY, ABY ICH PRZYSZŁOŚĆ WYPEŁNIAŁY OPTYZMIZM, RADOŚĆ I SIŁA WYPŁYWAJĄCA Z POKONYWANIA TRUDÓW CODZIENNOŚCI.

Reakcja

Bajkowe spotkanie w Sieborowickim Dworze

Od pierwszych dni września 2006 roku uczniowie klas trzecich michałowickiego gimnazjum pracowali nad przygotowaniem inscenizacji znanych i lubianych wierszy dla dzieci J. Tuwima i J. Brzechwy. Swoje zdolności aktorskie i scenograficzne mogli zaprezentować najmłodszym wychowankom Domu Dziecka w Sieborowicach. Oprócz występu zorganizowany został konkurs plastyczny p.t. „Ulubiona bajkowa postać”. Dzieci najchętniej uwieczniały ożywione warzywa Brzechwy – pomidora, arbuza, groszek, a także ciężką lokomotywę pana Tuwima, ciągnącą wiele wagonów. Wszyscy uczestnicy (nie tylko najmłodsi) otrzymali nagrody.

Po zakończeniu bajkowego spotkania, na ręce wychowawców Domu Dziecka, przekazano wiele artykułów szkolnych, podarowanych przez uczniów gimnazjum w Michałowicach.

Spektakl przygotowały wraz z młodzieżą panie Marta Maracha i Wanda Bydłosz.

Red.



„Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie...”

Ten romantyczny wieczór w Sieborowickim Dworze, miał się odbyć w roku 2005 – wówczas bowiem, przypada 150 rocznica śmierci Adama Mickiewicza.

Inspiracją do tego pomysłu stał się reportaż fotograficzny autorstwa Ireny i Jana Jasickich śladami Adama Mickiewicza po Białorusi i Litwie, zatytułowany „Kraj lat dziecińczych”.

Irena Jasicka młodość swą spędziła w Brześciu nad Bugiem. Od 1945 r. zamieszkała w Krakowie, gdzie ukończyła Politechnikę. Od 1990 r. współpracowała z organizacjami polonijnymi na wschodzie. Będąc członkiem honorowym Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie oraz Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej, zainicjowała pomoc charytatywną dla rodzinnego miasta oraz dla innych miast Białorusi. Przyczyniła się do powołania w Centrum Młodzieży im. dr H. Jordana w Krakowie, Ośrodka Edukacji Kulturalnej Dzieci Polskich na Wschodzie, obejmując jego kierownictwo.

Pasją Ireny Jasickiej – stryjecznej wnuczki Marii Rodziewiczówny, stało się także fotografowanie, szczególnie kraju lat dziecińczych. Pokłosiem tej pasji oraz licznych wyjazdów na wschód jest wspomniany reportaż fotograficzny, zrealizowany wraz z mężem, Janem Jasickim – synem siostry przyrodniej Herwina Piątka, I komendanta I Kompanii Kadrowej, która 6 sierpnia 1914 r. maszerowała przez Michałowice. Państwa Jasickich wraz z rodziną, co roku spotkać można było przy obelisku legionowym „na Komorze”, w każde kolejne sierpniowe święto „Kadrówki”.

Niestety, choroba, a następnie odejście Pani Ireny spowodowały, że zaplanowane w Sieborowicach spotkanie, mogło się odbyć dopiero 8 grudnia następnego roku.



Adam Mickiewicz,
Fr. Tępa 1856 (fragm.)



Zaprezentowana wtedy piękna wystawa fotograficzna, wzbogacona ciekawą opowieścią p. Jana, zgromadziła licznie szkolną młodzież z Michałowic, Raciborowic i Więclawic. Przybyli także goście z DPS w Karniowicach. Dodatkowo, uczniowie z michałowickiego gimnazjum przygotowali swoją relację oraz plansze z fotografiami miejsc, związanych z Adamem Mickiewiczem, które odwiedzili w czasie pobytu na ziemi wileńskiej i kownieńskiej.



I wówczas, Sieborowicki Dwór otworzył szeroko podwoje salonu literacko-muzycznego „U Pana Mickiewicza”, pełnego postaci z epoki. Byli ułani i szlachcice, panny w zwiewnych sukniach w stylu empire oraz bohaterowie utworów wieszcza.

Michałowiczanie przedstawili wybrane fragmenty z „Pana Tadeusza”. Bajkę o przyjaciółach i niedźwiedziu obejrzelismy w dwóch wydaniach – więclawickim i sieborowickim. Raciborowiczanie zaprezentowali „Panią Twardowską”, zaś goście z Karniowic sparafrazowali ze świetnym skutkiem „Balladę o trzech budrysach”. Dziewczęta z Raciborowic grały pięknie na instrumentach dętych, a sieborowiczanie śpiewali dawne piosenki patriotyczne, tańczono nawet „Minutowego walca” Fr. Chopina.

Nie zapomniano również o słodkościach, które na koniec podano.

Dnia 26 listopada 2006 roku, minęło 150 lat od śmierci Adama Mickiewicza. Wydarzenia związane z obchodami tej rocznicy, miały miejsce w Krakowie, Warszawie, Paryżu, Dreźnie, Odessie, Moskwie, Wilnie i Stambule...

E. Kwaśniewska.

PRZYGODY FRYDERYKA CHOPINA KOŁO MIECHOWA PODCZAS PODRÓŻY Z WARSZAWY DO WIEDNIA (lipiec 1829)



Warszawa, Krakowskie Przedmieście. Z prawej strony dom, w którym mieszkali Chopinowie



Wiedeń – St. Michaels-Platz

W *Encyklopedii muzycznej PWM*, wydanej pod redakcją profesor Elżbiety Dziebrowskiej (1984) w tomie C-D na stronie 110 znajduje się wzmianka, że przez stary gród Jaksy – Miechów – przejeżdżał w 1829 w drodze do Wiednia 19-letni Fryderyk Chopin, zapowiadający się już wówczas na muzycznego geniusza. Wszystkie znane biografom artysty źródła nie odpowiadają jednak na pytanie, jak długo młodzieniec ten gościł w Miechowie.

Postanowiłem ten problem wyjaśnić: czy był to tylko epizod bez znaczenia w odbywanej podróży, czy może wystąpiła jakaś okoliczność o większej wadze. Z biografii wielkiego naszego Polaka wynika, że z nastaniem lata 1829 Fryderyk zakończył swój trzeci i ostatni rok studiów z teorii i kompozycji w Szkole Głównej Muzyki, a w połowie lipca odjechał dylizansem z Warszawy przez Kraków do Wiednia, dokąd udał się dla pogłębienia studiów, zawarcia nowych znajomości i poznania życia muzycznego naddunajskiej metropolii.

Podróż dylizansem ze stolicy Królestwa Kongresowego do dawnej siedziby Piastów i Jagiellonów prowadziła starym traktem krakowskim przez Sękocin, Tarczyn, Opoczno, Końskie, Radoszyce, Łopuszną, Małogoszcz, Oksej, Kosów, Nagłowice, Sieńsko, Żarnowiec, Tczyce, Uniejów, Chodów, Podmiejską Wolę, Komorów, Kamieniec, Jaksice, Przesławice, Kacice, Wilczkowice (poczta i karczma na Zerwanej), potem już przez teren Wolnego Miasta Krakowa do jego centrum. W owym roku w Michałowicach gospodarował na Hugonowym folwarku Jan Kołłątaj, a we wsi było 67 domów i 430 mieszkańców. Komora celna znajdowała się w Wilczkowicach, które liczyły 34 chałupy i żyło tutaj 215 mężczyzn i kobiet. Zaprzęg pocztowy trasę tę (44 i pół mili) przebywał latem w ciągu trzech dni, z dwoma krótkimi (czterogodzinnymi) noclegami. Pojazd, którym Fryderyk podróżował

był wykonany przez warszawską firmę i mieścił sześć osób. Zaprzęgano do niego cztery konie, które zmieniano na stacjach pocztowych. Jego obsługę stanowiło dwu woźniców i jeden pocztylion.

Podróż do Wiednia Fryderyk odbywał pod troskliwą opieką Romualda Hube-go, profesora historii na Wydziale Prawa w Uniwersytecie Warszawskim. Towarzy-żyli im w dylizansie osoby młode: Ignacy Maciejowski (znany później wykładowca łaciny i greki w liceum), Alfons Brandt (ceniony w latach następnych drukarz i filantrop), Marcei [Teodor Franciszek] Celiński (student Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego) i Mieczysław Potocki (magnat i awanturnik, syn Szczęsnego Potockiego i jego trzeciej żony Zofii).

Droga z Warszawy aż pod Miechów przebiegła bez przygód. Dopiero przed tym miastem zdarzyło się to, o czym zarówno Fryderyk Chopin, jak i jego towarzysze podróży nie chcieli wspominać lub wspominali nader rzadko. Otóż na krót-

ką chwilę przed przybyciem na stację pocztową w dylizansie pękła oś. Pojazd jechał stosunkowo wolno, więc nikomu nic się nie stało. Należało jednak zatrzymać się. Wobec tego pasażerowie opuścili dylizans i stanęli przy drodze, obok lasu Chodówki.

I wtedy spomiędzy drzew wyszła kobieta – siwiutka, drobniutka, pomarszczona, w odzieży będącej strojnym mundurem

typowej markietanki Wielkiej Armii Cesarza Napoleona I, z 1812 r. Głosem, przypominającym recytację artystki teatralnej odezwała się do podróżników w najczystszyim języku francuskim:

Szlachetni młodzi panowie, czemu spieszycie tak szybko za sławą i wielkością, dlaczego opuszczacie Ojczyznę, która już niebawem będzie w potrzebie? Po co jedziecie wszyscy? Wystarczy przecież, aby wyjechał tylko jeden z Was, a który – to przecież wiadomo!

Miechów



Fryderyk Chopin w roku 1829



Piotr Michałowski – „Dylizans”, ok. 1832

Mówiąc to popatrzyła życzliwie na każdego z nich z osobna, by na koniec zatrzymać swój wzrok na stojącym nieco dalej Fryderyku. Podeszła do niego i powiedziała cicho:

Będiesz nim Ty, młody fortepianisto, bo przepowiedziała to moja Pani, która ofiarowała Ci rzecz noszoną przez Ciebie stale.

Młodzieniec nerwowo sięgnął po złoty zegarek, na którym wygrawerowano napis w języku francuskim: *Donné par Madame Catalani à Frederic Chopin age dix ans (Ofiarowany przez panią Catalani dziesięcioletniemu Fryderykowi Chopinowi)*. Prezent ten otrzymał Fryderyk 3 stycznia 1820 od słynnej sopranistki Angeliki Catalani, która w listopadzie roku poprzedniego zjechała do Warszawy. Tam, w sali Ratusza Głównego dała serię koncertów, wzbudzając swymi popisami prawdziwą sensację. Przed wyjazdem poznała Fryderyka i oczarowana



Madame Catalani in Semiramide, her first Appearance in England, 1806

jego grą podarowała mu ów zegarek. W tamtych czasach nazywano ją syreną, słowikiem i śpiewającym aniołem. Ówczesni anatomici twierdzili, że *...skład wewnętrzny jej gardła i piersi musi odstępować od zwyczajnej budowy ciała ludzkiego*. Była pierwszą primadonną, która wprawiła w zachwyt publiczność całej Europy, od Paryża i Londynu po Moskwę i Petersburg.

W 1801 wystąpiła jako nikomu nie znana śpiewaczka w najsłynniejszym teatrze świata La Scali w operze *Clitennestra* Nicola Zingarelliego. Stałymi bywalcami tych przedstawień byli od 1796 oficerowie armii włoskiej generała Napoleona Bonaparte, w tym młody jeszcze Henri Stendhal, późniejszy znakomity pisarz i współtwórca legendy mediolańskiej sceny.

Angelica Catalani odbyła w latach 1819–1820 tournée do Warszawy, Lwowa, Krzemieńca, Wilna i Krakowa. W podwawelskim grodzie gościła podczas kładzenia podwalin pod kopiec Tadeusza Kościuszki na górze św. Bronisławy. Była tą osobą, która 16 października 1820 pierwsza – przed dostojnikami Rzeczypospolitej Krakowskiej – sygnęła łopatą kęs ziemi, zapoczątkowując budowę owej mogiły Naczelnika Insurekcji 1794. Pamięć o udziale pięknej Włoszki w tym wydarzeniu przekazały urzędowe relacje z obchodów i pamiętniki, natomiast w tradycji rodziny Piwowarskich świadomość tę utrwalił bezpośrednio mój przodek Adam Jakub, który na budowę kopca wyasygnował 3 złote polskie i brał udział w uroczystościach tego samego dnia, gdy pojawiła się tam primadonna.

Przeglądając się zegarkowi z wygrawerowaną dedykacją, staruszka dramatycznie wykrzyknęła: *Pani Angelica, pani Catalani, moja kochana, moja jedyna!* Wykonała nad głową oniemiałego Fryderyka znak krzyża i odeszła w głąb parowu.

Uszkodzenie dyliżansu było poważniejsze, niż się to początkowo wydawało. Pęknięcie osi wymagało kilkugodzinnej naprawy przez dobrego kowala, którego trzeba było sprowadzić z pobliskiego Miechowa. Podróżni zatrzymali się na nocleg w karczmie „Pocieszka”, położonej przy gościńcu, u ujścia rzeczki Miechówki do Wielkiej Rzeki (Cichej). Budowla owa była obszerna, kryta gontem, zbudowana z drewna modrzewiowego i posiadała piękny – zadaszony niczym w dworze szlacheckim – ganek. Mieściła ogromną izbę szynkarską z kominkiem i piecem obłożonym zielonymi kaflami glazurowanymi, kryła też kilka alków dla ważnych osobistości. Prowadził ją, po opłakiwanym Kaprze Poradowskim nowy arendarz Abram Szmulewicz, Żyd pocziwy i kochający Polskę, dawny żołnierz pułkownika Berka Joselewicza. Burmistrz miechowski Jan Sieńkiewicz, który przybył z kowalem i jego pomocnikami, opowiedział podróżnym historię owej staruszki wiwandierki, znaną do-

syć szeroko w całej okolicy. Oto ona:

Wiosną 1813 pojawił się w rejonie Miechowa jednokonnny furgon sanitarny, z ciężko rannym młodym oficerem, powożony przez kobietę – typową żołnierkę, o włoskiej urodzie, w wieku około 40 lat. Od klęski resztek słynnej Wielkiej Armii Napoleona nad Berezyną do ostatnich dni opiekowała się ona ledwo dającym oznaki życia rannym, zdana na własną przeżość i siły. Jak wilczyca broniła swego towarzysza walki przed lazaretami, maruderami, kozakami, zdziwiałym chłopstwem i wilkami. Jej walka o utrzymanie przy życiu porąbanego moskiewskimi szablami i skutego kozackimi pikami rannego trwała od grudnia poprzedniego roku do kwietnia 1813. Pokonała w tym czasie odległość między Berezyną, a górną Pilicą drogami komunikacyjnymi, wśród pól i lasów, w błocie i po grudzie, w śniegu i deszczu, bez właściwych lekarstw i potrzebnych szarp. Jedynym świadkiem wszystkich tych starań był koń rannego, zaprzęgnięty teraz do wozu sanitarnego. Również i on wymagał właściwej opieki. Dzielną markietanka doprowadziła furgon do karczmy „Pocieszka”, gdzie ze szczegółami opowiedziała fakty, związane z ratowaniem życia oficerowi i zaraz potem bardzo poważnie zaniemogła.

Karczmarz, zaufany konwentu Bożogrobców w Miechowie, złożył stosowne doniesienie o owej nieszczęsnej kobiecie i rannym oficerze generałowi zakonu, Tomaszowi Nowinie-Nowińskiemu i sprowadził do nich z miasta miejscowego cyrulika. Markietanka po kilku miesiącach powróciła do zdrowia fizycznego, ale zaniemogła psychicznie. Nie potrafiła podać ani swego nazwiska, ani wskazać na miejsce swego pochodzenia. Nie potrafiła rozpoznać uratowanego przez siebie młodzieńca, który pamiętał ją, co prawda, ze swej brygady, ale osobiście nic o niej nie wiedział.

Tymczasem trwała wojna. Generał zakonu stał się mimowolnym słuchaczem wykonania przez ową kobietę jednej z partii opery Nicola Zingarelliego, a kiedy stwierdził, że miała ona kilka kompletów świetnego odzienia, polecił karczmarzowi, aby ten bezterminowo zapewnił jej godziwy kąt, łożę, stół i strawę. Zalecił też, aby bez koniecznej potrzeby nie używać jej do prac karczmianych. Prosił, aby w przypadku jakichś nowych okoliczności powiadomić klasztor.

Chora wiosną i latem regularnie kąpała się w rzece i wystawała od rana do nocy przy trakcie pocztowym. Jesienią i zimą zamykała się w swej izdebce na poddaszu karczmy i przytulona do komina zapadała w wielodniową śpiączkę. Do przejeżdżających traktem i zatrzymujących się w karczmie wychodziła w swym pieczołowicie przechowywanym uniformie wiwandierki i piękną francuszczyzną lub cudownie po włosku zwracała się do podróżnych w sposób nadzwyczaj grzeczny, aby uważali na wilki, stronili od złych ludzi oraz wystrzegali się Austriaków i baczyli na kozaków. Niektórym przepowiadała wielką przyszłość, gorącą miłość, długie życie, a nawet bliską śmierć. Prosiła usilnie, aby zajeżdżali do Mediolanu i słuchali jej pani.

Od jesieni 1819 do jesieni 1820 owa markietanka zapadła na dziwną chorobę. Traciła okresowo przytomność, miała silną gorączkę, bredziła. Bez przerwy w malignie mówiła o mediolańskiej pani, o tym, że jest obok, blisko i musi ją zaraz zobaczyć, aby jej wszystko opowiedzieć i prosić o przebacze-



Sypianie Kopca Kościuszki w 1821 r. z udziałem A. Catalani – M. Stachowicz

nie za to, że odeszła z Francuzami. Od owego kryzysu minęło dziesięć lat. Traktem z Warszawy do Krakowa podążał właśnie dyliżans z Fryderykiem Chopinem. Pęknięcie osi w pojeździe oraz konieczność zatrzymania się w lesie Chodówki w pobliżu karczmy „Pocieszka” spowodowały owo nieprawdopodobne spotkanie i identyfikację kobiety.



Kaplica Grobu Bożego

Owa staruszka – jak należy się domyślać – była służącą Angeliki Catalani. W okolicznościach bliżej nie znanych opuściła swą panią, udając się do Francuzami w ich taborach wojskowych na podbój Europy. Wyprawa na Moskwę z żołnierzami IV Korpusu Eugeniusza Napoleona Beauharnais (15 dywizja), dramatyczny odwrót i wielomiesięczna opieka nad ciężko rannym młodym oficerem odebrały jej zdrowie fizyczne i pomieszały umysł. Nie była zdolna do odnalezienia swoich. W tym stanie znalazła się pod Miechowem i pozostała w Polsce. Co się z nią stało po 1830 nie wiadomo.

Należy też pokrótce podać, jakie były losy owego francuskiego oficera, z którym przebyła ona tak długą drogę, ratując mu życie. Był on Włochem spod Monte Rosa w Alpach, gdzie zawsze leży śnieg i lód, a szczyt w szczyt liczą sobie po cztery i pół tysiąca metrów, zaś ludzie mówią trzema językami i tyłuż dialektami. Otóż na polecenie podprefekta Mikołaja Sztegemana zabrał go do siebie z karczmy wraz z furgonem właściciela majątku w Zarogowie Mikołaja Russockiego herbu Zadora. Jego mądra żona Magdalena wybornie знаła się na ziołach, a młoda, niebieskooka pokojówka opiekowała się chorym w sposób wyjątkowo troskliwy. Piękną wiosną 1813 dobra opieka i wspaniałe warunki, panujące w ukrytym za wzgórzami i oddalonym od traktu dworze, przyczyniły się do tego, że ranny wyrwał się z objęć kosztuchy.



Biblioteka Jagiellońska 1903

O dalszym wojowaniu nie mogło być jednak mowy, bowiem był on bardzo osłabiony, a i wojna toczyła się już daleko. Gościnny dom otwierał mu natomiast serce. Młodzieniec zakochał się ze wzajemnością w owej pokojówce, miejscowej krakowiance i poprosił właściciela majątku o zezwolenie na ślub ze swoją wybranką. Zgodę tę otrzymał i niebawem stary kościół w Sławicach pod wezwaniem św. Wojciecha był świadkiem uroczystych zaślubin. W ten sposób w Miechowskim pojawiła się rodzina Manterysów, która już niebawem wydała postaci znaczące wielce dla tego regionu. Dość będzie wymienić Mateusza i Stanisława, wybitnych działaczy ruchu ludowego, czy Adolfa, wójta w historycznych Raclawicach i osobistego przyjaciela Walerego Sławka.

Wszyscy podróżujący z Fryderykiem Chopinem byli obiecującymi młodymi ludźmi. Ich przyszłość stanowiła jednak jeszcze wielką niewiadomą. Wspólnie więc zdecydowali, że o spotkaniu tej niezwyklej staruszki, ani o jej przepowiedni, rozpowiadać nie będą. Tak więc Fryderyk, piszący do swej rodziny nieustannie i spowiadający się przed nią ze wszystkiego niemal, czego w owej podróży doświadczał, o wydarzeniu tym i wróżbie nigdy nikomu nie wspomniał. Świadkiem tego spotkania był jednak Mieczysław Potocki, człowiek mało dyskretny. W ten sposób przebieg miechowskiego incydentu zachował się do naszych czasów.



Pieskowa Skala

Z jego wspomnień wiemy także, że wczesnym rankiem następnego dnia podróżni udali się na piechotę

przez przedmieście Janów do Miechowa, gdzie zwiedzili starożytny kościół pod wezwaniem Bożego Grobu i Jakuba Apostoła Młodsze, krużganki, kaplicę Grobu Chrystusa i ogród klasztoru. Od dziesięciu lat nie było już w Miechowie zgromadzenia Bożogrobców. Pozostał w nim tylko były generał zakonu, Tomasz Nowina-Nowiński, pełniący funkcję miejscowego proboszcza. Później podróżni powrócili do karczmy i odjechali w kierunku Krakowa. Z Miechowa do Wilczkowic było jeszcze trzy i pół mili, a z Wilczkowic do Krakowa jeszcze dwie.



Wawel 1903

Do stolicy Wolnego Miasta Fryderyk Chopin przybył 22 lipca i zatrzymał się na cały tydzień w jednym z licznych tamtejszych hoteli, zwiedził miasto i okolice. Był w Bibliotece Jagiellońskiej przy ulicy św. Anny, gdzie 23 lipca wraz z towarzyszami dokonał wpisu do książki gości. Natomiast dzień później składał podpis w almanachu zwiedzających kopalnię soli w Wieliczce. Słucha też grającego na organach w katedrze wawelskiej Wincentego Gorączkiewicza.

Bardzo chciał ujrzeć z bliska także miejsca związane z tematyką wystawionych w Warszawie dzieł scenicznych – opery Józefa Elsnera (1769–1854) *Król Łokietek w Ojcowie* i baletu Karola Kurpińskiego (1785–1857) *Wesele w Ojcowie*, a także porównać swe wrażenia z zajmującym opisem tej okolicy pióra Klementyny Tańskiej-Hoffmanowej (1798–1845), w którym to celu miał ponoć odwiedzić miejscowego gospodarza Antoniego Indyka, u którego sławna pisarka zatrzymała się...



Wieliczka – komora Michałowice

Najawszyszy sobie za cztery talary wóz czterokonny, krakowski, wyjechał z towarzyszami podróży do Ojcowy by zwiedzić ruiny zamku, słynną grootę królewską, grootę Czarną, zamek w Pieskowej Skale oraz dom wspomnianego gospodarza. Woźnica pomylił jednak drogę, utknął między skałami, wjechał w rzeczkę Prądnik i podróżnicy poszli dalej na przełaj, a Fryderyk przemoczył spodnie niemal do pasa. Na miejscu ratował się grzonym winem i obszernymi wełnianymi czapkami, które – odkupiwszy od gospodyni – rozciął i poobwijał nimi zmarznęte nogi, po czym położył się spać na przygotowanym na ziemi legowisku. Opisując rodzinie to zdarzenie donosił o tych przygodach i obawach o swoje zagrożone zdrowie, stwierdzając na koniec: ...dla tej prawdziwej piękności Ojcowy warto było zmoknąć.

Nazajutrz Fryderyk zwiedzał dolinę Prądnika, zamek w Ojcowie i wreszcie Pieskową Skalę wraz ze słynną Maczugą Herkulesa. Niestety, szersza relacja naszego wielkiego kompozytora z dalszego zwiedzania jurajskiej krainy nie zachowała się, bowiem spłonęła w latach 30. zeszłego stulecia. 29 lipca, w środę, Fryderyk Chopin wyruszył ze stacji dyliżansowej „Pod Czarnym Orłem” (obecnie Rynek Podgórski 13) do Wiednia. Droga prowadziła przez Bielsko, Cieszyn, ziemię morawską. Do stolicy Austrii przybył 31 lipca.

Przypuszczalnie pobyt w Wiedniu i intensywność następujących po sobie zdarzeń odsunęły na dalszy plan, a później zatęły w pamięci kompozytora owo miechowskie zdarzenie, o którym napisałem – dla wszystkich interesujących się dziejami Miechowa i jego okolic – tych kilkadziesiąt zdań.

Stanisław Piwowarski

Fot. Starych pocztówek – Internet

Markietanki – Kobiety w wojnach napoleońskich

Wraz z rozpadem królewskiej francuskiej armii i pojawieniem się batalionów ochotników, liczba kobiet walczących pod sztandarami Francji, niepomniernie wzrosła. Towarzyszyły one mężom, braciom, ojcom albo kochankom w marszu z prowincjonalnych miasteczek na linię frontu i starały utrzymać przy nich jak najdłużej, pod pozorem spełniania różnorodnych funkcji, użytecznych dla obrońców Republiki. To właśnie wówczas kobiety przejęły całkowicie handel tytoniem i napojami alkoholowymi. W republikańskiej armii – której zaopatrzenie pozostawiało wiele do życzenia i często panował głód – markietanki, trzymające na swych wozach zawsze trochę żywności, miały do odegrania niezwykle istotną rolę. Zajmowały się praniem bielizny oficerów i podoficerów, a nierzadko i nierządem. Pozbycie się pań uprawiających otwarcie ten proceder, w czasach niemal zupełnego zaniku dyscypliny wśród sprzyjających im żołnierzy, nie było wcale rzeczą łatwą.

Oprócz wiwandierki i praczek, były też w armii kobiety podające się za mężczyzn i pełniące normalną służbę żołnierską, u boku ukochanego. Kobiety walczyły po różnych stronach frontu – niektóre, za bohaterską walkę uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi i wojennymi. Z Polek, kobietą taką była Joanna Żubr, walcząca wraz z mężem, jako żołnierz piechoty, w latach 1808–1813.

Pamiętnikarze piszący o kobietach – żołnierzach, podkreślają z reguły ich odwagę, a nawet brawurę, wytrzymałość na trudy obozowego życia, przywiązanie do męża czy kochanka

i sympatię, jaką cieszyły się w batalionie czy szwadronie, który zazwyczaj dumny był z posiadania w swych szeregach tak niezwykle niewiasty. Te kobiety – żołnierze, prawie zawsze wywodziły się z dolnych warstw społeczeństwa. Córki chłopów czy robotników, przyzwyczajone do ciężkiej pracy, zupełnie dobrze radziły sobie zarówno na biwaku, jak i na polu bitwy, a koledzy dbali o nie, zwłaszcza w czasie walki chroniąc przed wrogiem.



„Odwrot pod Moskwę” – J. Kossak



„Joanna i Maciej Żubrowie” z powieści „Huragan” W. Gąsiorowskiego, W-wa 1937



„Ranna wiwandierka z grenadierem” – Muzeum Hymnu Narodowego w Będolinie

Wiwandierki towarzyszyły oczywiście Wielkiej Armii także w kampanii rosyjskiej. Ówczesni kronikarze wspominają je, wiozące rannych oficerów, próbujące – nie zawsze z powodzeniem – przeprowadzić się przez Berezynę, krzepiące żołnierzy lykiem gorzałki. Na zachowanych rysunkach obozowych, uwieczniano je na początku kampanii na grzbiecie wierzchowca, w czasie opuszczania Moskwy na koźle wypełnionego zdobyczą furgonu, a pod koniec wojny wędrujące na piechotę, okutane chustami lub podartym kocem, towarzyszące paru żołnierzom, trzymającym jeszcze broń w rękach...

Markietanka – dziś, w dobie wszechobecnej konsumpcji, słowo to bez trudu skojarzylibyśmy z wyrazem „market” – rynek, targ – lub najpewniej z małym, obwoźnym, wojennym super – marketkiem...

E. Kwaśniewska



POWIAT MIECHOWSKI W POLSCE W ROKU 1917

Wydane w niemieckim i polskim języku. Nakładem c. i k. Komendy powiatowej w Miechowie.
NA POLECENIE C. I K. KOMENDY POWIATOWEJ, zestawili: MAJOR RUDOLF WEBER

(...) Gorzej niż podniesienie dobrobytu ma się sprawa podniesienia szkolnictwa ludowego, gdyż rząd rosyjski zbyt mało w tym kierunku dokładał starań, stąd też liczba analfabetów jest wielka. Obecnie w powiecie istnieje 164 szkół ludowych jedno-, dwu i czteroklasowych o 206 klasach.

Liczba uczniów w tych szkołach w roku 1916/17 wynosi 18.843, gdy w roku 1913–14 wynosiła tylko 8160. Komenda powiatowa utworzyła w każdej gminie radę szkolną miejscową, której powierzono pieczę nad szkołami. Rada szkolna miejscowa w Michałowicach: Stanisław Zakolski w Michałowicach, jako przewodniczący; członkowie: ks. Michał Wroński, proboszcz w Więclawicach; Helena Zdanowska, nauczycielka w Michałowicach; Franciszek Zieliński, Stanisław Bartuś, w Michałowicach.

W wykazie parafii znajdujemy:

Więclawice (...) proboszcz – ks. Michał Wroński (Zdzięslawice, Kończyce, Kozierów, Książniczki, Masłomiąca, Michałowice, Młodziejowice, Pielgrzymowice, Sieborowice, Więclawice, Wiktorowice, Wilczkowice, Wola Więclawska, Wygnanów, Zagórzycie Stare i Nowe, Zerwana, Żarkowice).

Wielka własność ziemska w gminie Michałowice:

Książniczki	właściciel: Władysław Zgierski	zarządca: Wojciech Górski	216 mrg
Michałowice	Tadeusz Dąbrowski		555 mrg
Młodziejowice	Przemysław Dyakowski	Jan Nowak	352 mrg
Masłomiąca			496 mrg
Kończyce	Godlewska		155 mrg
Sieborowice	Bolesław Zakrzeński	Zygmunt Tomicki	659 mrg
Pielgrzymowice			
Wilczkowice	Władysław Zdanowski		118 mrg
Wola Więclawska	Bronisław Dziarkowski		224 mrg

Pielgrzymka do świętych miejsc Italii w dniach 14–22 IV 2007 r.

Rozpoczynamy w sobotę 14 kwietnia o godzinie 3.00 rano Mszą św. odprawioną w michałowickim kościele, przez ks. Jarosława. Następnie ruszamy w drogę piętrowym autokarem, wraz z ks. Jarosławem i pilotem Piotrem. W czasie jazdy podziwiamy wspaniałe widoki – alpejskie szczyty pokryte jeszcze śniegiem; modlimy się wspólnie i słuchamy historii ziemi włoskiej, ciekawie przedstawionej przez p. Piotra. Trasa pielgrzymki, wytyczona przez ks. Jarosława, prowadzi przez ważne i święte miejsca słonecznej Italii. **Wenecja**, to plac i bazylika św. Marka; niestety tylko nielicznym udało się wejść do wnętrza tej świątyni, ponieważ w niedzielę czas zwiedzania jest bardzo ograniczony. Podziwiamy więc bazylikę z zewnątrz, oraz całe miasto z tarasu dzwonnicy.

Padwa – miasto św. Antoniego. Zwiedzamy tu bazylikę i pobliskie ogrody.

Loreto słynie z bazyliki, w której jest domek Matki Boskiej, przeniesiony tu – jak głosi podanie – przez aniołów, a także polska kaplica z malowidłami przedstawiającymi Cud nad Wisłą i zwycięstwo pod Wiedniem. Nieopodal znajduje się polski cmentarz wojenny żołnierzy II Korpusu, poległych w tej okolicy w 1944 r.

Lanciano robi na nas niezapomniane wrażenie. To tutaj, w VIII w. w czasie przeistoczenia nastąpiło rzeczywiste przemienienie wina w Krew i chleba w Ciało. Relikwie te mogliśmy oglądać z bliska. Niezwykle głęboko przeżyliśmy Mszę św. sprawowaną w tym szczególnym miejscu.

San Giovanni Rotondo, to cudowne miejsce związane z osobą św. Ojca Pio. Jego dziełem jest dom ulgi w cierpieniu, a przy grobie Ojca Pio wierni otrzymują wiele łask.

Monte Cassino – w zadumie składamy białe-czerwone kwiaty i modlitwę za naszych poległych żołnierzy.

Rzym, miasto ważne dla każdego chrześcijanina, jest dla nas szczególnie bliskie, za sprawą umiłowanego Jana Pawła II. Uczestniczymy w audiencji na placu św. Piotra, w drugą rocznicę wyboru Benedykta XVI. Potem Msza św. przy grobie Jana Pawła II. Nawiedzamy cztery bazyliki Rzymu i zwiedzamy niektóre zabytki.

Orvieto znane jest z drugiego cudu eucharystycznego i przepięknej bazyliki, zbudowanej dla tych relikwii. Tu święto Bożego Ciała obchodzone jest szczególnie uroczystie.

Asyż, miasto św. Franciszka wita nas przepiękną bazyliką i klasztorem.

Wspólną pielgrzymkę po pięknej Italii na długo zatrzymamy w pamięci. Zbliżyła nas do siebie, wyzwoliła refleksje nad „Bożymi sprawami”, pozwoliła podziwiać wspaniałe dzieła sztuki i przyrodę nieco inną od naszej. Za te dni wspólnego pielgrzymowania, radosnego pielgrzymowania, za słowa do nas skierowane, za wspólne modlitwy – dla ks. Jarosława – serdeczne Bóg zapłać.

Ala Wróbel



1. Msza św. w kościele Quovadis Domine w Rzymie. 2. Na Placu Św. Piotra. 3. W Loreto. 4. Złożenie kwiatów na Monte Cassino. 5. Nad Canal Grande w Wenecji. 6. W Wenecji na statku.

Ks. Jarosław Glonek, który tak niedawno przybył do michałowickiej parafii jako wikariusz, pożegnał się z nami w przedwakacyjnym kazaniu, by powędrować ścieżkami swego kapłaństwa, ku kolejnym wyzwaniom.

Czym jest powołanie?

Wiele razy zadawałem sobie i Bogu pytanie: dlaczego „ja”? Dlaczego mnie, Boże, wybrałeś do swojej służby? Dlaczego „ja”, a nie któryś z moich kolegów, który lepiej może nadawałby się na to miejsce. Dlaczego wybrałeś mnie?

Bóg woła lecz nie zmusza (...). Kiedy jednak zawoła, straszną rzeczą jest zamknąć na ten głos serce. (...) Bóg wybiera kogo chce, kiedy chce i jak chce. Jest to sprawa między Bogiem, a człowiekiem, którego On powołuje. Wielu Przyjaciół, pytało mnie i pyta – czym tak naprawdę jest powołanie? A ja tylko powtarzam za Ojcem Świętym Janem Pawłem II, że jest ono dla mnie wielkim Darem i wielką Tajemnicą. Tajemnicą – ponieważ jest, niczym wewnętrzny głos, który gdzieś głęboko odzywa się w człowieku. Darem – ponieważ „Nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga – Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem.”

(...) Każdy człowiek jest powołany, bo każdy z nas jest przez Boga wybrany. Powołany przede wszystkim do życia, a w dalszej kolejności do: kapłaństwa i życia zakonnego; ojcostwa i macierzyństwa czy życia samotnego; do bycia nauczycielem, lekarzem, pielęgniarką, kierowcą, sekretarką, sprzedawcą...

(...) Każdemu człowiekowi Bóg coś zaplanował, każdemu postawił jakieś zadanie. A siłą potrzebną do wypełniania tych powołań jest modlitwa.

ks. Jarosław Glonek



Poświęcenie przydomowej kapliczki w Michałowicach

Refleksje wynikające z zamyśleń nad istotą swego powołania, przełożył ks. Jarosław na pracę wśród nas, zakładając i prowadząc w Michałowicach Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży i Katolickie Stowarzyszenie Studentów, a także piastując funkcję pierwszego kapłana w historii michałowickiego harcerskiego „Złotego Szczepu” czy organizując wspomnianą pielgrzymkę do Włoch. Swoim zapałem i entuzjazmem ożywił środowisko tutejszych mieszkańców, nawiązując ciepłe kontakty z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi.

Mamy nadzieję, że nowi parafianie miło i serdecznie zaopiekują się „naszym” ks. Jarosławem.

Redakcja

OSTATNIE POŻEGNANIE...



Stanisława i Leszek Nowakowie

W dniu 9 października 2007 roku zmarł Leszek Nowak, znany wszystkim michałowiczanom ze swej działalności społecznej. Od młodości czynnie uczestniczył w pracach Ruchu Ludowego. Po ukończeniu szkoły średniej, działał w organizacjach młodzieżowych LZS i ZMW – tej ostatniej będąc przewodniczącym. Po śmierci ojca przejął gospodarstwo rolne. Z Jego inicjatywy, na terenie naszej gminy, zostało założone Koło PSL, w którym do ostatnich dni swojego życia pełnił funkcję prezesa. Był również członkiem Zarządu Wojewódzkiego i Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Za wieloletnią służbę społeczną uhonorowany został srebrną i złotą „Koniczynką” oraz Odznaczeniem Witosa. Od lat należał do Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego, do końca będąc Przewodniczącym Rady Nadzorczej obecnego banku – BSR w Michałowicach. Jako wieloletni członek GS Samopomoc Chłopska, zasiadał w Zarządzie i Radzie Nadzorczej tej spółdzielni, reprezentował rolników gminy Michałowice w Izbie Rolniczej.

Jak niewielu, wyjątkowo zaangażowany był w lokalną działalność samorządową. Tylko nieliczni mogą poszczycić się tak pięknie zapisaną kartą działalności społecznej.

Dziesięć lat temu, 14 sierpnia 1997 roku, pożegnaliśmy Stanisławę Nowak – żonę Leszka Nowaka. Podobnie, jak mąż intensywnie udzielała się w pracach PSL-u, w Kole Gospodyń Wiejskich oraz w Spółdzielni Kółek Rolniczych - jako członek Rady Prezydium; piastowała także funkcję Przewodniczącej Gminnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

Obojgu Małżonkom towarzyszyły w Ich ostatniej drodze rzesze michałowiczian – przyjaciele, sąsiedzi i znajomi, świadomi wysiłku, jaki Państwo Nowakowie włożyli w bezinteresowną działalność na rzecz tutejszego środowiska.

(na podstawie mowy pogrzebowej oraz ze wspomnień przyjaciół)
zebrała Elżbieta Siekierzyńska

Pośród projektów wieczorów poezji, przygotowywanych przez uczniów klas IV–VI, miłośników pięknego słowa, znalazł się pomysł spotkania liryczno-nostalgicznie – nastrojowego przy świecach, w Szkole Podstawowej w Więclawicach, w dniu 22 listopada 2007 roku.

Recytatorzy skorzystali z tekstów zawartych w tomikach, m.in. J. Lechonia, J. Iwaszkiewicza, M. Pawlikowskiej – Jasnorzewskiej, J. Tuwima, K. Wierzyńskiego. Klimat wyznań lirycznych, oprawiony został w odpowiednie elementy scenografii i miał swoją linię muzyczną. Różnych kształtów i barw liście rozsiane po jednobarwnej materii, światło świec, jesienne owoce, stworzyły intymną atmosferę tego wieczoru.

Piękna muzyka Z. Preisnera, skomponowana do filmu „Podwójne życie Weroniki”,

„Jesienna zaduma w poezji”



dźwięki utworów J. S. Bacha, M. Ravela, Fr. Chopina, niewątpliwie uatrakcyjniły teksty pisane wiele dziesiątków lat temu.

Prezentowane o jesieni strofy spotkały się z ciepłym odbiorem zaproszonych uczniów i rodziców, i z pewnością dostarczyły im wielu miłych wrażeń. Jak sami powiedzieli, takie spotkania poetyckie pozwalają oderwać się od codzienności... Może warto więc byłoby organizować je częściej, aby nie tylko miło spędzić czas, lecz również zatrzymać się w zadumie nad przemijaniem, kruchością ludzkiego losu oraz przedziwnym rytmem życia, w który jesteśmy wpzęgnięci.

Koło Miłośników Pięknego Słowa w więclawickiej Szkole Podstawowej prowadzi od wielu już lat p. Helena Sołtys – nauczycielka języka polskiego.

Redakcja, Fot. M. Jastrzębska - Wotek

Jesień

Znowu nadszedł miesiąc wrzesień,
A wraz z nim złocista jesień.
Piękne zboża i jarzyny,
Zasiane już oziminy.

Dzieci do szkół powracają
Lecz wakacje wspominają.
W sejmikach ptaki rajcują,
Do odlotu się szykują.

Dłubnia, jak strumień magiczny,
Szepcze poemat liryczny...

Dłubnio, nasza wierna rzeko,
Nie odpływaj zbyt daleko!
Roznoś dobre wiadomości,
Od jednej, do drugiej włości
I tocz swe przejrzyste wody,
Dla ziemi naszej, urody.

Przyszła zima

Jesień, kiedy odchodziła,
Korony drzew odsłoniła.
Wszystkie liście otrzepała,
Jak gdyby je zabrać chciała.

Po niej zima się zjawiała,
Drzewa szronem osrebrzyła.
Tylko na gałęziach świerka
Leży śniegowa kołderka.

Wszędzie zrobiło się białe,
Pola śniegiem zasypało...
Ale pługi wciąż pracują,
I drogi nam odkopują.

Nad Dłubnią...

Nad Dłubnią wszystko się zaczyna...
Tu – dziejów Gminy tkwi przyczyna.
Jej wody niosą opowieści,
Które „gazetka” w sobie mieści.
Michałowice z tego słyną,
Że wciąż są naddłubniańską gminą...

Wiersze autorstwa
Teresy Bednarczyk

O MICHAŁOWICACH w ZAWIERCIU...

Już bez mała rok rozwija się współpraca między Stowarzyszeniem Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”, a Towarzystwem Miłośników Ziemi Zawierciańskiej z Zawiercia. 13 listopada 2007 roku, na zaproszenie naszych Przyjaciół, gościliśmy w Zawierciu z wystawą i prelekcją, przeznaczonymi głównie dla zawierciańskiej młodzieży szkolnej. Przygotowaliśmy na tę okazję dwa wystąpienia, dotyczące dworów – michałowickiego i młodziejowickiego, wystawę fotograficzną p.t. „Pięknie na Michałowickiej Ziemi” oraz warsztaty papiernicze (pokaz wykonywania papieru czerpanego) z udziałem wychowanków Domu Dziecka w Sieborowicach.

Na spotkanie przybyło ponad 200 uczniów ze szkół w Zawierciu. Z dużym zainteresowaniem wysłuchali oni wprowadzenia w historię Ziemi Michałowickiej, którą przybliżyła p. Elżbieta Siekierzyńska, opowiadając o pradziejach tych terenów, wyjaśniając pochodzenie nazwy naszej Gminy i związek jej herbu z herbem rycerskiego rodu Awdańców oraz wspominając ważniejsze wydarzenia, związane z przeszłością Michałowic. Żywą ilustracją do tej relacji byli – rycerz z herbem „Łękawica” na tarczy i towarzysząca mu dama w średniowiecznych szatach. O tę prezentację zadbał mieszkaniec Domu Dziecka z Sieborowic.

Historię dworu michałowickiego, czas jego odbudowy i wiele interesujących szczegółów związanych z jego trwaniem, przybliżyli słuchaczom obecni właściciele, a zarazem mieszkańcy tego obiektu – państwo Maria i Stanisław Lorenzowie, ilustrując swój wykład starannie przygotowanymi planszami. Pan St. Lorenz udzielił także wywiadu na ten temat, Radiu Katowice.

Dzieje dworu w Młodziejowicach przedstawiła p. E. Siekierzyńska, wzbogacając treść swojego wykładu licznymi foliogramami. Nawiązała również do tematu papierni, działającej ongiś w Młodziejowicach, po czym zebraną młodzież zaproszono do uczestnictwa w warsztatach papierniczych, które wzbudziły bardzo duże zainteresowanie.

Organizatorzy pamiętali także o słodkim poczęstunku dla wszystkich obecnych.



Serdeczne podziękowanie, za pomoc w zorganizowaniu wspomnianego spotkania, za życzliwość i stworzenie sympatycznej atmosfery w czasie jego trwania – kierujemy na ręce p. Macieja Świderskiego – przewodniczącego Komisji Historycznej i Ochrony Zabytków TMZZ, art. plastyka – p. Małgorzaty Lazarek z zawierciańskiego Domu Kultury, oraz p. Konrada Urbańczyka – dyr. Domu Dziecka w Sieborowicach.

Dzięki podobnym spotkaniom, mamy szansę na pogłębianie wzajemnej wiedzy o znajomości Jury Krakowsko-Częstochowskiej, której – zarówno michałowiczanie, jak i zawiercianie – jesteśmy mieszkańcami.

E. K.

SPOŁECZNY ODBIÓR DZIEDZICTWA KULTUROWEGO W GMINIE MICHAŁOWICE

„Wspaniale jest to nasze dziedzictwo, do którego możemy się zawsze odwołać, szukać w nim oparcia i inspiracji” – te słowa Ryszarda Kapuścińskiego nabierają w obecnych „zglobalizowanych” czasach coraz większego znaczenia. Kultura i cały jej dorobek materialny i duchowy, odziedziczony po naszych przodkach to właśnie dziedzictwo kulturowe – wartość, dzięki której narody mogą żyć i trwać, nawet w przypadku utraty granic terytorialnych. Dziedzictwo kulturowe podobnie, jak samo pojęcie kultury to temat bardzo pojemny, niosący ze sobą wiele znaczeń, funkcji i odniesień. W każdym z nas to słowo wywołuje różne skojarzenia, jednak nieodłącznie kojarzy się nam z czymś cennym, z czymś, o co należy dbać i co trzeba pielegnować. To pewnego rodzaju dar przekazany nam przez naszych przodków, który umiejętnie wykorzystany czy zagospodarowany, może stać się dla nas źródłem bogactwa zarówno w sensie duchowym, jak i materialnym.

Podobnie jak każdy naród, tak i każda społeczność czy to regionalna czy lokalna, posiada swoją własną wyjątkową historię, kultywuje lokalne zwyczaje, gromadzi się na uroczystościach w celu podtrzymania duchowej spuścizny po przodkach. To bogate dziedzictwo kulturowe świadczy o naszej przynależności do danego miejsca, definiuje naszą tożsamość, czyli „świadomość własnego „ja” i naszych związków grupowych” [Rybiński red. 2003 r., s. 49]. Także Ziemia Michałowicka posiada własny niepowtarzalny dorobek historyczny i kulturowy.

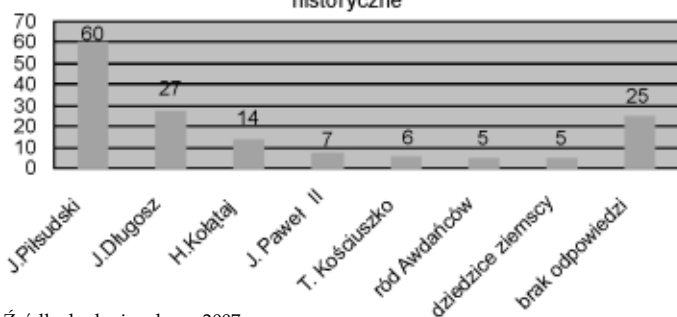
Jak mieszkańcy odbierają to wspólne dziedzictwo kulturowe? Jak jest ich nastawienie do kulturowej spuścizny Ziemi Michałowickiej? Jaki jest stopień zainteresowania mieszkańców tym tematem – na te i wiele innych pytań pozwoliły mi udzielić odpowiedzi, przeprowadzone przeze mnie badania ankietowe. Oto konkretne pytania i odpowiedzi ankietowanych. Jedno z pytań kwestionariusza miało na celu wyłowienie najczęstszych skojarzeń mieszkańców Ziemi Michałowickiej z dziedzictwem kulturowym. Pytanie to, o charakterze otwartym, brzmiało: „Jakie skojarzenia wywołuje u Pani/Pana pojęcie dziedzictwa kulturowego?”. Z pewnością nie będzie zaskoczeniem fakt, że najczęstszym

skojarzeniem z dziedzictwem kulturowym było słowo tradycja (w tym jej pielęgnowanie), takiej odpowiedzi udzieliło aż 28% ankietowanych. Następnymi wielokrotnie przywoływanymi słowami – skojarzeniami były: zabytki – 25% badanych, dorobek materialny i duchowy poprzednich pokoleń (w tym spadek po przodkach) – 25%, obyczaje i obrzędy – 14%, historia i przeszłość (w tym określenia takie jak: miejsca o znaczeniu historycznym i narodowym (4%); relikw przeszłości (2%), pamięć (4%); wydarzenia, postaci i pamiątki historyczne (7%); miejsca walk, pomniki i cmentarze (5%); patriotyzm i sentyment (4%); historyczny rozwój rzemiosł artystycznych, techniki i sztuki (2%)) – 36% ankietowanych (nie umieszczam tego skojarzenia na pierwszym miejscu ze względu na zbiorczy i różnorodny charakter odpowiedzi). Dość częstym skojarzeniem było hasło dobro i obiekty kultury (8%) oraz samo słowo kultura (w tym sztuka, architektura świecka i sakralna, twórczość ludowa – 11%) – 20%, a także wydarzenia, rozwój i krzewienie kultury (6%). Kolejne pojęcia, przywoływane przez badanych, to wspólnota, naród, korzenie (7%). Ciekawym określeniem dziedzictwa kulturowego było sformułowanie „siła regionu”. 12% ankietowanych w ogóle nie miało żadnych skojarzeń z dziedzictwem kulturowym. Następne pytanie miało na celu określenie stosunku mieszkańców Ziemi Michałowickiej do dziedzictwa kulturowego. I tak zdecydowana większość mieszkańców gm. Michałowice (80%), deklaruje swoje pozytywne nastawienie do lokalnego dziedzictwa kulturowego. 19% ankietowanych ocenia swoją postawę jako obojętną. Wśród tych osób – 42,1% stanowili ludzie, którzy dopiero od jakiegoś czasu zamieszkują Gminę, natomiast osoby z wykształceniem podstawowym i średnim stanowiły odpowiednio po 36,8% badanych, wyrażających swoją obojętność wobec dziedzictwa.

Kolejne pytanie miało niejako na celu sprawdzenie wiedzy a także opinii badanych, na temat – według nich – najcenniejszych zabytków, znajdujących się na terenie Gminy. I tak niekwestionowanym zwycięzcą w tej „kategorii” okazał się kościół w Więclawicach Starych – został wymieniony przez 75% badanych. Drugie miejsce zajął kościół w Ra-

ciborowicach (33%), następnie uplasował się dwór w Michałowicach (30%). Kolejnymi najbardziej wg mieszkańców cennymi zabytkami gminy Michałowice są: dwór w Sieborowicach (24%), obelisk znajdujący się w miejscowości Komora (15%), Stara Apteka (11%), dwór w Młodziejowicach oraz tzw. „Młyny nad Dębnią” uzyskały odpowiednio po 10% głosów badanych, natomiast młyn w Młodziejowicach – 9%. Najbardziej wymienianymi przez badanych zabytkami tego terenu były: dwór w Książnicach (3%), młyn w Kończycach (2%), młyn w Raciborowicach (5%) a także konkretne zabytki pochodzące z wnętrza np. kościołów – wymienili je tylko 3 osoby. Tylko 4% ankietowanych nie udzieliło żadnej odpowiedzi na to pytanie. Wśród nich połowę stanowiły osoby w wieku 13–25 lat z wykształceniem podstawowym. Cztery osoby wymienili stare kapliczki, 5% badanych wskazało na konkretne parki znajdujące się w otoczeniu dworów, 2 osoby zwróciły uwagę na grodzisko prasłowiańskie. Z powyższych odpowiedzi jasno wynika, że największą wartość czy to emocjonalną czy właśnie historyczną dla badanych posiadają kościoły, które równocześnie są przez tych mieszkańców najczęściej odwiedzane, a przez to znane i rozpoznawalne. Pozostałe obiekty są albo nieznane, albo po prostu nie posiadają dla ankietowanych „zabytkowej” wartości. Najczęściej przywoływaną postacią historyczną, kojarzącą się mieszkańcom z Ziemią Michałowicką był Józef Piłsudski (wskazany aż przez 60% badanych), następnie wymieniano był Jana Długosza – 27%, Hugo Kołłątaj – 14%, Jana Pawła II – 7%, Tadeusza Kościuszko – 6%, ród Awdańców – 5% oraz określono zbiorowo dziedziców ziemskich – 4%. Martwić może odsetek osób, które nie kojarzą lub nie znają żadnych postaci historycznych ze swoją gminą – wynosi on aż 25% badanych. Wśród nich dominują podobnie jak wcześniej osoby w wieku 13–25 lat z wykształceniem podstawowym – 32% (czyli uczniowie), a także mieszkańcy w wieku 46–65 lat – również 32% ankietowanych oraz badani nie mieszkający na tym terenie od urodzenia – 28%. Problemem jest niski procent osób, które znają i kojarzą postaci rzeczywiście osobliście związane z Ziemią Michałowicką, jak np. J. Długosz czy H. Kołłątaj. Duże znaczenie w tym przypadku odgrywa chyba tzw. magia wielkich nazwisk jak J. Piłsudski czy Jan Paweł II, które to postaci tylko chwilowo przebywały na tym terenie.

Wykres 1. Najbardziej rozpoznawalne postaci historyczne



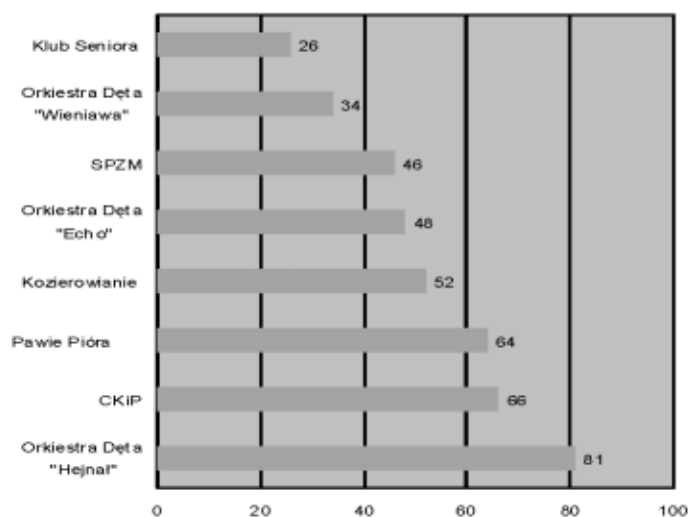
Źródło: badania własne 2007

Na pytanie: „Z jakim wydarzeniem wiąże mieszkańcy datę 6 sierpnia 1914 roku?” – 65% badanych udzieliło prawidłowej odpowiedzi (zniesienie granic zaborów bądź przemarsz Kadrówki), 9% ankietowanych odpowiedziało, że wiąże tę datę ogólnie z I wojną światową. Niestety 26% z przebadanych nie udzieliło żadnej odpowiedzi. 34,6% z tych osób to ludzie mieszkający tu od pewnego czasu (nie od urodzenia), natomiast 50% nie znających tej daty, to ponownie osoby o wykształceniu podstawowym, w wieku 13–25 lat. Pytanie następne miało sprawdzić jaki procent badanych zdaje sobie sprawę z licznych śladów obecności człowieka na tym terenie z lat 8000 – 4500 p.n.e., czyli po prostu czy mieszkańcy kojarzą z Gminą liczne wykopaliska i znaleziska archeologiczne. I tak 56% ankietowanych nie zdawało sobie z tego faktu sprawy, pozostałe 44% słyszało o przeprowadzanych na tym obszarze badaniach archeologicznych. Kolejne pytania dotyczyły uczestnictwa respondentów w wydarzeniach kulturalnych odbywających się na terenie gminy Michałowice. 64% badanych odpowiedziało, że bierze udział w lokalnych wydarzeniach kulturalnych, wśród których najczęściej wymieniano następujące uroczystości i imprezy: uroczystości organizowane przez parafię – 39% (w tym same Dożynki – 34%), „Kadrówka”, określana też jako Piknik Wolności – 33%, Piknik Ziemniaczany oraz Festiwal Orkiestr Dętych – odpowiednio po 9%, Święto Kwitnącej Jabłoni – 5% oraz Dni Michałowic – także 5%. Oprócz wyżej wymienionych pojawiały się pojedyncze odpowiedzi o uczestnictwie w bliżej nieokreślonych festynach, meczach piłkarskich, Dniach Patrona Szkół czy ogólnie imprezach plenerowych. 36% badanych zadeklarowało, że nie uczestniczy w tego

typu imprezach. Wśród tych osób 30,5% stanowiły osoby będące mieszkańcami Gminy od kilku bądź kilkunastu lat.

Ankieta przyniosła także odpowiedź na pytanie, które organizacje, kultuwujące lokalne dziedzictwo kulturowe, bądź po prostu o to dziedzictwo dbające, są najbardziej rozpoznawalne wśród mieszkańców Ziemi Michałowickiej. I tak niewątpliwie najbardziej popularną organizacją z tego terenu jest Orkiestra Dęta „Hejnał” – została wskazana przez 81% badanych, następnie Centrum Kultury i Promocji w Michałowicach – 66%, Zespół Pieśni i Tańca „Pawie Pióra” – 64%, Grupa Śpiewacza „Kozierowanie” – 52%, Orkiestra Dęta „Echo” – 48%, Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej – 46%, Orkiestra Dęta „Wieniawa” – 34%, na ostatnim miejscu pod względem rozpoznawalności znalazł się Klub Seniora, który kojarzony jest przez 26% respondentów.

Wykres 2. Rozpoznawalność wybranych organizacji



Źródło: badania własne 2007

Zdecydowana większość ankietowanych (80%) opowiedziała się za potrzebą istnienia w lokalnych społecznościach różnego rodzaju organizacji pielęgnujących i kultuwujących miejscowe obyczaje i tradycje. 19% respondentów nie miało zdania na ten temat. Mieszkańcy Gminy dokonali także oceny działalności władz gminy Michałowice w zakresie pielęgnowania lokalnego dziedzictwa kulturowego. I tak 40% badanych osób wyraziło opinię, że władza lokalna dobrze wywiązuje się z obowiązków dbania i pielęgnowania miejscowych tradycji i obyczajów. Tylko 12% uznało, że działalność ta jest prowadzona w sposób bardzo dobry. Odpowiedź określoną jako „zadowolająca” wybrało 20% ankietowanych mieszkańców. Natomiast opcja „niewystarczająca” została zakreślona 14 razy. Żle o działalności władz gminy z tego zakresu wyraziło się tylko 2% respondentów. 12% badanych nie wyraziło swojej opinii. Wśród nich zdecydowanie dominują osoby młode (z wykształceniem podstawowym, średnim i wyższym). Stanowią oni 58,6% ankietowanych.

Kolejne zagadnienie poruszało kwestię tożsamości mieszkańców Ziemi Michałowickiej. Pytanie miało dać odpowiedź na to, w jakim stopniu badani czują się Europejczykami, Polakami, mieszkańcami Gminy Michałowice, mieszkańcami Małopolski i mieszkańcami Ziemi Krakowskiej. Mieszkańcy Gminy Michałowice w pierwszej kolejności czują się przede wszystkim Polakami (tę odpowiedź na pierwszym miejscu wskazało aż 70% badanych), następnie mieszkańcami Ziemi Michałowickiej, później Małopolski, na czwartym miejscu utożsamiają się z mieszkańcami Ziemi Krakowskiej, a na ostatnim z Europejczykami. Co ciekawe osoby młode w wieku 13–25 lat dość często wybierały na pierwszym lub drugim miejscu sekwencję: Polak – Europejczyk bądź Europejczyk – Polak (ponad 30%).

Następna kategoria pytań miała określić nastawienie mieszkańców do pewnych stwierdzeń. I tak zdecydowana większość ankietowanych (87%) wyraziła zdanie, że powinno być więcej imprez i uroczystości promujących i pielęgnujących lokalne dziedzictwo kulturowe.

Podobnie zdecydowana większość badanych (89%) stwierdziła, że dziedzictwo kulturowe i tradycje sprzyjają tworzeniu więzi lokalnych. 67% ankietowanych uznało, że czują się emocjonalnie związani z Ziemią Michałowicką.

Wyniki ankiet pokazały, że znajomość i wiedza mieszkańców Ziemi Michałowickiej dotycząca lokalnego dorobku kulturowego przodków jest powierzchowna i niepełna. Szczególnie zauważalne jest to

w przypadku dzieci i młodzieży. Co więc uczynić, aby w jak najbardziej atrakcyjny i przystępny sposób przybliżyć mieszkańcom (niezależnie od wieku) lokalne dziedzictwo kulturowe?

Sposobów i form jest wiele. Oto kilka propozycji, które ewentualnie mogłyby się przyczynić nie tylko do podniesienia poziomu wiedzy mieszkańców (i nie tylko), ale również kreowałyby pozytywny wizerunek Gminy na zewnątrz. Pierwszym działaniem powinno być wydanie pewnego rodzaju przewodnika po lokalnym dziedzictwie, nie tylko kulturowym i historycznym, ale także przyrodniczym. Egzemplarz takiej książki powinien trafić (za symboliczną kwotę) do każdego domu znajdującego się na terenie Gminy. Natomiast w celu promowania Gminy na zewnątrz, takie historyczno – geograficzno – etnograficzne przewodniki mogłyby się znaleźć na różnego rodzaju targach, wystawach regionalnych czy imprezach promujących samą Gminę.

Następna propozycja, to utworzenie na terenie Gminy ekomuzeum, czyli tzw. muzeum bez murów. Ekomuzeum to „otwarte muzeum tematyczne, którego obiekty (ekspozycje) rozproszone są w terenie. Takie obiekty tworzą żywą kolekcję, obrazującą wartości przyrodnicze i kulturowe regionu oraz dorobek jego mieszkańców. Wyjątkowy charakter regionu jest prezentowany, jako wypadkowa warunków naturalnych oraz historycznej, jak i obecnej działalności ludzi” [www.eko.org.pl; odczyt: 2007.09.22]. Muzeum to mogłoby nosić nazwę Ekomuzeum Ziemi Michałowickiej, bądź Ekomuzeum Młynarstwa (gdyby dotyczyło konkretnej już tematyki). Taka nietypowa forma muzeum pozwala na łączenie trzech elementów, stanowiących o specyfice danego miejsca, mianowicie kultury, historii i przyrody. Ekomuzea stanowią też sposób na aktywizację lokalnych społeczności, włączanie ich i czynny udział w różnego rodzaju inicjatywach, mających na celu integrację i edukację mieszkańców oraz turystów, a także promocję kultury danej ziemi. Dobrym pomysłem przy tej okazji byłoby również stworzenie interaktywnych warsztatów z zakresu np. rękodzieła czy rzemiosła artystycznego (np. kowalstwo artystyczne, garncarstwo, ceramika, rzeźbienie w drewnie, malowanie na szkle czy hafciarstwo). Okazją do poznania kultury i historii regionu mogłyby się również stać tzw. żywe lekcje historii przedstawiające specyfikę ginących zawodów, w przeszłości na tym terenie bardzo często wykonywanych, jak np. młynarstwo papiernicze i zbożowe, kowalstwo czy wyplatanie koszy. Tego typu działania posiadają walory nie tylko poznawcze, ale również dają szansę na aktywne uczestnictwo w odbiorze dziedzictwa oraz rozwój danej jednostki. Oprócz tego interesującym pomysłem byłoby stworzenie stałej ekspozycji (znajdującej się na przykład w którymś z okolicznych dworów lub młynów) dotyczącej historii regionu. Jedną salą mogłaby być poświęcona np. spuściznie archeologicznej, kolejną wybitnym postaciom związanym z tym obszarem. Jeszcze inna pełniłaby funkcję sali audio-

wizualnej, gdzie mogłyby się również odbywać warsztaty (na przykład w sezonie jesienno-zimowym).

Szczególnie w przypadku dzieci, łączenie rekreacji z warsztatami czy kursami rękodzieła oraz żywymi lekcjami historii, mogłoby przynieść wzrost zainteresowania kulturą przeszłych pokoleń, a tym samym sposobu postrzegania historii. Ważne jest, aby to mieszkańcy byli inicjatorami i współorganizatorami tego typu przedsięwzięć (wspólnie z władzami lokalnymi). Dzięki temu, dziedzictwo będzie mogło trwać, pielęgnowane w sposób żywy i ciągle wzbogacany przez elementy kultury teraźniejszej. Innym pomysłem na promowanie lokalnego dziedzictwa zarówno wśród mieszkańców jak i turystów, jest stworzenie pewnego rodzaju parku etnograficznego na wolnej przestrzeni. Mógłby on prezentować historię i dorobek materialny ludzi zamieszkujących teren Gminy Michałowice od wieków.

Co oprócz wyżej wymienionych działań można jeszcze zrobić dla lokalnego dziedzictwa kulturowego? Myślę, że warto byłoby wpisać na listę Szlaku Architektury Drewnianej, kościół w Więclawicach Starych. Dzięki temu znalazłby się on w różnego rodzaju przewodnikach, a tym samym stałby się bardziej rozpoznawalny.

Jeśli chodzi o imprezy promujące Gminę, które wiążą się nierozdzielnie z bogatymi tradycjami historycznymi tego obszaru Małopolski, to należałoby się chyba zastanowić nad ich formą i scenariuszem. Więcej uwagi powinno poświęcić się samym faktom historycznym, które tworzą okazję do wspólnego świętowania (np. Kadrówka), mniej natomiast skupiać się na rozrywce.

Kolejny postulat (niestety mało realny) to zrekonstruowanie dworu w Młodziejowicach, który obecnie znajduje się w stanie wręcz tragicznym.

Niezbędnym i oczywistym wydaje się również konieczność prowadzenia odpowiedniej i przede wszystkim ciekawej edukacji regionalnej i historycznej w szkołach. Cóż, scenariusze już są. Wiele zależy od samych zainteresowanych (a może jednak: nie zainteresowanych?), czyli uczniów, a także od sposobów przedstawiania zagadnień. Wydaje się, że wyżej przedstawione propozycje mogą stanowić pewnego rodzaju alternatywę w metodzie edukacji oraz promowania dziedzictwa wśród młodego pokolenia i nie tylko. Są to jednak tylko założenia, pewnego rodzaju propozycje czy modele do wykorzystania. Od nas samych zależy, czy owo bogactwo, spadek po przodkach nie tylko przetrwa, ale będzie w nas dalej żyło. Musimy również pamiętać, że szacunek do własnej przeszłości oraz znajomość dorobku kulturowego naszych przodków sprawiają, że możemy dokładnie poznać i pojąć samych siebie, a także otaczającą nas rzeczywistość. Tym samym uczymy się rozumienia i otwartości na inne kultury.

Joanna Soltys

(na podstawie badań własnych wykorzystanych w pracy naukowej)

www.luskar.pl

Michałowice
ul. Krakowska 142

obsługa klienta:
tel. 012 388 87 40
fax: 012 378 91 62
godziny otwarcia:
poniedziałek-piątek: 7.00 - 19.00
sobota: 7.00 - 15.00

Mieszalnia kolorów

FARBY · TYNKI · OCIEPLENIA

Powiedz nam o swoim wymarzonym kolorze, a nasi specjaliści przygotują dla Ciebie odpowiednią farbę lub tynk w rewelacyjnych cenach, np tynk Permuro od:

9,90 zł/m²

45 zł/m²

Roben
CERAMIKA BUDOWLANA

Ogniwo S6WC, 20 kW, stalowy kocioł z paleniskiem komorowym idealny do ogrzania powierzchni do 220 m²:

2390 zł

Transport kotłów oraz węgla powyżej 2 ton na terenie Gminy GRATIS!!!

Dachówka ceramiczna typ S, miedziana. Nowość na rynku dachówek - wyjątkowy efekt rozpoznawalny z daleka!!!

Węgiel w każdym asortymencie, workowany lub luzem.

CENA
na zapytanie

Z Nami Wybudujesz i Ogrzejesz

Firma Luskar zastrzega sobie prawo do zmiany cen produktów w trakcie trwania Promocji.



Apteka Prywatna „AMICA”

32-091 Michałowice

ul. Krakowska 154 (pawilon GS-u)

tel. 012 388 89 54

Godziny otwarcia:

pon.-pt. 8.00-18.00

sob. 8.00-13.00



HURTOWNIA STOLARKI BUDOWLANEJ



- stolarka budowlana
- okna dachowe
- schody strychowe
- bramy
- systemy dociepleń
- systemy rynnowe
- materiały izolacyjne
- ceramika budowlana

ZORBUD

SKŁAD MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

ul. Ks. Mariana Pałęgi 43, 32-091 Michałowice

tel./fax 012 388 51 34, 012 388 57 27

www.zorbud.com.pl, e-mail: biuro@zorbud.com.pl

OGRÓD MICHAŁOWICE



POLECA:

- DZREWA, KRZEWY OWOCOWE I OZDOBNE
- ROŚLINY JEDNOOCZNE RABATOWE I OZDOBNE
- BYLINY I KWIATY DONICZKOWE
- NAWOZY, NASIONA, ŚRODKI OCHRONY, ZIEMIĘ, KORE
- INNE ARTYKUŁY OGRODNICZE
- DONICZKI PLASTIKOWE I CERAMICZNE
- ARTYKUŁY ZOOLOGICZNE
- UPOMINKI

USŁUGI W ZAKRESIE PROJEKTOWANIA, ZAKŁADANIA I PIELEGNACJI OGRODÓW

Michałowice, ul. Krakowska 170, tel. 012 388 89 40

(przy trasie E-7 vis á vis remizy)

TARTAK W MASŁOMIĄCEJ POLECA: TARCICĘ, KANTÓWKĘ, WIĘŻBY DACHOWE



APEL PAMIĘCI w 71. rocznicę odsłonięcia Obelisku Legionowego w Michałowicach

11 listopada 2007 r. w miejscu upamiętniającym wydarzenia z 6 sierpnia 1914 r. – obalenie przez Pierwszą Kompanię Kadrową utworzoną przez Józefa Piłsudskiego, słupów granicznych zaboru rosyjskiego i rozpoczęcie działań wojennych – odbył się o godz. 12⁰⁰ apel, zorganizowany przez zuchów i harcerzy z „Żółtego Szczepu” ZHP w Michałowicach.

W apelu wzięli udział przedstawiciele Urzędu Gminy z wójtem p. Antonim Rumianem, radny Michałowic i v-ce prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią” p. Jacek Nowak, oraz zaproszone delegacje uczniów wraz z opiekunami, ze szkół z terenu Gminy.

Apel poprowadził komendant szczepu phm Mariusz Siudek. Zuchy i harcerze, w krótkim programie przybliżyli zebranym najważniejsze wydarzenia, które miały miejsce w drodze do odzyskania przez Polskę niepodległości. Składając wiązanki biało-czerwonych kwiatów uczczono pamięć tych, którzy walczyli za Ojczyznę wolną i niepodległą. Pomimo zimna i dużego ruchu na trasie E-7, była to dla wszystkich krótka, ale ciekawa lekcja historii i patriotyzmu.

Tekst. A. K. – Fot. A. K. i M. Jastrzębska-Wołek

Wszystko wskazuje na to, że obecność harcerzy i uczniów, po raz kolejny już, w centrum tego wydarzenia, nie tylko pozwoli młodzieży w sposób szczególny zapamiętać datę 11 listopada, obchodzoną w Michałowicach podwójnie uroczystie, ale także ma szansę wpłynąć na zainteresowanie budowaniem w przyszłości własnych inicjatyw, w obszarze ochrony pamięci dziedzictwa narodowego.



SPOTKANIE z TATRAMI – Choć tegoroczna zima, jak dotąd, zbytnią ilością śniegu jakoś nas nie oczarowała, to jednak w górach objawiła się w całej swej krasie i okazałości. Oto zimowe zdjęcia Tatr – autorstwa Tomasza Dybca z Krakowa, pochodzące z kolekcji przygotowanej na „Spotkanie z Tatrmi”, które dzięki przychylności pana dr. inż. Pawła Skawińskiego – dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego w Zakopanem oraz pasji prowadzącego – pana Marcina Guzika, twórcy portalu internetowego – „Wirtualne Tatry”, zorganizowane zostało przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”, dnia 15 czerwca 2007 r., w michałowickim Gimnazjum, jako impreza o charakterze edukacyjnym, dla młodzieży szkolnej.



Wydawca: STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI MICHAŁOWICKIEJ „NAD DŁUBNIĄ”

32-091 Michałowice, ul. Jana Pawła II 1, tel./fax 012 388 50 16, www.michalowice.malopolska.pl/spzm/

Redaktor wydania i koncepcja graficzna: Elżbieta Kwaśniewska; Kolegium Redakcyjne: T. Bednarczyk, R. Gaik, G. Gill, A. Kozłowska, P. i W. Kwaśniewscy, M. Lorenz, M. Maracha, J. Matzke, B. Nowak, St. Piwowarski, J. Sadowski, E. Siekierzyńska, H. i J. Sołtys, A. Staniek, K. Urbańczyk, A. i A. Wróblewie, M. Wyżga, K. Żelek

Przygotowanie do druku i druk: Wydawnictwo „Czuwajmy”, 32-091 Michałowice, ul. Ks. M. Palegi 41, tel./fax 012 388 53 80